

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



RAZEM  
W LONDYNIE

CAROLE MORTIMER

**Carole Mortimer**

# **Razem w Londynie**

Tłumaczenie  
Barbara Budzianowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wiem, że wyjeżdżacie na miesiąc miodowy, ale naprawdę nie potrzebuję niańki i nie życzę sobie, żebyś mi tu kogoś sprowadzał na całe dwa tygodnie. – Xander spojrzał gniewnie na swojego brata bliźniaka, siedząc naprzeciw niego w salonie londyńskiego penthouse’u.

– To nie będzie niańka, tylko ktoś, kto ci pomoże w codziennych czynnościach. Przecież sam nie zdołasz jeszcze się ubrać, wejść pod prysznic czy prowadzić samochodu.

– W firmie jest kierowca, który się tym zajmie.

– Ale nie ma nikogo, kto zajmie się resztą spraw – odparł brat. – I jeszcze będzie ci gotował.

– Rany, Darius, od kiedy złamałem tę nogę, minęło już sześć tygodni.

– Złamałeś ją w trzech miejscach i miałeś poważną operację. Nadal nie możesz stać dłużej niż przez dziesięć minut. – Darius najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną.

Xander spojrzał na niego ponuro, w duchu przyznając mu rację.

– Rzecz nie w tym, co mogę i czego nie mogę zrobić, prawda? – westchnął z rezygnacją.

– O co ci chodzi? – Darius znieruchomiał, słysząc to pytanie.

– O to, że naprawdę nie chciałem się zabić. Przyznaję, że nie powinienem wtedy siadać za kierownicą i że rozbiłem wóz na ulicznej lampie. Ale szczęśliwie nikt nie ucierpiał i nie zrobiłem tego celowo, bracie. Już ci mówiłem, że zupełnie zaślepiła mnie wściekłość. Po prostu wpadłem w furję – powtórzył ochryplym głosem.

– Każdemu się to zdarza, stary. – Darius spojrzał na niego łagodnie.

– Ale to narastało we mnie miesiącami.

– Wiem.

– Skąd? – Xander zamrugął ze zdziwienia.

– Za dużo pracowałeś i za dużo się bawiłeś. Zupełnie, jakbyś przed kimś lub przed czymś uciekał.

– Niewiele mi to dało. – Gdyby mógł przechadzać się po pokoju, na pewno nie ustałby w miejscu.

Sześć tygodni wcześniej po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę ze swego nieokiełznanego temperamentu, jakże odmiennego od spokojnej natury brata. Przypominał ognisty wulkan, który wymknął się spod kontroli. W pewnej chwili poniósł go tak dalece, że Xander niemal gotów był zabić pewnego mężczyznę.

Chodziło o to, że ów mężczyzna głośno obrażał kobietę, z którą przyszedł do ekskluzywnego nocnego klubu stanowiącego własność braci Sterne. Widok jego zachowania w stosunku do partnerki przywołał wspomnienia, które Xander przez lata próbował usunąć z pamięci. Teraz jednak znów stanęły mu przed oczyma sceny z dzieciństwa, kiedy to jego ojciec w równie brutalny sposób traktował ich matkę.

Lomax Sterne nie żył już od dawna. Przed ponad dwudziestu laty pijany do nieprzytomności spadł ze schodów i na miejscu zginął, ale jego śmierci nie opłakiwał nikt – ani żona, ani synowie. Był bezwzględny tyranem o nieokiełznanym charakterze. I oto przed sześcioma tygodniami trzydziestotrzyletni Xander uświadomił sobie ze zgrozą, że jest do niego podobny.

Darius spojrzał na niego pytająco.

– Jak myślisz, co spowodowało to narastające napięcie?

Xander uniósł brew.

– Nie wiem. Chociaż... – Brew opadła. – Czy pamiętasz nasz wyjazd do Toronto przed czterema miesiącami? I to nasze spotkanie z prezesem korporacji bankowej? Byliśmy na kolacji z nim i jego

żoną.

– Tak, przez cały wieczór prawil jej złościwości – przytaknął niechętnie Darius. – Dlatego postanowiliśmy nie wchodzić z nim w interesy. A więc to od tamtej pory tłumiliś w sobie gniew...

Mam rację?

– Chyba tak. – Xander skinął głową.

– Ale wtedy zdołałaś się opanować. Tak samo jak przed sześcioma tygodniami w naszym klubie – przypomniał mu Darius. – Daj spokój, to minęło.

Ale dla Xandera nie było to tak proste.

– Naprawdę jestem ci wdzięczny, że przeniosłaś się do mnie na cały miesiąc, ale nie zniosę tu obecności żadnej obcej osoby.

W rzeczywistości nie mógł się już doczekać, by w końcu zostać sam.

Lekko się skrzywił.

– I nie myśl, że jestem niewdzięczny. Po prostu nie wyobrażam sobie, że przez następne dwa tygodnie miałbym siadać co rano do stołu z jakimś umięśnionym Samem Smithem, zatrudnionym w charakterze niańki i ochroniarza.

Darius gwałtownie zachichotał.

– Niewątpliwie poruszyłoby to twoich sąsiadów, gdybyś zamieszkał z facetem, który nie jest twoim bratem.

Xander miał od dawna opinię playboya, a media nader często spekulowały na temat jego miłosnych podbojów. Faktycznie wzbudziłby sensację, zamieszkując z mężczyzną.

– Szczęśliwie dla ciebie tak się jednak nie stanie – uspokoił go Darius. – Samantha Smith jest kobietą.

Xander gwałtownie się wyprostował.

– Co takiego? Sam Smith to kobieta?

– Cieszę się, że przynajmniej twój słuch nie ucierpiał – drwił z niego brat.

Xander spojrzał na niego ze złością.

– Nie wiem, z czego się cieszysz, zostawiając mnie na łasce jakiejś obcej kobiety na całe dwa tygodnie.

– Poproszę, żeby miała dla ciebie litość – nie przestawał szydzić Darius.

– Bardzo śmieszne – mruknął Xander. Myśl, że ma z nim zamieszkać jakaś obca kobieta, na dobre wytrąciła go równowagi. – Skąd ją wytrzasnąłeś?

Darius się uśmiechnął.

– To znajoma Mirandy. Bardzo ją lubi. Zaproponowała jej nawet współpracę w swoim studiu baletowym. Uczęszcza tam już zresztą córeczka Samantha.

– Chwileczkę! – Xander uniósł rękę coraz bardziej zdenerwowany. – Nie wspomniałaś, że ona ma dziecko. Co zamierza zrobić z tą małą, gdy się tu wprowadzi?

– Zabierze ją ze sobą. To oczywiste. – Brat spojrzał na niego tak, jakby żadna inna możliwość nie wchodziła w rachubę.

– Czyś ty kompletnie oszalał? – Xander wsparł się na kulach, próbując wstać. – Opowiedziałem ci, co zrobiłem wtedy w klubie. Wyznałem, że nie byłem w stanie się opanować. A ty chcesz sprowadzić mi tu dziecko?! – Dobrze wiedział, że założona przez Mirandę szkoła baletowa przeznaczona jest dla dzieci od pięciu do szesnastu lat. – Ile lat ma córka pani Smith?

– Myślę, że około pięciu.

– I ty narazasz tę kobietę na zamieszkanie w moim domu z małym dzieckiem? – Głęboko wciągnął powietrze, próbując się uspokoić. – To był pomysł Andy, prawda? – rzucił w końcu tonem bardziej

twierdzącym niż pytającym. – Powtórzyłeś jej to, co ci powiedziałem, i...

– Nie zabroniłeś mi tego. – Oczy Dariusza zwęziły się ostrzegawczo.

– Nie obchodzi mnie, co powiedziałaś Andy – uciał Xander ze zniecierpliwieniem. – W końcu wkrótce zostanie twoją żoną i moją bratową. Ale czuję, że sprowadzając tu panią Smith z dzieckiem, chcecie mnie przekonać, że nie zmieniam się w potwora. Andy próbuje w ten sposób poprawić moje samopoczucie. To naprawdę naiwne.

– Uważaj, kolego – spokojnie powstrzymał go Dariusz.

Ale Xander był zbyt zdenerwowany, by go słuchać.

– Życie nie jest bajką, chłopie. A gdyby nawet tak było, to mnie w tej bajce przypadła rola potwora, nie księcia.

Brat spojrział na niego uważnie, po czym łagodnie odparł:

– Wiesz, kiedyś Miranda zwróciła mi uwagę, że w życiu nie chodzi o to, czego się chce lub nie. – W jego oczach rozbłysła nagła czułość, lecz po chwili znów ciągnął poważnie: – Czy nie przyszło ci czasem na myśl, że Samantha Smith jest samotną matką? I że może potrzebować pieniędzy, które zamierzam jej płacić za to, że zamieszka tu pod moją nieobecność, jak mówisz, w charakterze niańki i ochroniarza?

Ale Xander nie mógł się uspokoić. A jeśli ta kobieta zrobi coś, co wyzwoli bestię, która w nim drzemie? Albo jeśli spowoduje to jej córka? Wtedy Dariusz przestanie żartować, a on sam nigdy sobie nie wybaczy. Potwierdziłoby to bowiem ostatecznie podejrzenie, że nie różni się niczym od ojca.

Dariusz patrzył na niego z irytacją.

– Słuchaj, Miranda ręczy za tę kobietę, a ona potrzebuje pieniędzy, które jej zapłacę za opiekę nad tobą. To zamyka sprawę.

Tyle że Xander tak nie uważał.

Owszem, jego podniebny apartament był wystarczająco duży, by pomieścić nawet tuzin osób, które nie wchodziłyby sobie w drogę. Oprócz sześciu gościnnych pokoi z łazienkami znajdowała się tu w pełni wyposażona sala gimnastyczna, a także kino domowe, dwie sale recepcyjne, gabinet w dębowej boazerii, ogromna jadalnia i jeszcze większa kuchnia.

Ale przecież nie o to chodziło.

Rzecz w tym, że nie chciał dzielić tej przestrzeni z kobietą, której nawet nie znał, nie wspominając już o jej pięcioletniej córce.

Ale jaki miał wybór? Dariusz wykazał bezmiar poświęcenia i braterskiej miłości, gdy po jego wyjściu ze szpitala wprowadził się do niego, by przez cztery tygodnie sprawować nad nim opiekę. Czy miał teraz prawo przeciwstawiać się bratu, gdy razem z Mirandą wyjeżdżali na swój miesiąc miodowy?

Odpowiedź na to pytanie była, niestety, oczywista.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Czy pan Sterne jest miły, mamusiu? – spytała cicho Daisy siedząca obok matki z tyłu limuzyny, którą wysłał po nie Darius Sterne.

Czy Xander Sterne jest miły?

Samantha widziała go tylko raz, przed dwoma dniami, podczas rozmowy kwalifikacyjnej, w której uczestniczyli obaj bracia.

Odpowiedź na pytanie Daisy nie nasuwała się wprost, gdyż Xander większość rozmowy pozostawił bratu, włączając się dopiero pod koniec. Niczym karabin maszynowy wyrzucił z siebie serię pytań dotyczących jej córki i czasu, który dziewczynka będzie spędzać w jego apartamencie. Było zupełnie jasne, że jeśli nawet gotów jest tolerować obecność Sam w swoim domu przez następne dwa tygodnie, to bynajmniej nie cieszy go perspektywa kontaktów z jej córką.

Nie była zachwycona takim podejściem do sprawy. Ale czy żebrak może pozwolić sobie na kaprysy?

Nie zawsze znajdowała się w tak opłakanej sytuacji finansowej. Wprawdzie Malcolm, jej eksmąż, nie dorównywał nawet w części bogactwu braci Sterne, był jednak dobrze prosperującym biznesmenem, posiadaczem rezydencji w Londynie, willi na południu Francji i drugiej na Karaibach. Gdy się poznali, Sam miała dwadzieścia lat, a on – właściciel firmy, w której dostała pracę młodszej asystentki – trzydzieści pięć. Przystojny, elegancki, ciemnowłosy biznesmen wywarł na niej z miejsca piorunujące wrażenie. Jak się okazało, obustronne, gdyż dwa miesiące później byli już po ślubie.

Młoda i naiwna Samantha, po uszy zakochana w swym atrakcyjnym mężu, wierzyła, że spełni się jej marzenie o własnej rodzinie. Straciła rodziców przed wielu laty i dorastała w kolejnych rodzinach zastępczych. Niemal nie miała krewnych oprócz kilku niezamężnych ciotek, których nigdy nie widziała.

Ale gdy po stosunkowo krótkim czasie okazało się, że jest w ciąży, sytuacja w jej małżeństwie uległa nagłej, nieoczekiwanej zmianie.

Nigdy wcześniej nie poruszali kwestii posiadania dzieci. Kiedy uszczęśliwiona oznajmiła mężowi, że jest w ciąży, okazało się, że Malcolm kategorycznie sobie nie życzy, by cokolwiek zakłócało jego dotychczasowe życie.

Początkowo sądziła, że starszy od niej o piętnaście lat mąż doznał wstrząsu, słysząc, że ma zostać ojcem. Nie wierzyła, że mówi serio, gdy domagał się aborcji.

Jakże się myliła.

Ich małżeństwo z dnia na dzień legło w gruzach. Malcolm wyprowadził się ze wspólnej sypialni, najwyraźniej zniechęcony do żony myślą o zmianach, jakim wkrótce miało ulec jej ciało. Ale nawet wtedy Samantha naiwnie żywiła nadzieję, że z czasem, gdy już urodzi dziecko, mąż przywyknie do roli ojca.

Jednak była to złudna nadzieja.

Malcolm sypiał oddzielnie, całkowicie ignorując jej stan, a gdy urodziła Daisy, nawet nie odwiedził jej w szpitalu. Nie było go również w domu, gdy z dumą wniosła córkę do pokoju dzieciennego, który wcześniej przygotowywała z miłością przez wiele dni.

Przez kolejne dwa lata próbowała jeszcze ratować swe małżeństwo, wciąż nie wierząc, by mąż mógł bez końca odtrącać własne dziecko. Jakże to możliwe, by nie pokochał swej zachwycającej córeczki? – dzień w dzień zadawała sobie to pytanie.

Tak się jednak nie stało.

Po dwóch latach starań dała za wygraną. Nie tylko przestała go kochać, ale nie potrafiła już nawet lubić. Bo czyż można lubić człowieka, który odtrąca własne dziecko?

Trzy kolejne lata nie były dla niej łatwe, zarówno pod względem psychicznym, jak i finansowym. Ale czyż taki miliarder jak Xander Sterne mógł sobie wyobrazić, że tygodniami rezygnowała z posiłków, by opłacić córce lekcje baletu? Daisy marzyła o nich niemal od chwili, gdy zaczęła chodzić, a ona nie umiała zawieść jej nadziei.

Oczywiście Malcolm odmówił jakiegokolwiek wsparcia oprócz zasądzonej minimalnej kwoty alimentów, które wpłacał na konto byłej żony. Zostało założone na panięskie nazwisko Samantha – Smith, a nie Howard, które nosiła po mężu.

Prawo do używania jego nazwiska, podobnie jak wszelką biżuterię, którą otrzymała w trakcie małżeństwa, zmuszona była oddać w zamian za wyłączność opieki nad córką. Chętnie przystała na tę cenę i zrobiłaby to ponownie, gdyby zaszła taka konieczność.

Xander, współwłaściciel globalnej firmy, nie umiałby pojąć, jak trudno samotnej matce znaleźć pracę, i to w godzinach, które Daisy spędzała w szkole. Od chwili gdy we wrześniu zaczęły się lekcje, praca kelnerki obsługującej gości w porze lunchu była jedną z nielicznych, które wchodziły w rachubę. Ale nawet to zajęcie stało pod znakiem zapytania, gdy zaczęły się szkolne ferie.

Szczęśliwie problem miał się rozwiązać już za dwa tygodnie, kiedy to zaczynała zajęcia w należącym do Andy studiu baletowym. Podjęta do tego czasu opieka nad panem Sternem pozwoliłaby jej opłacić rachunki za elektryczność i gaz.

Pomimo swej trudnej sytuacji jedynie ze względu na Andy zgodziła się spędzić dwa tygodnie w domu mężczyzny, którego widziała raz w życiu i przy którym bynajmniej nie czuła się swobodnie. Bo choć nie był wobec niej wyraźnie nieuprzejmy, to na pewno nie mogła go też uznać za uprzejmego.

Czy więc jej nowy pracodawca był człowiekiem miłym?

Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć Daisy.

Natomiast patrząc na jego szerokie, mocne ramiona, wąskie biodra i długie nogi, musiała przyznać, że jest nieodparcie męski. Jego niesforne blond włosy lśniły jak ciemne złoto, a z opalonej twarzy o surowo rzeźbionych rysach patrzyły przenikliwie duże, ciemne oczy. Miał długi, prosty nos, wysoko osadzone kości policzkowe, a pięknie wykrojone pełne usta nad mocno zarysowaną szczęką zdradzały zmysłową naturę.

Choć zapewne od czasu swojego wypadku samochodowego nie uległ wielu pokusom. Przecież skomplikowane złamanie nogi uwięziło go w domu na całe sześć tygodni. Ale czy wykluczało to wizyty kobiet w jego apartamencie?

Sam nie zastanawiała się nad tym wcześniej, chociaż miłosne podboje miliardera Xandera Sterne'a stanowiły ulubiony temat tabloidów i ilustrowanych magazynów, od kiedy pamiętała. A kobiety uwieszone u jego ramienia na festiwalach filmowych i podczas elitarnych uroczystości towarzyskich były zawsze piękne, samotne, długonogie i emanowały seksapilem.

– Mamusiu? – Sam zdała sobie sprawę, że nie odpowiedziała na pytanie Daisy.

Obróciła się do niej z promiennym uśmiechem.

– Pan Sterne jest bardzo miły, słonko. – Mówiąc to, starała się nie patrzeć na siedzącego przed nią kierowcę, by nie narazić się na jego sceptyczne spojrzenie we wstecznym lusterku.

Określenie „miły” było bowiem ostatnim, jakiego można by użyć w stosunku do Xandera. Dynamiczny, arogancki, zabójczo atrakcyjny, owszem. Ale miły? No nie.

– Myślisz, że mnie polubi? – wypytywała Daisy.

Sam zacisnęła usta. Obawy małej wynikały z kompletnej obojętności jej ojca, która sprawiła, dziewczynka czuła się niepewnie przy wszystkich mężczyznach.

– Jasne, że cię polubi, skarbie. – Rozniosłaby tego aroganckiego Xandera Sterne’a na strzępy, gdyby zrobił lub powiedział coś, co zraniłoby jej i tak już skrzywdzone przez los dziecko. Celowo zmieniła temat. – A teraz powiedz mi, czy pamiętałaś, żeby zapakować do torby misia. – Nie chciała straszyć córki. Sama była wystarczająco przerażona.

Czekając niecierpliwie na ich przyjazd, Xander niezdarnie kuśtykał tam i z powrotem wzdłuż długiego holu. Musiał przyznać, że widok Samantha, którą po raz pierwszy ujrzał w środę podczas rozmowy klasyfikacyjnej, kompletnie go zaskoczył. Do tego stopnia, że przez większość czasu niemal się nie odzywał, pozostawiając pytania Dariusowi.

Po pierwsze, musiała być niemal dzieckiem, gdy wyszła za męża, bo nie wyglądała na więcej niż jakieś dwadzieścia lat, a już na pewno nie na matkę pięcioletniej córki.

Po drugie, była bardzo drobna, mogła mieć około metra pięćdziesiąt wzrostu, i równie szczupła jak jego przyszła bratowa. Tyle że cienie pod jej niezwykłymi oczyma barwy ametystu, a także bladość policzków, wskazywały na to, że smukłość jej figury wynika z niedożywienia, a nie z wielogodzinnych tanecznych ćwiczeń, które tak uwielbiała Miranda.

Ale nie tylko zjawiskowe ametystowe oczy przykuwały wzrok do jej twarzy. Pani Smith miała również wysokie kości policzkowe, mały, piegowaty, lekko zadarty nosek i pełne zmysłowe usta. A jej włosy, gładko szesane w tył i spięte na czubku głowy, opadały do pasa jedwabistą falą, lśniąc głębokim odcieniem mosiądzu. Wszystko to wskazywało na ognisty temperament.

Tyle że Xander nie dostrzegł tego ognia w czasie trwającej pół godziny rozmowy. Na pytania Dariusza odpowiadała spokojnie, a potem, gdy nadeszła kolej Xandera, tak nisko opuściła długie rzęsy, że zaledwie przez moment widział barwę jej oczu.

Może była nieśmiała, a może po prostu nie tolerowała miliarderów z opinią playboyów. Po prostu skapitulowała z powodu kwoty, jaką zaoferował jej Darius. On sam zresztą tłumaczył onieśmienie Samantha tym, że znalazła się nagle w centrum zainteresowania obu braci Sterne. Xander przyznał, że to niewykluczone. Każdy z osobna, tak on jak i Darius, wystarczająco onieśmielali rozmówcę, ale obaj naraz...

Niezależnie od przyczyn jej zachowania nie zamierzał znosić obecności tej kobiety dłużej niż do chwili powrotu brata.

Ale gdzie ona, u diabła, się podziewa? Paul wyjechał po nią przed ponad godziną. Nie byłby to najlepszy początek, gdyby na samym wstępie pojawiła się spóźniona.

Postanowił porozmawiać z nią, gdy tylko przybędzie, i niezwłocznie ustalić zasady dotyczące zachowania jej córki. Przygotował całą ich listę i chciał jak najszybciej poinformować panią Smith, że nie życzy sobie, by dziecko:

- biegało po korytarzu,
- słuchało głośno telewizji, zwłaszcza rano,
- zbliżało się do jego sypialni,
- dotykało dzieł sztuki zdobiących apartament,
- a także osobistych rzeczy jego właściciela.

W rzeczywistości wolałby w ogóle nie wiedzieć o obecności Daisy. Ale czy to możliwe w przypadku pięcioletki?

No cóż, musiało być możliwe. Pani Smith nie była jego gościem, lecz pracownikiem. Oczekiwał zatem, że zarówno ona, jak i jej córka będą się zachowywać odpowiednio do swej roli.



– Ojej, mamusiu! Widziałaś kiedyś taki duży telewizor?

Xander nie zdążył dostrzec, że otworzyła się jego prywatna winda i mała czerwonowłosa istota śmignęła w stronę otwartych drzwi prowadzących do kina domowego. Przebiegając obok, zahaczyła o jego łokieć i pozbawiła go równowagi. Zachwiał się, czując, że za chwilę runie na podłogę.

Oniemiała Samantha patrzyła na mknącą korytarzem córkę z pełną grozy fascynacją człowieka, który obserwuje nieuchronnie nadciągającą katastrofę pociągu.

Zamknęła oczy, gdy Daisy przemknęła obok osłupiałego Xandera i otworzyła je znowu, by ujrzeć, że ten rozpaczliwie się chwije, usiłując utrzymać równowagę.

Katastrofa była nieunikniona.

Rzuciła torbę na podłogę i jednym susem dopadła Xandera, w samą porę, by podeprzeć go ramieniem i zapobiec gwałtownemu upadkowi.

Tak jej się przynajmniej zdawało.

Ale Xander ważył zapewne dwukrotnie więcej niż ona i, tracąc równowagę, pociągnął ją za sobą, toteż w końcu oboje wylądowali na podłodze. Siłę ich upadku złagodził nieco gruby dywan, ale mimo to z jego ust wyrwał się jęk, gdy runął na plecy. Samantha niezgrabnie upadła na niego, zaplątana w jego długie nogi.

To była prawdziwa katastrofa.

– No i tyle z zasady numer jeden – mruknął przez zaciśnięte zęby.

– Proszę? – Podniosła oczy.

– Mamusiu, dlaczego leżysz z panem Sternem na podłodze? – dopytywała się zdumiona Daisy, która zawróciła z końca korytarza, by się im przyjrzeć.

– Powie jej pani, czy ja mam to zrobić? – Pierś Xandera unosiła się nierówno pod obcisłym czarnym podkoszulkiem, dotykając jej piersi, gdy wściekle dysząc, wyrzucał z siebie te słowa.

Poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Nagle zdała sobie sprawę, że znajduje się centymetry od jego ciemnych oczu, które z gniewem na nią patrzyły.

– Przepraszam, bardzo przepraszam – mamrotała, ostrożnie się z niego zsuwając. Nie wiedziała, czy najpierw odpowiedzieć córce, czy też pomóc mu dźwignąć się na nogi.

Postanowiła zrobić to jednocześnie, widząc jego pobladłą twarz.

– Upadliśmy, kochanie – powiedziała do Daisy, klękając obok Xandera. – Czy mam wezwać pańskiego lekarza? – spytała z niepokojem, gdy obrócił się na prawy bok, najwyraźniej zamierzając samodzielnie wstać.

On jednak ponownie się obrócił i zimno na nią spojrzał, zdając sobie sprawę, że bardziej ucierpiała jego duma niż ciało. Choć właściwie nie było to aż takie nieprzyjemne, pomyślał po chwili, sięgając po kule. Pani Smith wydawała się wprawdzie istotą drobną i jak na jego gust nieco zbyt szczupłą, ale jej kształty były bardzo kobiece. Zareagował na to natychmiast, gdy leżała rozciągnięta na nim na całą swoją długość. Poczuł wtedy niezwykłą miękkość jej ciała i unoszący się nad nią zapach kwiatów.

– Nie potrzebuję lekarza, żeby wiedzieć, że ucierpiała tylko moja godność – odparł bardziej szorstko, niż zamierzał. Zaraz zresztą pożałował swego tonu, widząc, jak cofnęła się i skuliła.

Ale czego się spodziewała? Że rozbawi go dziecięcy entuzjazm?

– W samą porę – mruknął, gdy ponownie otworzyły się drzwi windy i wyszedł z nich Paul, niosąc kilka toreb, stanowiących zapewne bagaż matki i córki. – Paul pomoże mi wstać. Tymczasem proszę zabrać dziecko do kuchni i zrobić dla nas herbatę – warknął.

Wiedziała, że to rozkaz, nie prośba. A także sposób, by się ich pozbyć. Xander nie był człowiekiem chętnie demonstrującym słabość. W żadnej sytuacji. Co nie rokowało najlepiej na

najbliższe dwa tygodnie.

Obdarzyła Paula pełnym wdzięczności spojrzeniem, po czym razem z Daisy wyszły do holu. Po dłuższej chwili dotarły do pięknej czerwono-czarnej kuchni bogato wyposażonej w lśniące chromem kosztowne urządzenia.

Byłaby szczęśliwa, mogąc bliżej poznać ich funkcje, gdyby nie dławił jej lęk, czy dane im będzie zostać tu na tyle długo, by zobaczyć coś więcej niż kuchnię. A także wewnątrz windy na odjezdnym.

Posadziła Daisy na stołku, po czym otworzyła wielką lodówkę w amerykańskim stylu, wyjęła z niej karton soku pomarańczowego, napełniła szklankę i podała małej.

– Obiecałaś mi chyba, że nie będziesz biegać po tym domu? – łagodnie ją skarciła, włączając czajnik. Potem rozejrzała się za herbatą, słysząc dobiegające z głębi holu męskie głosy.

– Przepraszam, mamusiu. – Daisy skruszona podniosła wzrok. – Ale zobaczyłam ten wielki telewizor i chciałam tylko... Przepraszam – powtórzyła zawstydzona.

Sam natychmiast zmiękła.

– Chyba powinnaś przeprosić pana Sterne'a za swoje zachowanie, prawda?

– Tak, mamusiu. Myślisz, że on pozwoli nam tu teraz zostać? – spytała z obawą.

Sam żywiła podobne obawy, ale tylko uniosła brew.

– A chciałybyś zostać?

– O tak! – wykrzyknęła dziewczynka z entuzjazmem.

Sam nie miała wątpliwości, że przyczyną tego jest wielki telewizor, a nie nagła sympatia do pana Sterne'a, który do tej pory tylko je strofował.

On tymczasem miał właśnie wejść do kuchni i zażądać, by natychmiast opuściły jego dom, gdy usłyszał ich rozmowę. Poczul nagły, nieoczekiwany skurcz serca, słysząc skruszony głos wcześniej rozhasanego dziecka.

Zachował się jak idiota. Wobec pięciolatki!

Ale przecież nie będzie się bawić w tatusia. Co to, to nie!

Tyle że to rudowłose tornado nie chciało zwalić go z nóg. Zaczepiło o jego łokieć pełnym przypadkiem.

Miał wprawdzie doskonały powód, by pozbyć się pani Smith, zanim jeszcze zdąży się rozpakować, ale co potem? Przecież wciąż potrzebował pomocy i pokrzyżowałby wówczas Dariusowi i Mirandzie ich plany wyjazdowe.

Powinien też pamiętać, że Samantha Smith liczyła na pieniądze, które miała otrzymać za tę pracę.

Mimo wszystkich zastrzeżeń nie był aż takim egoistą, by przysporzyć jej niepotrzebnych kłopotów.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy w końcu wszedł do kuchni, Samantha stała odwrócona tyłem do drzwi. Jej rude loki opadały falą na smukłe plecy, a obcisłe dżinsy podkreślały krągły kształt pośladków.

Xander zmusił się, by odwrócić wzrok. Spojrzał na małą dziewczynkę, która siedziała na stołku barowym ze szklanką soku pomarańczowego, wpatrzona w niego wielkimi oczami barwy ametystu. Pamiętał takie spojrzenie z czasów swego dzieciństwa. Krył się w nim lęk. A teraz sam się do tego przyczynił, tak jak ongiś robił to jego ojciec.

Kontakty Xandera z dziećmi, mówiąc najogólniej, były ograniczone. Ale nawet on zauważył, że to dziecko z burzą czerwonych loków jest prześliczne. Rysy Daisy były jeszcze dziecinnie zaokrąglone, ale zapowiadała się na piękność podobną do swej matki. Natomiast w tej chwili ze swym poważnym spojrzeniem, uroczymi piegami na policzkach i maleńkim noskiem przypominała małego cherubinka. Ostrożnie zsunęła się z wysokiego stołka i spojrzała na niego spod długich, ciemnych rzęs.

– Chciałam bardzo przeprosić, że pana przewróciłam.

I jeszcze to wdzięczne seplenienie wyraźnie spowodowane brakiem przedniego mlecznego zęba.

– Naprawdę nie chciałam – ciągnęła. – Ale jeszcze nigdy nie widziałam takiego telewizora. – Jej oczy napełniły się łzami. – Mamusia wciąż mi po... po...

– Powtarza – odpowiedziała Samantha, stawiając filiżankę parującej herbaty i cukiernicę na barowym kontuarze, przy którym Xander usiadł.

– Po... Mówi dużo razy – skapitulowała Daisy – żebym nie biegała po domu.

Xander z trudem zachował poważną minę, lecz po chwili surowo spojrzał na obie panie Smith.

– Paul zostawił wasze torby w holu. Z oczywistych względów musicie same zanieść je do waszych pokoi. Przeznaczyłem dla was dwie przylegające do siebie sypialnie na końcu korytarza po prawej stronie. Mój apartament znajduje się za drzwiami na lewo. Uprzedzam, że pod żadnym pozorem nikomu nie wolno wchodzić tam bez zezwolenia – dokończył kategoriycznym tonem.

Sam na moment zastygła, słysząc jego ostry ton, ale zaraz wyprostowała szczupłe ramiona, nieświadomie eksponując w ten sposób swe drobne, lecz kusząco krągłe piersi. Mimo woli Xander nie potrafił zignorować tego widoku.

– Oczywiście, proszę pana – odparła potulnie. – Chodź, Daisy. Pan Sterne chce teraz zostać sam. – Wyciągnęła rękę do córki, a ta, ujawszy ją, odwróciła się do niego, posyłając mu nieśmiały uśmiech.

– Czy mogę czymś jeszcze służyć, panie Sterne?

Sam z miną świadomie pozbawioną wyrazu stanęła przy stole w jadalni, gdzie przed chwilą podała na przystawkę do kolacji idealnie ugotowane szparagi z sosem béarnaise.

Ciasno zwinęła na karku swoje długie włosy i włożyła na siebie te same czarne spodnie i białą bluzkę, w których przyszła na rozmowę kwalifikacyjną. Zamierzała nosić je w pracy przez kolejne dwa tygodnie.

Wcześniej zaplanowała, że przywiezie ze sobą wszystkie produkty, z których miała sporządzić posiłki w czasie weekendu. Wiedziała, że do poniedziałku nie znajdzie czasu na zakupy, gdyż nazajutrz odbywał się ślub Andy i Dariusza.

Tego wieczora postanowiła podać prostą i lekką kolację – szparagi, a potem stek, faszerowane ziemniaczki i marchewkę na maśle, zaś na deser ananasowe ciasto z lodami. Wymagało niewiele roboty, a było smaczne i efektowne. Musiała również przyznać, że praca w kuchni Xandera była

prawdziwą przyjemnością.

Zawsze lubiła gotować i wiedziała, że robi to dobrze. Z głębokim rozczarowaniem przyjęła decyzję Malcolma, który zatrudnił w tym celu kucharza. Jej rola miała się sprowadzać do akceptacji proponowanego przez niego menu.

Niestety od czasu separacji i rozvodu sposób żywienia jej i Daisy dyktowały skromne warunki materialne. Na szczęście tu, w domu Xandera, nie podlegała takim ograniczeniom. Zastanawiała się natomiast, czy w ciągu całego swego uprzywilejowanego życia jej pracodawca kiedykolwiek zjadł talerz domowego rosółu.

– Co pani ma na myśli? – Xander odchylił się na oparcie krzesła, wbijając w nią spojrzenie swych nieprzeniknionych oczu. Jego jedynym ustępstwem na rzecz ubioru do kolacji była zmiana czarnego T-shirtu, który miał na sobie wcześniej, na podobny, tyle że biały. No cóż, w końcu był we własnym domu i mógł nosić, co chciał, jeśli chciał albo nie...

Od chwili, gdy wyszły z kuchni, minęło kilka godzin. Samantha wykorzystwała je, by rozpakować rzeczy swoje i córki, a następnie ułożyć wszystko w sypialnianych szafach. Umieściła także w kuchennych szafkach i lodówce przywiezione ze sobą produkty żywnościowe, zanim jeszcze zaczęła przygotowywać kolację.

Sam poczuła, że czerwieni się po czubki włosów, gdy usłyszała prowokujące pytanie Xandera. Postanowiła je zignorować. Nie zamierzała przyznać, że dostrzega jego szeroki tors pod obcisłym T-shirtem, opalenizną muskularnych ramion kontrastującą z bielą koszulki, a także jego mocne uda, wąskie biodra i zgrabne pośladki w czarnych dżinsach.

Nie mogła jednak powstrzymać bicia serca, gdy patrzyła na ten wzorzec męskiej urody. Jej dłonie lekko zwilgotniały, a fale gorąca raz po raz zalewały jej piersi, mimo że rozpaczliwie walczyła z wszelkimi objawami słabości wobec tego aroganckiego mężczyzny.

– Wspomniał pan o czymś wcześniej – odparła chłodno. – Czymś, co dotyczyło unieważnienia zasady numer jeden.

– Owszem.

– O co panu chodziło?

– Gdzie jest Daisy? – zapytał, nie udzielając odpowiedzi. – W domu panuje taka cisza. – Pytając uniósł brwi.

Zastygła w pozycji obronnej. Bez względu na to, co sobie wyobrażał, Daisy nie była dzieckiem głośnym ani absorbującym. Wręcz przeciwnie. Doświadczenie wczesnego dzieciństwa, kiedy to własny ojciec nie tylko ją odtrącił, ale przy każdej okazji starał się jej okazywać, że jest niechciana, sprawiło, że stała się nieśmiała i zamknięta w sobie.

Samanthę wciąż nękało poczucie winy, że zbyt długo żywiła nadzieję, że pewnego dnia wszystko się zmieni i Malcolm wreszcie pokocha swą śliczną córkę. Walcząc o ich małżeństwo, zmarnowała prawie trzy lata życia swojego i Daisy. Bogaty i bezwzględny mąż traktował ją jak trofeum – ozdobę za dnia i przyjemność w nocy. Był zbyt wpatrzony w siebie i zbyt egoistyczny, by kiedykolwiek móc pokochać dziecko.

Xander Sterne miał znacznie większy majątek i wpływy, niż Malcolm mógłby marzyć. I choć nie chciała tego przyznać, był również nieporównanie bardziej atrakcyjny. Emanował jakimś zmysłowym magnetyzmem, któremu nie umiała się przeciwstawić.

Ale dawno już minął czas, gdy pociągali ją mężczyźni sławni i bogaci. Ongiś zmuszona podporządkować się narzuconym przez męża zasadom, nie była przekonana, że zechce stosować się do tych, które wprowadzi Sterne.

– Samantho?

Zamrugnęła, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że Xander uważnie jej się przygląda.

– Sam – poprawiła go automatycznie.

– Wolę Samanthę – uciął arogancko, jakby zamykał temat.

Pomyślała, że to bez znaczenia, jak będzie się do niej zwracał, skoro za dwa tygodnie przestaną się widywać.

– Jak pan sobie życzy – odparła obojętnie. – A co do pańskiego pytania, to Daisy jest już dawno nakarmiona, wykąpana i teraz głęboko śpi.

– Przecież jest dopiero ósma.

– Owszem – przytaknęła. – W ciągu tygodnia zawsze chodzi spać o godzinie siódmej.

Była to jedna z tych rzeczy, o których nie miał pojęcia.

– Świetnie. – Wzruszył ramionami. – A więc może porozmawiamy o tych zasadach po kolacji?

Jej ramiona zeszywniały.

– Oczywiście, panie Sterne.

– Xander.

– Wolałabym, żebyśmy zwracali się do siebie bardziej formalnie.

– Czy to znaczy, że powinienem używać formy „pani Smith”?

– Nie, bo nie byłam żoną żadnego pana Smitha – odparła bez uśmiechu.

Przypatrywał jej się, mrużąc oczy.

– Mój brat wspomniał mi chyba, że jest pani rozwiedziona.

– Owszem – potwierdziła sucho. – Wróciłam do swojego panińskiego nazwiska.

Xander zmarszczył z namysłem czoło.

– I Daisy też je nosi?

– Tak. – Zacisnęła usta gotowa do obrony.

– Nie rozumiem.

I rzeczywiście mało kto potrafił to zrozumieć. Rzadko się bowiem zdarza, by ojciec żądał zmiany nazwiska swego dziecka na panińskie nazwisko matki. Ale Malcolm nie życzył sobie nawet tego, by Daisy nazywała się tak jak on.

– Kolacja stygnie – przypomniała, unikając jego wzroku. – A ja muszę dopilnować kilku rzeczy w kuchni – dodała, zanim zdążył zaprotestować. – Ale chętnie wrócę do tej rozmowy, gdy podam panu kawę.

Xander zabrał się do stygnących szparagów, nie spuszczać z niej oczu, gdy wychodziła z jadalni. Nie mógł nie zauważyć jej zeszywniałych nagle pleców i ramion, a także obronnego gestu, jakim przechyliła głowę.

Najwyraźniej powiedział coś, co musiało ją dotknąć. I to kolejny raz.

Niemniej wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego po rozwodzie zmieniła nie tylko nazwisko swoje, lecz i dziecka.

Cóż, sam nie miał żadnych doświadczeń rozwodowych. Jego rodzice żyli w nieszczęśliwym małżeństwie, ale się nie rozwiedli. Po śmierci Lomaksa Sterne'a jego żona, Catherine, i synowie nadal nosili nazwisko ojca. Catherine zmieniła je dopiero wtedy, gdy ponownie wyszła za mąż za Charlesa Latimera, który stał się dla chłopców ojczymem.

Xander był pewien jednego. Nigdy by się nie zgodził, by jakakolwiek kobieta zmieniła nazwisko jego dziecka. Nieważne, z rozwodem czy bez.

Pokręcił głową. Chyba zbyt interesuje się życiem swojej tymczasowej pomocy.

– Kolacja była znakomita, dziękuję.

Sam lekko skinęła głową, przyjmując pochwałę i stawiając przed nim tacę z filiżanką kawy, cukiernicą i łyżeczkami.

– Proszę usiąść – rzucił cierpko Xander, gdy zaczęła zbierać talerzyki po deserze.

– Wolalabym stać, jeśli nie ma pan nic przeciw temu – powiedziała, usiłując nie reagować na tak nieuprzejme polecenie.

Spojrzał na nią chłodno, mieszając cukier w filizance.

– Owszem, mam.

Nerwowo zmarszczyła brwi.

– To niezbyt stosowne, żebym jako pański pracownik siadała w jadalni przy stole.

– Myślę, że stosowność bądź niestosowność naszej sytuacji straci wszelkie znaczenie z chwilą, gdy wieczorem będę wymagał pomocy, idąc spać.

Poczuła, że ogień pali jej policzki. Owszem, był to jeden z obowiązków, które zaakceptowała, godząc się na tę pracę. Ale na myśl o tym, że ma mu asystować, gdy będzie wchodzić pod prysznic i kłaść się do łóżka, drżały jej ręce i oblewał ją pot.

– Tym bardziej powinniśmy zachować oficjalne formy – stwierdziła zimno.

Xander rzadko korzystał z jadalni. Tego wieczoru również nie czuł się dobrze, siedząc przy stole sam. Dlatego zamierzał polecić, by podawała mu posiłki w kuchni. Nie mógł jednak nie dostrzec jej zażenowania, gdy wspomniał o obowiązku, który czekał ją wieczorem.

Wprawdzie i on czuł się nieco zakłopotany tą sytuacją, ale widział, że Samantha jest naprawdę przerażona, choć za wszelką cenę usiłuje ukryć swoje emocje.

– Zaczyna mi drętwieć szyja od patrzenia do góry. – Spojrzał na nią zniecierpliwiony.

– Nie jestem tak wysoka, by było to konieczne – odparła sceptycznym tonem.

Miała rację. Nawet teraz, gdy siedział przy stole, ich oczy znajdowały się niemal na tym samym poziomie.

– Słuchaj, Samantho, naprawdę powstrzymuję się od rozkazania ci, żebyś usiadła – rzekł rozdrażniony.

I znów ujrzał na jej delikatnej twarzy grę emocji, gdy oczywista niechęć, a także irytacja zmagaly się z rozsądkiem. Odsunęła od stołu krzesło naprzeciw niego i przycupnęła na samym brzegu, unosząc brodę.

– Sądzę, że chce pan omówić zasady, jakie mają obowiązywać mnie i Daisy w trakcie pobytu w tym domu.

W istocie zamierzał to zrobić, ale nagle poczuł się jak gbur. Najwyraźniej dotknął ją, wspominając o tym wcześniej, a teraz – nie wiedział dlaczego – zdawała się jeszcze bardziej urażona. To prawda, że upadek nie wprowadził go w dobry nastrój, ale przecież przyjął przeprosiny Daisy. Zdał sobie nagle sprawę, że przez ostatnie trzy godziny nie słyszał nawet głosu tego dziecka. W gruncie rzeczy w domu panowała taka cisza, jakby go wcale nie było.

Czyż nie tego właśnie sobie życzył?

Zagryzł wargi.

– Zgodzisz się chyba, że powinny nas obowiązywać pewne zasady, skoro teraz mieszkamy tu we troje.

– Należało chyba omówić to bardziej szczegółowo, zanim podjęłam tę pracę – stwierdziła kwaśno.

– Zapewne tak. – Niechętnie przyznał jej rację.

Samantha sztywno skinęła głową.

– Przypuszczam, że pierwszą z tych zasad jest zakaz biegania po domu.



Xander szukał w jej twarzy ironii lub rozbawienia, ale ona patrzyła na niego bez wyrazu. Zupełnie jakby kiedyś już to słyszała, tyle że w innym miejscu i czasie.

– Moje życzenia są zupełnie zrozumiałe – mruknął rozdrażniony. – Mają na celu dobro twoje i Daisy, a także moje własne.

– Czyżby? – Uniosła brew.

– Tak. Ja... widzisz, nie jestem przyzwyczajony do obecności dzieci. – Bezradnie przeciągnął dłonią po włosach. – Nie chciałbym... Nie chciałbym... – Właściwie czego nie chciał? Wybuchnąć wściekłością na tę nieśmiałą dziewczynkę? Czy ten potwór, którego w sobie odkrył, byłby w stanie zaatakować pięcioletnie dziecko?

Nie potrafił na to odpowiedzieć.

Zacisnął usta.

– Nie życzę sobie biegania po korytarzu, krzyków, głośnej telewizji, zwłaszcza rano, i, jak już powiedziałem, wchodzenia do moich pokoi. No i pod żadnym pozorem dotykania dzieł sztuki.

Samantha ze smutkiem zdała sobie sprawę, że żadna z tych uwag nie odnosi się do niej. Wszystkie bez wyjątku dotyczyły córki. I bardzo przypominały ograniczenia, które narzucał im Malcolm. Tyle że posuwał się znacznie dalej. Gdy tylko Daisy zaczęła chodzić i mówić, oświadczył, że nie życzy sobie jej widzieć ani słyszeć. Xander nie żądał aż tyle.

Wstała i ruszyła w stronę kuchni.

– Wszystko jest zupełnie jasne.

– Samantho!

Zatrzymała się, lecz nie odwróciła, przelatykając przez ściśnięte gardło gorzkie łzy. Jakże żałowała, że skazała swoje dziecko na kolejny dom, w którym nie miało prawa wydać głosu. Dziwne, ale spodziewała się więcej po Xanderze Sternie. I na pewno dla jego widzimisię nie chciała tłumić radości i energii swej córki. Przysięgła sobie, że już nigdy nie narazi Daisy na sytuację, jaką przez całe trzy lata tolerowała w małżeństwie z Malcolmem. Z tej też przyczyny po rozwodzie unikała wszelkich nowych znajomości.

Potrzebowała tej pracy, potrzebowała pieniędzy. Ale były granice, których przekroczyć nie mogła.

Obróciła się gwałtownie.

– Słyszałam, co pan mówi, i postaram się, by obecność Daisy w tym domu nie była dla pana uciążliwa. Ale więcej obiecać nie mogę. – Śmiało zmierzyła go wzrokiem. – Jeśli się pan nie zgadza, chciałabym usłyszeć to teraz, żebyśmy mogły wyjechać jutro rano, umożliwiając przyjęcie innej osoby.

Była w gniewie zachwycająca. Jej miedziane włosy, choć ciasno ściągnięte opaską, elektryzująco lśniły, oczy rzucały ametystowe blaski, a policzki płonęły ogniem.

Xander nie był tak głupi, by wyrazić swój zachwyt na głos. W przeciwieństwie do wielu innych mężczyzn dobrze wiedział, że kobiety nie lubią komplementów, kiedy się złością. Trudno się zresztą dziwić, gdyż brzmi to nader protekcyjnie.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń – zbył ją lekceważącym tonem. Wiedział zresztą, że w kwestii pomocy nie ma wyboru, jeśli nie chce pokrzyżować planów nowożeńcom.

Niepewnie zamrugła powiekami.

– Nie ma pan zastrzeżeń?

– Czy uważasz któreś z moich życzeń za nierozsądne? Bo to są życzenia, Samantho, nie regulamin. Jeśli widzisz tu jakiś problem, wskaż go, a spróbujemy to omówić.

– Ja... no cóż... nie. – Zdawała się speszona. – Ale Daisy jest dzieckiem i...

– Wszystko się ułoży. – Xander ze zniecierpliwioną miną wstał od stołu, opierając się o krzesło. –

Od jak dawna jesteś rozwiedziona? – Zaskoczył ją nagłą zmianą tematu.

– Od trzech lat – odparła z kamienną twarzą, unikając jego spojrzenia.

– Trudny rozwód?

– A czy bywają łatwe?

– Zapewne nie. – Nadal nie był usatysfakcjonowany odpowiedzią.

W gruncie rzeczy od chwili jej przybycia odczuwał rosnące zaciekawienie życiem kobiety, która przez następne dwa tygodnie miała z nim mieszkać.

Ona natomiast uparcie rozpaliała jego ciekawość.

Czyżby coś ukrywała?

– Od jak dawna znacie się z Mirandą? – Spróbował innej drogi do celu.

Z namysłem zmarszczyła brwi.

– Poznałyśmy się pół roku temu. Daisy zaczęła wtedy chodzić na lekcje tańca.

– Kiedy rozmawiałem z nią przed tygodniem, wyrażała się o tobie bardzo pochlebnie. – Nie był skłonny wyznać, że jego przyszła bratowa troszczyła się o przyjaciółkę do tego stopnia, że surowo go ostrzegła, by trzymał ręce przy sobie.

Mocno go to rozbawiło, bo przecież w tamtym czasie nie był zdolny ustać bez pomocy kul, a co dopiero uwodzić kobietę. Ale po kilku godzinach spędzonych w towarzystwie Samantha zaczął głęboko żałować, że nie jest bardziej sprawny.

– To bardzo miło z jej strony – uśmiechnęła się. – Andy jest przyjazna i dla wszystkich życzliwa.

Pokiwał twierdząco głową.

– Jestem pewien, że Daisy ładnie tańczy.

Uśmiechnęła się z czułością.

– Uwielbia to.

– A czy spędza dużo czasu ze swoim ojcem?

Sam gwałtownie wciągnęła powietrze, uświadamiając sobie, że uspił na chwilę jej czujność, by teraz przystąpić do ataku. Trudno się dziwić, że wraz z bratem odnosili takie sukcesy na polu biznesowym.

Zmrużyła oczy.

– Oprócz godzin szkolnych Daisy będzie tu ze mną przez całe następne dwa tygodnie.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Myślałam, że jest – odparła, wytrzymując jego badawcze spojrzenie.

Jego rysy stwardniały.

– Twój mąż gdzieś wyjechał?

– Eksmąż – poprawiła go. – I nie mam pojęcia, czy wyjechał, czy nie. – A teraz przepraszam – dodała szybko, zabierając ze stołu talerz po deserze. – Muszę posprzątać w kuchni.

– Kuchnia może poczekać.

– Jestem zmęczona, panie Sterne, i chciałabym chwilę odpocząć przed wieczornymi obowiązkami – dodała kategorięcznym tonem.

Xander z trudem stłumił rozczarowanie. Samantha niezmiennie unikała lub odmawiała odpowiedzi na pytania dotyczące jej małżeństwa i byłego męża. Okrywała ją tajemnica, która stawała się dla niego coraz bardziej intrygująca.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czy zamierzasz przez całą noc stać na progu, czy w końcu wejdiesz i zechcesz mi pomóc? – zniecierpliwiał się Xander.

Siedział na brzegu olbrzymiego łoża z baldachimem, które zajmowało znaczną część jego sypialni.

Sam spojrzała na niego i znieruchomiała. Czowała tylko gwałtowne bicie serca i nerwowy rytm pulsu. Zapewne każda kobieta zareagowałaby podobnie na widok niemal nagiego Xandera. Niemal – gdyż obwiązany był w pasie małym ręcznikiem, zachowując pozory przyzwoitości.

Stała porażona widokiem imponującego opalonego torsu i muskularnych ramion. Skórę jego klatki piersiowej pokrywał lekki złocisty zarost, a na brzuchu rysował się wyraźnie splot mięśni. Zafascynowanym spojrzeniem powędrowała niżej, obejmując długość i kształt jego smukłych nóg. Teraz, gdy przed kąpielą zdjął gipsowy opatrunek, który zakładał w ciągu dnia, odznaczały się na nich czerwone blizny po niedawnych operacjach. Z trudem łapiąc oddech, zauważyła nawet jego piękne stopy – wąskie i długie.

– Samantha!

Gwałtownie się ocknęła, niechętnie odrywając wzrok od ręcznika, by przenieść go na przystojną, lecz wyraźnie rozdrażnioną twarz Xandera.

– Przepraszam. – Szybko weszła do sypialni i podeszła do łoża, przy którym stanął. Oblała się rumieńcem, uświadamiając sobie, że zachowuje się jak nastolatka na widok gwiazdy filmowej. Choć prawdę mówiąc, ze swą męską urodą Xander byłby ozdobą każdego filmu akcji.

– Samantha! – zawołał ponownie, zdawałoby się bardziej bezradny niż zirytowany jej roztargnieniem. – Nie zdołam ustać dłużej o własnych siłach – wyrzucił zduszonym głosem.

To było oczywiste.

– Zaraz włączę prysznic! – Ruszyła w stronę łazienki wyrwana z kontemplacji, której przedmiotem były jego męskie walory. Potrzebowała kilku minut w samotności, by wziąć się w garść. Machinalnie otworzyła szklane drzwi wielkiej kabiny prysznicowej i z roztargnieniem puściła wodę, czekając, aż osiągnie właściwą temperaturę.

Nie przeczuwała, że tak silnie zareaguje na widok nagiego Xandera. Od czasu rozstania z Malcolmem unikała kontaktów z mężczyznami, a fizyczne zainteresowanie którymkolwiek z nich było dla niej niewyobrażalne.

Nie miała wątpliwości, że Xander w ostatnim czasie systematycznie ćwiczył w swej domowej siłowni, by utrzymać wspaniałą muskulaturę górnych partii ciała.

A jeśli chodzi o dolne....

Nie wątpiła, że zawdzięczał ich formę niezliczonym miłosnym podbojom i conocnym ekscesom seksualnym. Choć zapewne od czasu wypadku było to niełatwe. Przynajmniej tak zakładała... W tym momencie uświadomiła sobie, że i ona powinna się domagać wprowadzenia pewnej zasady.

– Samantha!

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Zatopiona w myślach nie zauważyła, że wszedł do łazienki i stanął tuż za nią. Jego obecność tak ją zaskoczyła, że gwałtownie się obróciła, robiąc to samo, co kilka godzin wcześniej zrobiła Daisy – podniesioną ręką uderzyła go w łokieć. Z tym samym skutkiem.

– Co? Znowu?! – jęknął z niedowierzaniem, czując, że zaraz runie na marmurową posadzkę.

Tak się jednak nie stało.

Jakimś cudem, choć nie rozumiał jak, Samantha zdołała podeprzeć go ramieniem, amortyzując gwałtowny upadek. Był zbyt ciężki, by mogła utrzymać ich oboje, toteż chwiejąc się, osunęli się w końcu na marmurową półkę biegnącą wzdłuż ściany po przeciwnej stronie kabiny prysznicowej.

– Wiesz co – parsknął, podnosząc się, by usiąść. – Nie jestem pewien, czy chcecie złamać mi drugą nogę, czy chodzi o coś więcej.

Trudno mu się dziwić, uznała z miną winowajczyni, wysuwając się spod jego ramienia. Jej ręka, opadając mu na brzuch, znalazła się niebezpiecznie blisko górnego brzegu ręcznika, a policzek przyłgął do jego ciepłej, nagiej piersi.

Było to cudowne i podniecające, ale nie chciała, nie mogła sobie pozwolić na takie odczucia.

Zerwała się, by usiąść, po czym niezdarnie wstała i gwałtownie się odsunęła.

– Wystraszyłeś mnie, skradając się z tyłu!

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Powinienem przypuszczać, że to moja wina. Następnym razem postaram się zapowiedzieć.

– Słusznie – syknęła ze złością.

To niesprawiedliwe, że był tak nieznośnie męski z tymi niesfornymi, długimi blond włosami, owinięty jedynie ręcznikiem, który lekko się zsunął, ukazując smukłość jego ud. Zdawał się bynajmniej niezawstydzony swą nagością.

A właściwie czego miałby się wstydzić? Z ciałem i twarzą greckiego, a raczej nordyckiego boga nie miał po temu żadnych powodów.

Obróciła się gwałtownie.

– Powinien pan wejść pod prysznic, kabina jest już cała zaparowana. – Otworzyła przed nim szklane drzwi.

– Zdaje się, że przed chwilą chciałem to zrobić – zauważył sucho.

Sam odwróciła głowę, słysząc, jak kuśtyka w stronę prysznic. Poczwała, że oblewa ją fala gorąca, gdy podał jej ręcznik.

– Och, doprawdy – parsknął zniecierpliwiony, widząc, że Samantha odwraca wzrok. – Idź zaczekać w sypialni, jeśli moja nagość tak cię razi.

– Nic podobnego – mruknęła, ale rumieniec, który oblał jej policzki, przeczył tym słowom.

– Doprawdy? – Xander zdawał się rozbawiony.

– Oczywiście!

– Coś mi się widzi, że to nie takie oczywiste – zakpił.

– No to ma pan kłopoty ze wzrokiem. – Wyrwała mu ręcznik i wybiegła.

Jakby ścigały ją piekielne moce, pomyślał. Bo na pewno nie on. Nie byłby teraz w stanie dogonić ślimaka, a co dopiero młodą, zwinną kobietę, która panicznie bała się z nim zostać sam na sam.

– Nie ma na co liczyć tej nocy – mruknął do siebie. – Ani następnej – skwitował ponuro. Samantha wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie pozwoli się dotknąć.

Byłoby o wiele zdrowiej dla jego umysłu i ciała, gdyby opiekował się nim jakiś mięśniak z bicepsami w tatuażach.

Tatuaże...

Nagle zaczęło go to dręczyć. Gdyby Samantha miała tatuaż, to jaki? Może byłby to kwiat albo motyl? Ale gdzie? Na ramieniu? Na piersi? A może z tyłu, tuż nad wypukłością tych rozkosznie krągłych pośladków?

Daj sobie spokój, Sterne.

A jednak ten obraz, a raczej fantazja, nie dawała mu spokoju, gdy stał pod strumieniem lejącej się wody.

– Możesz się teraz obrócić. Naprawdę wyglądam przyzwoicie.

Okazało się jednak, że jego pojęcie przyzwoitości różni się zasadniczo od jej wyobrażeń. Obróciwszy się bowiem, ujrzała, że kuśtyka do sypialni obwiązany tylko ręcznikiem, może nieco większym od poprzedniego. Tyle że patrząc na pokryte lśniącymi kroplami ciało, na jego długie nogi i wilgotne falujące włosy, zapomniała o postanowieniu, by ignorować ten widok.

– Powinien pan zawołać – powiedziała szybko.

– Nie chciałem cię peszyć.

– Wcale nie byłam spe...

– Owszem, byłaś – wszedł jej w słowo. – I jesteś. – Usiadł na brzegu łóżka, patrząc na nią spod zmrużonych powiek. – Nie rozumiem tylko, dlaczego, skoro byłaś mężatką, a w dodatku masz córkę.

– Już mówiłam, że mnie to nie peszy. – Szybko przeszła przez pokój, uklękła przed nim i zaczęła wycierać jego długie nogi, ostrożnie dotykając zabliznionych miejsc.

– Kłamczucha. – Spojrzał na nią przeciągle.

Uniosła brwi.

– Sądzę, że ma pan zbyt wygórowaną opinię na temat swoich możliwości, panie Sterne.

– Nie – zaprzeczył. – Ostatnio nie mam.

Teraz nadarza się okazja, pomyślała.

– Powinnam wspomnieć o tym wcześniej – zaczęła, schylając głowę i wycierając mu stopy. – Zdaję sobie sprawę, że przekraczam swoje uprawnienia, ale nie chciałabym... wołałabym, żeby w czasie pobytu mojego i Daisy wstrzymał się pan od przyjmowania u siebie kobiet – umilkła przerażona swoją odwagą.

Rzucił jej zadziorne spojrzenie.

– Czyżbyś zamierzała mi to zrekompensować?

Szybko zamrugła powiekami.

– Słucham?

Oparł się na łokciach, spoglądając na nią prowokująco.

– Co mi zaoferujesz, jeśli zgodzę się nie sprowadzać tu pań w czasie waszego pobytu?

Zacisnęła usta.

– Nie oferuję niczego w zamian za spełnienie rozsądnej i uprzejmej prośby.

– To zapewne tylko jedna z możliwych propozycji.

– I jedyna, jaką zaoferuję – zapewniła oficjalnie. – Ryzykując, że usłyszę kolejną z pańskich niezbyt stosownych odpowiedzi, pozostaje mi jeszcze zapytać, czy niczego więcej pan nie potrzebuje.

Xander nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy zobaczył w jej oczach gniewny błysk. Jednocześnie uświadomił sobie, że zaczyna ją lubić. Oprócz atrakcyjności fizycznej doceniał jej poczucie humoru i cięte riposty.

Nigdy przedtem żadna kobieta nie wzbudziła w nim podobnego zainteresowania.

Przez lata utrzymywał kontakty z modelkami i aktorkami, kobietami pięknymi i budzącymi pożądanie. Nigdy jednak nie próbował poznać żadnej z nich głębiej. Nie o to mu zresztą chodziło. Wystarczyło, że były piękne i zadowalały go w łóżku. Nie świadczyło to jednak wyłącznie o jego egoizmie, gdyż podobne oczekiwania miały i one. Wszystkim tym kobietom całkowicie odpowiadał układ, który – dzięki fotografiom z miliarderem Xanderem Sterne'em – zapewniał im obecność na okładkach magazynów. Były to związki płytkie, ale bogactwo i wpływy nieuchronnie przyciągają pewien typ kobiet.

Samantha różniła się od nich zasadniczo. I nie tylko dlatego, że była rozwódką z małym dzieckiem. Interesowała go w sposób dotąd mu nieznany. Chciał się dowiedzieć wszystkiego o jej małżeństwie,

mężu i ich rozwodzie. Ale najbardziej o tym, co robiła i jak żyła w latach, które nastąpiły później. Nie wiązało się to jednak z faktem, że pożądał jej również fizycznie. No, może jednak trochę się wiązało. Tyle że jej wzburzenie, gdy tylko poruszył ten temat, nie wróżyło najlepiej.

– Niczego mi już nie trzeba. Dziękuję – odparł.

To nie jest dobry człowiek, myślała tymczasem Sam. Nieznośny, wybuchowy i złośliwy? Owszem. Seksowny? Bardzo. Ale dobry? No nie...

Wyprostowała się.

– A więc do zobaczenia jutro rano.

– Och, możesz na to liczyć, Samantho – mruknął, patrząc, jak kieruje się do drzwi. Zanim jednak wyszła, odezwał się ponownie. – Chciałbym ci zadać jeszcze jedno pytanie. Czy masz jakiś tatuaż?

Zastygła w połowie sypialni, a po chwili odwróciła się, szeroko otwierając oczy.

– Co takiego?

– Czy masz na ciele jakiś tatuaż? – powtórzył, jakby jego ciekawość była zupełnie normalna.

Najwyraźniej jednak nie była.

– Jakże to ma znaczenie?

– Aha, więc jednak masz – mruknął z satysfakcją. – Gdybyś nie miała, odparłabyś, że nie – skwitował, widząc jej zdumioną minę.

Wydęła usta.

– Może jestem zbyt zaskoczona takim pytaniem, by z miejsca odpowiedzieć.

– Ale wciąż nie zaprzeczasz – droczył się rozbawiony, lustrując ją spojrzeniem od stóp do głów. – Może zdradzisz mi w końcu, gdzie on jest?

Znowu poczuła, że pod jego baczny spojrzeniem oblewa ją rumieniec.

– To naprawdę nie jest stosowne pytanie, panie Sterne.

– Och, daj spokój, Samantho. Od sześciu tygodni siedzę uwięziony w szpitalu albo w domu, nie bądź więc okrutna i nie skąp mi tej małej przyjemności.

– Ta pokorna mina zupełnie do pana nie pasuje – stwierdziła bezlitośnie.

– Odpowiedz mi, proszę! Przepraszam – zreflektował się i spochmurniał. – Jestem po prostu... – Bezradnie przeciągnął dłońią po swych gęstych blond włosach. – Nie jestem w dobrej formie.

– Nie? – Pomyślała, że nie mogłaby znieść lepszej.

– Nie – stwierdził z westchnieniem. – Po prostu byłem... Co ci szkodzi powiedzieć, gdzie masz ten tatuaż?

– Dobranoc, panie Sterne. – Obróciła się do wyjścia.

– Na piersi?

Lekko się zachwiała, ale nie przystanęła.

– Na ramieniu?

Dlaczego te drzwi tak się oddaliły?

– A może na tym twoim rozkosznie okrągłym tyłeczku?

Drżącą ręką trafiła w końcu na klamkę, nacisnęła ją i pchnęła drzwi.

– Teraz myśl o tym nie pozwoli mi zasnąć przez całą noc – mruczał do siebie Xander.

– Dobranoc, panie Sterne – powtórzyła stanowczo i wyszła na korytarz. Czując, że traci siły, oparła się o ścianę i wtedy usłyszała dobiegający z sypialni odgłos śmiechu. Ten facet był naprawdę nie do zniesienia.

Ale mały tatuaż nad jej lewą pierśią pulsował tak samo jak wtedy, przed pięciu laty.

– Na jaki tost masz ochotę, Daisy? – Xander spojrział przez kuchnię na małą dziewczynkę



w piżamce. Siedziała cicho przy stole, a zmierzwiłone loki opadały falą na jej szczupłe ramionka. – Ma być złoty czy bardziej brązowy?

– Poproszę o brązowy – padła grzeczna odpowiedź.

Xander wcześniej wstał i ruszył do kuchni, gdzie nie było jeszcze nikogo. Ale nie trwało to długo, bo chwilę później w drzwiach stanęła Daisy. Musiała usłyszeć dobiegające stamtąd odgłosy i zapewne uznała, że znajdzie tam matkę.

Początkowo wpadł w popłoch, niepewny, czy zająć się dzieckiem, czy szybko sprowadzić Samanthę.

Co będzie, jeśli Daisy rozleje sok lub owsiankę? Albo rozmaże na stole dżem? Czy zdoła opanować irytację? Jego nieokiełznany wybuch tamtego wieczoru w klubie Midasa stanowił wystarczające ostrzeżenie. A przecież nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby fizycznie lub słownie zaatakował dziecko. Tak jak robił to jego ojciec.

Przez kilka minut osłupiały wpatrywał się w Daisy, w końcu jednak się zreflektował i postanowił nie budzić Samanthę. Zaproponował małej własny zestaw śniadaniowy i na razie szło mu nie najgorzej. Uśmiechając się, podał jej szklankę z sokiem pomarańczowym i spokojnie zapowiedział, że przystępuje do robienia tostów.

Zazwyczaj unikał śniadań, zadowolając się w pośpiechu filiżanką kawy, ale tego ranka wyjątkowo postanowił coś zjeść, wiedząc, że nieprędko może liczyć na posiłek. Ślub Dariusa i Mirandy wyznaczony był wprawdzie na godzinę pierwszą, ale przyjęcie zaczynało się o czwartej po południu – po sesji zdjęciowej i powitaniu gości w hotelu Midas.

Będąc drużbą swojego brata, Xander musiał jeszcze dopatrzyć wielu spraw.

– Och, nie! – wykrzyknęła Samantha, wpadając bez tchu do kuchni z włosami równie potarganymi jak włosy jej córki. Stanęła w drzwiach w ciasno związanym w pasie szlafroku i z gołymi nogami. – Przepraszam! Powinnam dawno wstać i przygotować śniadanie. Fatalnie zasnęłam.

– Uspokój się, Samantho – przerwał jej. – Dajemy sobie nieźle radę, prawda, Daisy? – Postawił przed nią talerz z przypalonym tostem, dumny, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut ani razu nie stracił cierpliwości. Nie mógł jednak powiedzieć, by żałował, że Samantha w końcu się pojawiła.

Natomiast ona nigdy w życiu nie czuła się tak dezorientowana jak kilka minut wcześniej, gdy ocknęła się w obcym pokoju i cudzym łóżku. Dopiero po dłuższej chwili usłyszała sobie, gdzie jest. Budzik na szafce nocnej wskazywał ósmą, a przecież Daisy budziła ją zwykle znacznie wcześniej.

Jednym susem wyskoczyła z łóżka. Zarzuciła szlafrok na podkoszulek i krótkie spodenki, w których spała, wpadła do sąsiedniej sypialni i ujrzała, że łóżko jest puste.

Ostatnią rzeczą, której się spodziewała, biegnąc przez hol do kuchni, był widok córki przy stole i Xandera, który podawał jej śniadanie. To do reszty wytrąciło ją z równowagi. Przecież płacono jej za to – i to bardzo hojnie – by przygotowywała i podawała mu posiłki. Co gorsza, tego ranka był bledszy niż poprzednio i poruszał się z wyraźnym trudem. Najwyraźniej nadwerżył złamaną nogę, a ona się do tego przyczyniła. Zapewniała go również, że nie będzie odczuwał obecności dziecka w swym domu. A skończyło się na tym, że w dzień po ich przybyciu stoi w kuchni i robi Daisy tosty.

– Tak mi przykro – bąkała ze wstydem, gdy napełniał jej kubek kawą.

Xander miał na sobie brązowy podkoszulek i spłowiałe džinsy, ale był bosy. Zapewne nie mógł się schylić na tyle, by założyć skarpetki i buty. Potrzebował pomocy.

Jak mogła być tak głupia, żeby zasnęła w pierwszym dniu pracy!

Stało się tak niestety dlatego, że przez całą noc niespokojnie przewracała się w pościeli, wyobrażając sobie, jak leży w łóżku po przeciwnej stronie korytarza. Wiedziała, że sypia nago,

ponieważ wieczorem, kiedy brał prysznic, zaczęła szukać w komodzie i w garderobie jakiejś piżamy, chcąc mu ją podać. Ale nigdzie nic nie znalazła.

W konsekwencji tych nocnych urojeń sen zmorzył ją dopiero nad ranem, w efekcie czego zasnęła. Teraz ze zdumieniem wpatrywała się w Daisy, która w towarzystwie Xandera zachowywała się zupełnie swobodnie, choć zazwyczaj mężczyźni budzili w niej lęk. Zwłaszcza tak silni i postawni jak on.

– Mam być u Dariusa o wpół do jedenastej. Czy możesz mnie tam zawieźć? Wezmę u niego prysznic, a potem przebiorę się do ślubu.

– Oczywiście. – Odetchnęła z ulgą, że zaprzestał dwuznacznych uwag pod jej adresem, a także, że nie będzie musiała mu asystować przy porannym prysznicu.

– Tyle że każdy widzi, jaki jestem przydatny jako družba – dodał z rozgoryczeniem.

– Jestem pewna, że Dariusowi najbardziej zależy na wsparciu duchowym – powiedziała. I choć pewny siebie brat Xandera nieco ją onieśmielał, uważała, że nawet on musi się nieco denerwować w dniu swojego ślubu.

– Wrócę późno wieczorem – poinformował obojętnym tonem. – Do tego czasu możecie robić, co chcecie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale...

– Pod warunkiem, że wróćcie na czas, by pomóc mi się wykąpać.

– Panie Sterne...

– To nie powinien być problem.

– Xander!

– Słucham. – Z irytacją zmarszczył brwi.

Spojrzała na niego zakłopotana.

– Obie z Daisy jesteśmy zaproszone na ten ślub.

No oczywiście, uświadomił sobie. Jeśli przyjaźnią się z Mirandą do tego stopnia, że ta znalazła jej pracę, to na pewno Samantha jest zaproszona na ślub.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Już wychodzicie?

Sam, która pomagała Daisy założyć płaszczyk, obróciła się, słysząc głos Xandera. Stał na tle czerni i złota marmurowego holu luksusowego londyńskiego hotelu Midas, gdzie odbywało się przyjęcie ślubne Dariusa i Mirandy.

– Dochodzi już dziewiąta. Daisy jest zmęczona – uśmiechnęła się smutno, patrząc, jak mała ziewa.

Wesele było piękne. Andy olśniewała urodą, a przystojny i wytworny Darius budził zachwyt pań. Przemówienie Xandera jako drużby wywołało powszechne rozbawienie, zwłaszcza wtedy, gdy wspominał różne wybryki brata z czasów, gdy byli nastolatkami. Rozsądnie powstrzymał się jednak od komentarzy na temat ryzykownych wyczynów dorosłego Dariusa, choć od dwunastu lat prasa nie przestawała komentować licznych ekscesów obu braci Sterne.

Po znakomitym obiedzie nowożeńcy ruszyli na parkiet. Andy i Darius – ona jasnowłosa i śliczna, on ciemny i zabójczo przystojny – wprawili wszystkich w olśnienie swoim pierwszym tańcem. Z gracją przemierzali parkiet, nie odrywając od siebie wzroku. W drugim tańcu dołączyli do nich matka obu braci i ich ojczym. Xander również powinien wstać i poprosić do tańca główną druhenę, ale z oczywistych względów nie było to możliwe. Siostra Andy, Kim, zatańczyła więc ze swoim mężem, Colinem.

Sam widziała, że Xander został przy stole pograżony w rozmowie z jedną z pozostałych dwóch drухen. Jako przyjaciółka, a nie krewna narzeczonej, siedziała z Daisy w głębi olbrzymiej sali balowej, jednak wystarczająco blisko, by móc obserwować całą uroczystość i brać w niej udział. Kilkakrotnie podchodzili do niej mężczyźni, którzy przyszli tu sami, by prosić ją do tańca. Jednak za każdym razem odmawiała, mówiąc, że nie może zostawić dziecka.

Tak, to było piękne wesele, ale zbliżała się już dziewiąta wieczór, najwyższy czas, by położyć Daisy spać. Sam sądziła, że udało jej się pożegnać z Andy i Dariusem, nie zwracając niczyjej uwagi, i cicho wyslizgnęła się z sali. Jednak najwyraźniej się myliła.

Wyprostowała się, by spojrzeć na Xandera.

– Darius mnie zapewnił, że bez problemu wróci pan do domu taksówką.

– Doprawdy? – Lekko się uśmiechnął.

– Owszem. – Zmarszczyła brwi, widząc ten uśmiech. – Nie chciałabym panu odbierać dalszych przyjemności tego wieczoru. Mam wrażenie, że druhenka jest już zniecierpliwiona pana nieobecnością – dodała lekko kpiącym tonem.

W rzeczywistości Xander był już zmęczony towarzystwem tej młodej kobiety, która wydawała się zdeterminowana, by zaciągnąć go do łóżka. Zgodnie ze zwyczajem jedna z drухen powinna spędzić po ślubie noc z którymś z drużbów. Zazwyczaj chętnie hołdowałyby tej tradycji. Ale nie dzisiaj. Tymczasem jego tłumaczenie, że wciąż ma kłopoty z nogą, w najmniejszym stopniu nie zniechęcało tej kobiety. Owszem, była dość atrakcyjna ze swymi blond włosami, dużymi niebieskimi oczyma i pełnymi kształtami. W innych okolicznościach nie wahałby się zapewne skorzystać z podobnej oferty. Tym razem jednak, zamiast reagować na oczywiste zaczepki, nieustannie wypatrywał burzy miedzianych loków, zarówno w czasie ceremonii w kościele, jak i później, podczas przyjęcia.

Samantha miała na sobie obcisłą czerwoną suknię, co mogłoby się wydać ryzykowne, zważywszy na ognistą barwę jej włosów. Tymczasem pogłębiło jeszcze ich miedziany blask i podkreśliło kremową gładkość policzków oraz delikatny blask skóry nad głębokim okrągłym dekoltem.

– Nic mi nie odbierasz – uciał krótko w odpowiedzi na uwagę dotyczącą natarczywej druhny. – W gruncie rzeczy i ja jestem zmęczony. Jeśli więc pozwolisz mi się pożegnać z Dariusem i Andy, gotów jestem wrócić z wami do domu.

Patrząc na niego uważniej, dostrzegła, że nieco zbladł, a pod jego oczami pojawiły się cienie wynikłe ze zmęczenia i napięcia. Ciężko opierał się na lasce, gdyż nie zgodził się wystąpić na ślubie brata o kulach.

– Oczywiście, poczekamy tu na pana.

– Dzięki. – Obrócił się, by z wysiłkiem udać się w stronę sali recepcyjnej.

– Xander też jest zmęczony, mamusi – odezwała się cicho Daisy.

– Pan Sterne, skarbie – poprawiła ją machinalnie, nie spuszczać z niego wzroku.

Daisy zmarszczyła nosek.

– Powiedział mi rano, że mam go nazywać Xander.

– Co takiego? – Sam ze zdumieniem spojrzała na córkę.

– Tak powiedział – uśmiechnęła się mała, ukazując szparę w przednich zębach. Wyglądała uroczo w swej długiej do kolan ametystowej sukience zakupionej specjalnie na tę okazję. Sam chętnie zrezygnowała z obiadów, byle tylko widzieć jej radość.

Spojrzała na nią pytająco.

– Lubisz go, prawda?

Daisy skinęła głową.

– Jest miły.

Ale Samantha po spędzeniu z nim ostatniej doby nie użyłaby takiego określenia wobec Xandera Sterne'a.

Był nieznośny, irytujący, arogancki. Często nawet oburzający. Wciąż nie mogła zapomnieć jego bezczelnych pytań na temat jej tatuażu. Jego dociekań, gdzie jest. Nie dostrzegł, że wycięty dekolt sukni ledwie go zakrywa.

Ale miły? Był zbyt brutalnie męski, by można go określić tak łagodnym słowem.

Najwyraźniej Daisy dostrzegła w nim coś, czego ona sama nie widziała.

Albo, co bardziej prawdopodobne, nie chciała widzieć...

Pięcioletnia dziewczynka nie mogła być świadoma siły jego oddziaływania ani niepokojącej męskości. Nie mogła również docenić nieodpartego magnetyzmu tego mężczyzny. A także doskonałości jego ciała.

– Gotowa?

Jak i sprytu drapieżnika.

Była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy wrócił. Wyprostowała ramiona.

– Gotowa – szybko przytaknęła. – Jeśli poczekacie tu z Daisy, zjadę windą na parking i podjadę samochodem przed front budynku. – Spojrzała pytająco na córkę.

– Doskonale. Damy sobie radę, prawda, Daisy? – spytał, dostrzegając wahanie Sam, gdy powierzała mu dziecko.

Czyżby dostrzegła w nim ten ukryty gniew, nad którym z trudem panował? Tego rana długo rozmawiali o tym z Dariusem. Brat gorąco go przekonywał, że wtedy, przed sześciu tygodniami, miał wszelkie powody do wściekłości i że on zareagowałby tak samo. Przypomniał mu również ich wspólne doświadczenia z dzieciństwa. Wszystko to jednak nie wykluczało równie niekontrolowanych wybuchów furii w przyszłości.

A jeśli Darius się mylił i to Samantha dostrzegła jego prawdziwą naturę?

Wzdrygnął się, gdy Daisy nieśmiało wsunęła małą rączkę w jego dużą dłoń.

– Zostanę tu, mamusiu, i zaopiekuję się Xanderem.

Dotyk tej małej rączki oszołomił go do tego stopnia, że dopiero po chwili zrozumiał treść słów Daisy, a gdy podniósł wzrok, dostrzegł rozbawione spojrzenie Samantha.

Świetnie. Nie tylko bolała go jak diabli ta przeklęta noga, którą nadwerężył, rezygnując tego dnia z kul, to jeszcze stał się obiektem współczucia Daisy i drwin jej matki.

Dostrzegł jednak pewne korzyści płynące z tej sytuacji, gdy usiedli w fotelach ustawionych w marmurowym holu. Mógł teraz bowiem obserwować Samanthę, która seksownie kołysząc biodrami, zmierzała w stronę windy, by zjechać na parking w podziemiu. Zostawiła tam samochód, którego jej użyczył, nalegając, by przyjechały nim z Daisy na ślub.

Wprawdzie Samantha mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt, jej smukłe nogi w jedwabistych pończochach i na niebotycznych obcasach wydawały się niezwykle długie. Patrząc na nią, mimo woli zaczął sobie wyobrażać, jak te nogi oplatają go w pasie.

Gdy tak snuł erotyczne fantazje, do Samantha podszedł jakiś mężczyzna. Gwałtownym ruchem złapał ją za rękę i zaczął coś mówić.

Na moment obróciła się niespokojnie w stronę Daisy i Xandera, a on z niepokojem zauważył, że pobladła. Nagle poczuł, że ogarnia go fala gniewu, jakiego miał nadzieję nigdy już nie doświadczyć. Powód był ten sam co poprzednio – widok mężczyzny, który niewłaściwie traktuje kobietę.

Tymczasem nieznamy nadal zaciskał palce na ramieniu Samantha, przemawiając do niej ściszym, pełnym napięcia głosem.

– Puść moją rękę, Malcolmie! – Zszokowana patrzyła w twarz człowieka, który był ongiś jej mężem i którego nigdy już nie chciała oglądać.

Nadal była to przystojna twarz o błękitnych oczach, a ciemne włosy czterdziestoletniego Malcolma jedynie lekko przyprószyła siwizna na skroniach. Znakomicie skrojony garnitur podkreślał szerokość jego ramion, a także wąski pas i biodra.

Jakie było prawdopodobieństwo, że Malcolm pojawi się w londyńskim hotelu Midas tego samego wieczoru, gdy odbywało się tu wesele Andy i Dariusa? I jakie miała szanse, by po rozwodzie z nim kiedykolwiek wejść do tego ekskluzywnego lokalu, na dodatek w tym samym czasie co on?

Chyba że...

Czy to możliwe, by był jednym z zaproszonych tu gości?

Wspomniała kiedyś Andy o swym krótkim małżeństwie i rozwodzie, ale tylko komentując wpływ tej sytuacji na Daisy. I na pewno nie wymieniła nazwiska byłego męża. Wiedziała, że młoda para zaprosiła ponad pięćdziesiąt osób na przyjęcie weselne, w większości rodziców dzieci, które uczęszczały na lekcje baletu, oraz biznesowych partnerów i kontrahentów Dariusa.

Czy to możliwe, by Malcolm należał do tych ostatnich?

Tak, całkiem prawdopodobne – uświadomiła sobie ze zgrozą, nie mogąc odżałować, że nie przyszło jej to wcześniej na myśl. Był przecież znanym biznesmenem, podobnie jak Dariusz i Xander, więc...

Czy to znaczy, że Xander może go znać?

– Pytałem, co tu robisz, Sam – spytał ostro, zupełnie nie zwracając uwagi na żądanie, by puścił jej rękę. Przeciwnie, jego palce jeszcze mocniej wpiły się w jej nagie ramię.

Oczy Samantha zapłonęły.

– A ja ci powiedziałam, że to nie twoja sprawa. – Spojrzała ponad jego ramię, za którym stała piękna blondynka, wyraźnie czekając, aż skończy rozmowę.

– Czy to grzecznie zostawiać partnerkę po to, by napastować byłą żonę?

– Grzecznie czy niegrzecznie, mam to gdzieś.

– A ja nie! – parsknęła. Dawno już minął czas, gdy ten człowiek ją onieśmielał. Przynajmniej na pozór, gdyż w głębi duszy wyglądało to zgoła inaczej. Malcolm wciąż przyprawiał ją o dreszcz, choć obecnie był to dreszcz odrazy. – Zabierz rękę, bo zawołam ochroniarzy i oni cię do tego zmuszą – ostrzegła zimno.

Jego twarz wykrzywiła się ze złości.

– Doprawdy? Ty mała...

– Dość! – syknęła, ignorując jego agresję.

Czy to możliwe, że była kiedyś żoną tego człowieka? Jak mogła walczyć o ich małżeństwo? Myśleć, że go kocha?

Teraz wyraźnie widziała rys okrucieństwa w kształcie jego ust i chłód wyrachowanych oczu, które lustrowały ją zachłannym spojrzeniem.

– Podobasz mi się taka, Sam. – Bez ceremonii oceniał ją jak towar. – Wyglądasz fantastycznie w tej czerwonej sukni. A jeśli mnie pamięć nie myli, jeszcze lepiej bez niej.

Wzdrygnęła się z odrazy, widząc, jak rozbiera ją pożądliwym wzrokiem.

– Na szczęście nie zapomniałam niczego, co cię dotyczy – rzuciła gniewnie. – Zwłaszcza tego, jak bardzo tobą gardzę.

Aż poczerwieniał z wściekłości.

– Ciekaw jestem, co się dzieje z twoją cenną córeczką, gdy się tu zabawiasz?

Całą wolą zmusiła się, by nie spojrzeć przez hol w stronę Daisy i Xandera. Za żadną cenę nie mogła skierować na nich uwagi Malcolma, obawiała się bowiem, by nie urządził jeszcze gorszej sceny w tym luksusowym hotelu.

Daisy nie spytała o ojca ani razu od czasu separacji i rozwodu rodziców. Sam przypuszczała, że córka nie rozpoznałaby go nawet wtedy, gdyby przed nią stanął.

Podniosła głowę.

– To też, Malcolmie, nie jest twoja sprawa.

– Jest również moją córką.

– Ona nigdy nie była twoją córką – syknęła z narastającą furią. Jak śmiał? Jak śmiał po tym wszystkim, co zrobił jej i Daisy! – Trzymaj ręce przy sobie, bo zawołam ochronę,

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami, w których nadal czaiło się pożądanie. W końcu jednak zwolnił uścisk.

– Mógłbym spławić moją partnerkę i wynająć tu pokój na noc dla nas dwojga. Co ty na to?

Głęboko wciągnęła oddech, z trudem się powstrzymując, by go nie spoliczkować.

– Do widzenia, Malcolmie – rzuciła lodowato, usiłując zapanować nad sobą resztką sił. A gdy odważyła się zerknąć w głąb holu, dostrzegła, że Xander z trudem dźwiga się z fotela, wpatrzony w miejsce, gdzie stała, nerwowo rozmawiając z Malcolmem.

Za nic nie mogła dopuścić, by podszedł i się zorientował, że to jej były mąż. Człowiek, którego przecież mógł również znać.

Na domiar złego poznała go już teraz wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że niebawem zacznie się domagać odpowiedzi dotyczących tego mężczyzny. I że będzie żądał szczegółów ich znajomości. Wszystkich.

A ona nie chciała się nimi dzielić.

Przede wszystkim dlatego, że się wstydziła. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak długo próbowała ratować swoje nieszczęsne małżeństwo i że gotowa była tak wiele dla niego poświęcić.

– Malcolm... – Jego towarzyszka najwyraźniej zmęczona czekaniem patrzyła na niego z wyrzutem.



Obrócił się z czarującym uśmiechem.

– Już idę, Soniu – zapewnił.

Jego spojrzenie stwardniało, gdy znów spojrzął na Sam.

– Ta rozmowa jeszcze się nie skończyła – ostrzegł cicho.

– Owszem, skończyła się. Raz na zawsze – oświadczyła lodowato.

Uśmiechnął się szyderczo.

– Mylisz się, Sam. I nie wątpię, że teraz, kiedy dorostaś, będziesz dużo zabawniejsza.

Zszokowana szeroko otworzyła oczy.

– Jesteśmy rozwiedzeni.

– I co z tego? – rzucił kpiąco. – Nie znasz powiedzenia „do trzech razy sztuka”?

Nie, to nie mogło odnosić się do niej...

– Zawarliśmy umowę. – Głos jej drżał. – Ja i Daisy nie wtrącamy się w twoje życie, a ty nie interesujesz się naszym.

– I nie zamierzam tego zmieniać. Ale za pewną cenę.

– Zapłaciłam cenę, jakiej żądałeś.

– A teraz zgłoszę się po oprocentowanie. – Złowrogo zmrużył oczy. – Uściskaj ode mnie moją córkę, gdy ją zobaczysz – rzucił tonem, który przyprawił ją o dreszcz.

– Ty...

– Miłego wieczoru, Sam – dodał drwiąco, zanim się obrócił, by podejść do swej partnerki i podając jej ramię, ruszyć w stronę sali balowej.

– Wszystko w porządku, Samantha?

Tak się trzęsała, że nie była pewna, czy zdoła dłużej ustać na uginających się nogach, a co dopiero znaleźć właściwą odpowiedź na pytanie zaniepokojonego Xandera.

W porządku? – Trudno o większą ironię. Nie mogło być gorzej. Nie dość, że natknęła się na Malcolma, choć miała nadzieję nigdy go już więcej nie zobaczyć, to okazało się również, że grozi jej szantażem, wykorzystując Daisy jako żeton przetargowy.

Spojrzała niespokojnie na córeczkę, która stała obok Xandera z rączką ufnie wsuniętą w jego dłoń. Czy to możliwe, by rozpoznała swojego ojca? Nic na to wskazywało. Była po prostu zmęczona, opadały jej powieki i lekko pobladła. Zresztą dlaczego miałyby go poznać? Po raz ostatni widziała go, gdy miała dwa latka, a i przedtem nieczęsto się to zdarzało.

– Co to za mężczyzna, Samantha?

Przełknęła ślinę, zanim zdobyła się na odpowiedź.

– Nie wiem. Wziął mnie za kogoś innego. – Obojętnie wzruszyła ramionami.

Xander zmarszczył brwi.

– Jak na to, by wyprowadzić kogoś z błędu, ta rozmowa trwała nieco zbyt długo.

– Nie chodziło o nic więcej – powtórzyła z uporem. – A skoro tu jesteście, moglibyśmy razem zjechać na parking – rzuciła lekko, gdy otworzyły się drzwi windy.

Xander nie miał wątpliwości, że Samantha kłamie. Wyraz jej twarzy, intensywność reakcji, które obserwował, nie wskazywały na to, by uprzejmie wyprowadzała z błędu nieznanego. Początkowo sprawiała wrażenie zakłopotanej, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz niechęci, który niebawem przerodził się w lęk. Zauważył również, że w trakcie nerwowej wymiany zdań jej rozmówca patrzył na nią wzrokiem posiadacza. Jakby uzurpował sobie do niej jakieś prawa. Może kiedyś był jej kochankiem?

Takie wyjaśnienie wydawało się znacznie bardziej prawdopodobne niż odpowiedź, której mu udzieliła.

Gniew, przed którym tak rozpaczliwie się bronił, a który ogarnął go z gwałtowną siłą, gdy ujrzał, jak obcy mężczyzna szarpie rękę Samantha, ustąpił miejsca zacieklej niechęci.

I choć nadal chętnie udusiłby go za to, że odważył się jej dotknąć, teraz nie uległby już nieopanowanej furii, tylko w pełni kontrolował swoje emocje.

Nie wiedział jedynie jak długo.

– W porządku – zgodził się cierpko na propozycję Samantha i wszedł z Daisy do windy. Postanowił odłożyć tę rozmowę na później. Za wszelką cenę musiał się dowiedzieć, kim naprawdę jest mężczyzna, który ją zaczepił.

I to raczej wcześniej niż później.

– Jak tam Daisy? – spytał, gdy Samantha stanęła w drzwiach salonu po wykąpaniu córki i ułożeniu jej do snu.

– Już śpi – odparła. Zdążyła się tymczasem przebrać w cienki niebieski sweter i wyblakłe dzinsy, miała bose stopy i włosy luźno związane na czubku głowy.

– Napijesz się ze mną? – Xander lekko uniósł karafkę z brandy. Zdjął z siebie marynarkę i rozpiął guzik wykładanej białej koszuli. – A zanim uprzejmie odpowiesz „nie, dziękuję” – głos mu stwardniał, gdy nalewał brandy do dwóch kryształowych kieliszków – uprzedzam, że to nie jest pytanie. – Spojrzał na nią stanowczo.

Sam poczuła się nieswojo, widząc stanowczy wyraz jego twarzy.

– Jestem zmęczona.

– Ledwie minęła dziesiąta.

– Tak, ale dzień był długi i pełen wrażeń.

– Brandy pozwoli ci się zrelaksować, zanim pójdziesz do łóżka. – Zostawił laskę obok kominka, kuśtykając, przeszedł przez pokój, by postawić dwa kieliszki brandy na stoliku do kawy, po czym opadł na skórzaną sofę kremowej barwy.

– Jestem wystarczająco zrelaksowana.

– Kłamczucha. – Xander wręcz fizycznie wyczuwał jej napięcie. Zresztą zdradzała je również jej sztywno wyprostowana sylwetka.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki się do mnie zwracasz.

Jego oczy załśniły.

– A mnie się nie podoba, gdy ktoś mnie okłamuje.

– Więc może przestaniesz zadawać mi pytania, na które najwyraźniej nie chcę odpowiadać? – Z uporem zacięła usta.

Xander poczuł, że z wolna opuszcza go napięcie, i uśmiechnął się z rezygnacją.

– Teraz przynajmniej jesteś szczerą.

– Zawsze jestem szczerą – odparła, marszcząc czoło. – To ty pytasz o rzeczy, które nie powinny cię obchodzić, a potem masz pretensje, że odmawiam odpowiedzi.

– Czy możesz usiąść i wypić tę brandy – poprosił miękko, wskazując skórzane siedzenie kanapy obok siebie.

Samantha weszła do pokoju, ale nie usiadła obok niego, tylko podniosła ze stolika jeden z kieliszków. Wychyliła głęboki łyk i gwałtownie się zachłysnęła, gdy palący płyn spłynął jej do gardła

– Och... – wyrzuciła bez tchu, czując, że policzki jej płoną, a do oczu napływają łzy.

Xander roześmiał się cicho.

– To szlachetna brandy, Samantha. Należy je sączyć, a nie łykać jak tanie wino.

– Co ty wiesz o tanim winie? – warknęła, siadając w jednym z foteli i podkulając nogi pod siebie, tak by ukryć nagie stopy. Obu dłońmi obejmowała kieliszek z brandy.

– Zupełnie nic – potwierdził sucho. – A więc kim on był?

– Kim był kto? – Zastygła w obronnej pozycji.

To już wiele mu mówiło.

– Ten mężczyzna w hotelu. To twój dawny kochanek? – naciskał. – A może obecny, którego nieoczekiwanie spotkałaś z inną kobietą.

– Nie bądź śmieszny – parsknęła ze złością.

– A co jest takie śmieszne w tym, co mówię? – Xander uniósł brwi. – Stary kochanek? Czy może nowy?

– Obaj – ucięła. – Nie było żadnych starych kochanków, a teraz zbyt pochłania mnie praca i opieka nad Daisy, by mieć czas na nowych.

Interesujące...

Czyżby to znaczyło, że ojciec Daisy był jedynym mężczyzną, z którym sypiała? Jedynym, który dotykał jej nagiej? Trudno w to uwierzyć, skoro od trzech lat jest rozwiedziona. Czyżby chciała powiedzieć, że od tamtego czasu nie uprawiała seksu?

On sam nie wytrzymałby bez kobiety trzech miesięcy, a co dopiero trzech lat.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Ile ty masz lat?

– Ja? O co ci... – Wyglądała na zakłopotaną jego pytaniem.

– Pytam, ile masz lat – powtórzył, wzruszając ramionami. – Sądziłem, że odpowiedź nie jest trudna.

Może i nie, ale nie wiedziała, co jej wiek może mieć wspólnego z ich obecną, bardzo osobistą rozmową.

– A ty ile? – odparła zadziornie.

– Trzydzieści trzy – odpowiedział bez wahania.

Sam uznała, że będzie żalosna, jeśli nie udzieli mu odpowiedzi.

– Dwadzieścia sześć – skapitulowała z westchnieniem.

Wysoko uniósł brwi,

– Musiałaś bardzo młodo wyjść za mąż.

– Jakie znaczenie ma wiek, gdy się zakochasz. – Albo myślisz, że się zakochałaś, dodała w myślach.

– Nie mogę na to odpowiedzieć, bo nigdy nie byłem zakochany. – Wzruszył ramionami. – To znaczy, że miałaś zaledwie dwadzieścia jeden lat, gdy urodziła się Daisy.

– Tak.

– I tylko dwadzieścia trzy, kiedy rozwiodłaś się z mężem.

Sam była coraz bardziej spięta w miarę, jak zaczęła sobie uświadamiać, do czego ta rozmowa prowadzi.

– Tak.

– I chcesz powiedzieć, że od tamtej pory ani razu nie uprawiałaś seksu?

Gwałtownie zbladła, a dłonie, w których ścisnęła kieliszek, zaczęły mocno drżeć.

– Nie bądź wulgarny – zdołała w końcu wykrztusić.

Xander, mrużąc oczy, wolno potrząsnął głową.

– Nie wierzę w historyjkę, którą mi opowiedziałaś, Samantha. Jestem pewien, że znasz mężczyznę,

z którym rozmawiałaś w hotelu. I to bardzo dobrze.

– Czyżbyś też go znał?

– Ja? – Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć tego człowieka. – Nie widziałem jego twarzy, bo był odwrócony tyłem. Ale nie sądzę, bym go znał. Wciąż jednak uważam, że ty znałaś go lub znasz bardzo dobrze.

Pochyliła się i odstawiła kieliszek na stolik z takim impetem, że kilka kropli brandy przeleciało się przez brzeg.

– Aż trudno w to uwierzyć! Próbowалам powiedzieć, że jestem zmęczona, a doszło do tego, że oskarżasz mnie o zażyłość z kimś, kto przez pomyłkę wziął mnie za inną osobę.

Była olśniewająca w gniewie. Wszystko w niej emanowało energią – jej włosy, lekko rozchylone pełne usta, wysokie jędrne piersi pod cienką dzianiną.

– Nie wiem, jak to się stało – odparł cicho. – Może, gdybyś przestała kła... Może, gdybyś powiedziała prawdę – poprawił się szybko, bo widział, że zaraz wybuchnie, jeśli jeszcze raz oskarży ją o kłamstwo – nie musiałbym ponownie pytać.

– O to, kim był ten mężczyzna w hotelu – warknęła niecierpliwie.

– Tak.

– Powiedziałam już, że nie... – przerwała zdanie w chwili, gdy powietrze wypełnił przeraźliwy krzyk.

– Daisy! – Zerwała się błyskawicznie i nie obdarzyła go nawet spojrzeniem, wybiegając z salonu, by ruszyć biegiem przez hol do sypialni córki.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tak jak robiła zawsze, i tego wieczoru zostawiła Daisy zapaloną lampkę nocną, a ponadto lekko uchyliła drzwi jej sypialni. Teraz błyskawicznie je pchnęła i w kilku susach znalazła się przy małej, która siedziała na łóżku z szeroko otwartymi oczami. Wciąż krzyczała, a łzy strumieniem spływały po jej rozpalonej buzi.

– Jestem przy tobie, kochanie. – Sam usiadła na brzegu łóżka, biorąc córkę w ramiona. – Już dobrze, skarbie – uspokajała ją, gdy dziewczynka zaczęła się wyrywać. – To ja, twoja mamusia, dziecinko. To mamusia, Daisy – powtarzała mocnym głosem, odgarniając włosy z czerwonej od płaczu twarzy dziecka.

Daisy przestała się wyrywać i wciąż drżąc, spojrzała na nią niepewnie.

– Mamusia?

Sam uśmiechnęła się krzepiąco.

– Miałaś zły sen, kotku. To był tylko sen – powtarzała, gdy mała, już spokojniejsza, przytuliła się do niej.

Dopiero teraz myśli zaczęły gorączkowo krążyć w jej głowie. Czyżby tam, w hotelu, córka mogła rozpoznać Malcolma? Świadomie bądź podświadomie? Czy nie to spowodowało ten senny koszmar? Przypomniała sobie te straszne noce, które przeżywała z Daisy w jej wczesnym dzieciństwie. Ale od trzech lat wszystko się uspokoiło. Od kiedy odeszły od Malcolma.

– Nic jej się nie stało?

Obróciła się gwałtownie na głos Xandera, który cicho wszedł do sypialni. Z niepokojem zmarszczyła czoło, nie wiedząc, jak Daisy, która ledwie ocknęła się z koszmaru, zareaguje na widok mężczyzny w jej pokoju.

– Xander! – Córka wyrwała się z jej objęć i wyskoczyła z łóżka, biegnąc w jego stronę.

Stanowiło to jednoznaczną odpowiedź na wszelkie wątpliwości.

W ostatniej chwili zdołał otworzyć ramiona. W tym celu musiał jednak rzucić laskę na podłogę, co sprawiło, że niebezpiecznie się zachwiał. Daisy była lekka jak piórko, ale gdy uściśnęła jego chorą nogę, od uda do kolana poczuł przeszywający ból.

Zerknął na Samanthę i dostrzegł bladość jej policzków, a także łzy lśniące w zasnutych smutkiem oczach. Wydawała się zdumiona i zagubiona, gdy patrzyła na nich dwoje. Czyżby przyczyna sennego koszmaru jej dziecka była bardziej poważna niż tylko nadmiar wrażeń w tym dniu?

Daisy ziewnęła, przytulając się do niego, gdy powoli prowadził ją z powrotem do łóżka. A gdy się w nim znalazła, w ciągu kilku sekund zapadła w sen, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Niewykłuczone, pomyślał, że rano nie będzie pamiętać o nocnych lękach.

Dostrzegł także, że jej matka była daleko mniej spokojna. Miała udręczoną, bladą i ściągniętą twarz, a pod jej pięknymi oczami pojawiły się głębokie cienie.

– Chodźmy dopić brandy – zdecydował, lekko się krzywiąc, gdy podnosił leżącą na podłodze laskę.

– Może powinnam tu jeszcze chwilę zostać. – Samantha z niepokojem patrzyła na śpiące dziecko.

– Usłyszymy, gdyby zaczęła cię wołać. – Wyciągnął rękę, zapraszając gestem, by wstała i wyszła razem z nim. Nie mógł się zdobyć na więcej, gdyż pulsujący ból w nodze wyraźnie się nasilał. – Chodźmy, Samantho – niecierpliwił się, czując, że powinien natychmiast usiąść.

Ona jednak patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, zbyt mocno wytrącona z równowagi atakiem

Daisy, by zareagować.

Trudno byłoby złożyć to na karb zbiegu okoliczności, skoro atak nastąpił wkrótce po tym, jak Daisy ujrzała Malcolma w hotelu. I choć wtedy nic nie wskazywało na to, że rozpoznała swojego ojca, mogło się to dokonać w sferze podświadomości. Może go rozpoznała, nie zdając sobie z tego sprawy? Umysł potrafi płać dziwne sztuczki.

– Samantha? – łagodnie ponowił prośbę.

Z trudem skupiła na nim wzrok.

– Przepraszam. – Zamrugła, wstając. Próbowwała się otrząsnąć z ponurych myśli. – To było... niespodziewane – mruknęła, wychodząc za nim z sypialni i na wszelki wypadek zostawiając tym razem szeroko otwarte drzwi.

– To chyba z nadmiaru emocji? – zastanawiał się na głos Xander, nalewając brandy do kieliszków, gdy wrócili do salonu. – Wypij to, zaraz poczujesz się lepiej – zachęcił ją szorstko. – Tylko nie tak szybko.

Posłusznie wzięła kieliszek z jego rąk, niezdolna protestować.

– Ten dzień różnił się dla niej od innych. Doznała wielu niezwykłych, wręcz ekscytujących wrażeń – odparła bezbarwnym tonem.

– Ale? – Xander starannie ją obserwował, kierując się w stronę sofy, gdyż teraz naprawdę się obawiał, że upadnie. Jeszcze tylko tego brakowało, bym runął u stóp Samantha, pomyślał z niepokojem. Nadwerżona przez wiele godzin noga sprawiała mu piekielne męki, a nieoczekiwany uścisk Daisy jeszcze pogorszył sprawę. Ale choć zadała mu fizyczny ból, fakt, że w poszukiwaniu bezpieczeństwa zwróciła się do niego, dziwnie go wzruszył. Świadomość, że Daisy go lubi i ufa mu na tyle, by szukać w nim oparcia, była niezwykle krzepiąca. Tym bardziej że od wielu tygodni dręczyła go niewiara w siłę własnego charakteru.

Samantha natomiast wciąż wyglądała na osobę, która potrzebuje natychmiastowej pomocy.

– Chodź tu i usiądź obok mnie – polecił bezapelacyjnym tonem. – Nie każ mi wstawać, by cię do tego zmusić – dodał, krzywiąc się z bólu.

Przez kilka sekund patrzyła na niego martwym wzrokiem, po czym sztywno ruszyła przez salon, by zająć miejsce obok. Patrząc na nią z bliska, znów dostrzegł jej bladość i ciemne cienie pod oczami. I znów powróciło graniczące z pewnością uczucie, że jest okłamywany.

– Ten mężczyzna w hotelu... – zaczął już łagodniej – to twój były mąż, prawda? – Bardziej twierdził, niż pytał. Odgadł to instynktownie i wiedział, że się nie myli. Mężczyzna, który zaczepił ją w hotelu i niecierpliwie do niej przemawiał, był jej mężem i ojcem Daisy.

Obróciła się do niego, chcąc zaprzeczyć, ale powstrzymał ją nieprzejeđnany wyraz jego oczu, jakby chciał ją milcząco ostrzec przed kolejną próbą kłamstwa.

Odetchnęła głęboko i nierówno, zanim się odezwała.

– Tak – przyznała w końcu. – Tak, to on – powtórzyła, kuląc ramiona, gdy osunęła się na oparcie sofy i zamknęła oczy. – To był... To był szok, bo nie widziałam go przez blisko trzy lata.

– Aż do dziś.

– Aż do dziś – potwierdziła.

– To nie wyglądało na przyjazne spotkanie.

– Nie uszczęśliwiło mnie zbyt – odparła, nie otwierając oczu.

– Oczywiście. Nie tak, jak mój widok w smokingu.

Szeroko otworzyła jedno oko, obracając się do niego. Bezczelnie się uśmiechał.

– Twoja skromność jest porażająca – mruknęła, znów je zamykając.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że w smokingu był olśniewający. Serce zaczęło walić jej jak

młotem, gdy wchodząc główną nawą do kościoła, zobaczyła go w pierwszej ławce. Pomyślała wtedy, że wygląda jak złotowłosy, doskonale piękny nordycki bóg.

Bracia Sterne, choć byli bliźniakami, stanowili zupełny kontrast. Dariusz był poważny i ciemny, zaś Xander promiennie jasny. Ta różnica stała się uderzająca, gdy obaj się podnieśli przy pierwszych dźwiękach marsza weselnego, który oznajmiał wejście panny młodej.

– Nie zaprzeczysz, co? – pokpiwał, widząc z ulgą, że jej usta układają się w uśmiechu, nawet jeśli robiła to tylko przez uprzejmość. Zaprażył całować te pełne, malinowe wargi od chwili, gdy zobaczył, jak weszła do kościoła w swej czerwonej sukni.

Znów przywołał w myślach obraz mężczyzny z hotelu, który okazał się jej byłym mężem. Miał na sobie kosztowny garnitur, był wysoki, a włosy na skroniach lekko przyprószyła mu siwizna. Musiał być od niej znacznie starszy.

Ale jakie to miało znaczenie, skoro twierdziła, że nie widują się od ponad trzech lat? Tylko jak w takim razie wyglądają jego spotkania z Daisy?

Xander poruszył się na sofie, delikatnie dotykając jej uda.

– A jak Daisy kontaktuje się z ojcem, jeśli od tak dawna go nie widzisz?

Jej wargi wygięły się z goryczą.

– Wcale się nie kontaktuje.

Xander zmarszczył czoło.

– Ale...

– Nie chcę już o tym rozmawiać, dobrze? – ucięła, zrywając się z sofy.

– Nie, niedobrze. – Zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu. – Chciałbym to zrozumieć, Samantho. Muszę to zrozumieć.

– Dlaczego?

– Bo z niezrozumiałych powodów zależy mi na tym.

Potrząsnęła głową.

– Nawet mnie nie znasz.

– Ale próbuję poznać.

Patrzyła na niego przez kilka długich sekund, po czym znów pokręciła głową.

– Nie, naprawdę nie mogę.

Znów próbowała wstać.

Jeśli nawet nie chciała odpowiedzieć na jego pytania, nie zmieniało to faktu, że Xander przez cały dzień marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona i całować. A teraz pragnął robić to tak długo, by przestała myśleć o kimkolwiek innym niż on.

– Zaufaj mi, Samantho. Otwórz się przede mną – rzekł błagalnie, przysuwając się bliżej.

Szeroko otworzyła oczy, gdy nachylił się nad nią, a jego ręce zsunęły się z oparcia sofy i objęły jej ramiona.

– Xander... – umilkła, gdyż zamknął jej usta delikatnym, głębokim pocałunkiem.

Z walącym w piersi sercem czuła smak tych zmysłowych, pięknie wykrojonych ust, a jej ręka mimowiednie się uniosła do jego twarzy, dotykając lekkiego zarostu na policzku. On tymczasem, pogłębiając pocałunek, rozkoszował się smakiem jej ust, a po chwili objął ją w talii i przyciągnął jeszcze bliżej.

Nie umiała się oprzeć namiętnej kaskadzie jego pocałunków. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a oddech uwiązł w gardle, gdy eksplorował językiem gorące wnętrze jej ust. Z tłumionym jękiem delikatnie pchnął ją w tył, tak że opadła na sofę, dotykając swymi miękkimi, rozpalonymi piersiami jego muskularnego torsu.

Wydał pomruk rozkoszy, gdy wyciągnęła dłoń i wsunęła mu palce we włosy. Błądząc wargami po jej policzkach, a potem niżej, wzdłuż szyi, delikatnie złapał zębami płatek ucha, sprawiając, że wydała mimowiedny jęk.

Jego wargi przesuwały się w dół, ku jedwabnej skórze dekoltu, podczas gdy jedną z rąk wsunął pod jej sweterek, dotykając nagiej, rozpalonej skóry. Jęknęła, czując, jak zamyka dłoń na jej piersi, a wtedy jednym ruchem podciągnął sweterek i zrzucił go na podłogę, by bez przeszkód pieścić stwardniałe sutki przez cienki materiał stanika. Chwilę później rozpiął go i uniósł głowę, napawając się widokiem jej nagości.

I wtedy na alabastrowej skórze lewej piersi zobaczył tatuaż orła, który wzbijał się do lotu.

– Wiedziałem – mruknął, pochylając głowę i błądząc językiem po obrzeżu seksownej ozdoby.

Natychmiast jednak uświadomił sobie, że popełnił błąd, mówiąc to na głos. Leżąca pod nim Samantha zeszywniała i znieruchomiała, a jej palce wysunęły się z jego włosów i zaczęły go odpychać.

– Proszę, Xander – jęknęła, nie mogąc się uwolnić. – Musisz natychmiast przestać.

– Dlaczego? – mruknął oszołomiony, nie odrywając wzroku od jej doskonałych piersi i nabrzmiątych sutek. Był zbyt rozpalony, zbyt pogrążony w rozkoszy, jaką z niej czerpał, by móc zrezygnować.

– Xander, proszę. – Jej ton brzmiał teraz stanowczo. – Ja nie... Nie możemy tego robić. – Z wysiłkiem go odepchnęła.

Wolno uniósł głowę, by na nią spojrzeć. Jej piersi unosiły się i opadały w nierównym oddechu, policzki pobrały, rozchyliły się nabrzmięte od pocałunków wargi, a w wielkich oczach kryła się udręka.

Dlaczego?

Wydawało mu się, że jego pocałunki i pieszczoty sprawiały jej przyjemność.

Czyżby się mylił?

Czyżby tak bardzo jej pragnął, że uznał brak protestu za zachętę?

Czyżby dlatego, że tak długo nie miał żadnej kobiety, mylnie odczytał sygnały?

Do diabła! To przecież oczywiste.

Samantha do niczego go nie zachęcała. Potrzebowała tylko otuchy po nieoczekiwanej i przykrej konfrontacji z byłym mężem. A także po nocnym ataku córki, który do reszty wytrącił ją z równowagi. Przecież Daisy również szukała w nim ratunku przed koszmarnym snem.

Podniósł się i odsunął od niej, a potem wstał, natychmiast krzywiąc się z bólu, który wyraźnie się nasilił.

– Przepraszam. – Nerwowo przeczesał dłonią włosy. Odwrócił się w głębokim poczuciu winy, gdy zapinała stanik i wkładała sweterek, by spojrzeć na nią ponownie dopiero w chwili, gdy siedziała sztywno wyprostowana na sofie.

– Przepraszam – powtórzył, patrząc na jej pociemniałe, podkrążone oczy i wargi obrzmiałe od pocałunków. – Bardzo przepraszam – powtarzał raz po raz. – To naprawdę było niestosowne.

Samantha dobrze o tym wiedziała.

Ale jakże pragnęła go zatrzymać. Zgodzić się nawet na to, o co najwyraźniej mu chodziło – niezobowiązujący, namiętny seks.

Do licha! Przecież przyjechała tu po to, by się nim zajmować. To była teraz jej praca. Miała obowiązki. I na pewno nie należał do nich seks z pracodawcą.

Szczęście, że się odezwał, wyrrywając ją z tego zmysłowego transu, w którym się pogrążyła, i przypominając jej o tym, gdzie jest. I z kim.



A jednak nie potrafiła się oprzeć jego zabójczej sile przyciągania. A także gwałtownemu pożądanemu, które w niej obudził, choć dawno uznała je za martwe.

Jednak nie tylko o to jej chodziło. Równie mocno pragnęła poznać tajemnicę mrocznych cieni, które czasem pojawiały się w głębi jego oczu, jakby i on ukrywał bolesne doświadczenia i codziennie się z nimi mierzył. Pragnęła je poznać, a może nawet z nim dzielić.

Co oczywiście mógł uznać za komiczne.

No bo z jakiego powodu Xander Sterne, ten miliarder i słynny playboy, miałby ukrywać jakieś bolesne wspomnienia, a co więcej, dzielić je z kimś takim jak ona?

Wiedziała, że stracił ojca jeszcze jako chłopiec. I zdawała sobie sprawę, że musiało to być bolesnym przeżyciem. Ale poza tym jego życie stanowiło pasmo szczęścia. Był bogaty jak Krezus, najwyraźniej kochany przez brata, matkę i ojcyma. A także – w czym upewniła się przed kilku godzinami – uwielbiany przez kobiety, gotowe na wszystko, byleby tylko z nim być.

Więc dlaczego miałby chcieć czymkolwiek się dzielić z kobietą zatrudnioną wyłącznie po to, by się nim opiekować pod nieobecność brata. Do której, być może, odczuwał chwilowy pociąg.

– Przepraszam, Samantho.

Nie patrząc na niego, krótko skinęła.

– I ja ciebie.

– Za co?

Za to, że nie umiała się oprzeć namiętności.

Od czasu rozvodu z Malcolmem nie spojrziała z zainteresowaniem na żadnego mężczyznę. Dzieje jej małżeństwa stanowiły zbyt surową lekcję, by kiedykolwiek jeszcze zwiodła ją męska uroda i czar osobisty. A przecież dzisiaj żarliwie łaknęła pocałunków Xandera i pozwoliła mu na intymność, do której nigdy nie dopuściła nikogo oprócz własnego męża. Nigdy też nikt nie wzbudził w niej takiej namiętności, nawet Malcom w początkach małżeństwa, gdy jeszcze wierzyła, że go kocha.

Wszystko to uświadomiła sobie z czystą zgrozą.

Nie zamierzała żywić wobec Xandera Sterne'a żadnych uczuć oprócz fachowej troski wymaganej od płatnej opiekunki. Nie chciała go lubić. Ani pożądać. A już na pewno nie chciała głupio się w nim zakochać!

– Idź się położyć, Samantho – rzucił ostro, widząc, jak pobladła jej twarz. – Poradzę sobie dzisiaj sam, a jutro rano pomożesz mi z prysznicem – polecił sucho, gdy spojrziała na niego pytająco.

W jej oczach odmalowała się wyraźna ulga.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie – potwierdził, gdy wybiegała z pokoju.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wsiadaj, Sam!

Był taki piękny poniedziałkowy poranek, że postanowiła odprowadzić Daisy pieszo. Próbowwała jak najszybciej zapomnieć o groźbach Malcolma i nie przypuszczała, że wychodząc ze szkoły, ujrzy go za kierownicą eleganckiej czarnej limuzyny, która stała przy krawężniku. Słyszając, że ją woła przez okno opuszczone od strony pasażera, rozpaczliwie próbowała znaleźć jakiś sposób ucieczki, nie łudząc się nawet przez chwilę, że to spotkanie będzie przyjemniejsze niż poprzednie.

Jego zmrużone oczy rozbłyły gniewem, gdy nie zareagowała.

– Wsiadaj do tego cholernego samochodu – warknął – bo inaczej porozmawiam z tobą na chodniku – dodał, widząc, że kilka innych matek opuszczających szkołę spogląda na nich z zaciekawieniem. Trudno zresztą było im się dziwić, skoro przez ostatnich osiem miesięcy widywały Daisy wyłącznie pod opieką Samantha.

– Co cię tu sprowadza, Malcolmie? – spytała, otwierając drzwi, by wsunąć się na fotel obok niego. Nie miała wyboru, jeśli nie chciała sprowokować sceny. A ze względu na Daisy nie mogła do niej dopuścić.

W jedynym dostępnym geście protestu mocno trzasnęła drzwiami. Wiedziała, jak go to złości. W odróżnieniu od uczuć do żony i córki jego miłość do własnych samochodów graniczyła z obsesją.

Zamknięta w kabinie wozu natychmiast poczuła ostry zapach jego kosztownej wody po goleniu. Z trudem opanowała mdłości, które ją stopniowo ogarniały.

Miała za sobą naprawdę ciężki weekend. Nie dość, że niepokoili ją groźby Malcolma, to przerażała również myśl o spotkaniu z Xanderem po wydarzeniach sobotniego wieczoru. Okazało się to niepotrzebne, gdyż on najwyraźniej żałował swego błędu równie głęboko jak ona. Zamienili najwyżej kilka słów, gdy w niedzielę rano pomagała mu wejść do kabiny prysznicowej, a potem z niej wyjść. A kiedy nieco później uprzejmie zaproponowała, by razem z nią i Daisy wybrał się po lunchu na basen, stanowczo odmówił. Ukrył się w gabinecie, a wieczorem zapewnił, że nie jest głodny i może później sam zrobić sobie kanapkę.

Jeśli rzeczywiście tak było, to zapewne wtedy, gdy już głęboko spała.

W tym wszystkim pozytywny wydźwięk miało jedynie to, że Daisy zdawała się zupełnie nieświadoma koszmarów dręczących ją poprzedniej nocy. A także, że nie powtórzyły się już więcej.

Spojrzała ponuro na Malcolma.

– Nie miałam pojęcia, że wiesz, gdzie Daisy chodzi do szkoły.

Uśmiechnął się z satysfakcją,

– Byłabyś zdziwiona, jak wiele dowiedziałem się o niej i o tobie w ciągu ostatniej doby.

Z trudem łapała powietrze.

– Wynajęłeś kogoś, żeby nas szpiegował?

Jego uśmiech znikł. Patrzył na nią teraz lodowato spod zmrużonych powiek.

– Nie sądziłem, by było to konieczne, póki nie ujrzałem cię w sobotni wieczór w hotelu Midas – rzucił ostro.

Sam zmartwiała na wzmiankę o tym spotkaniu i groźbach, które wtedy usłyszała.

– Owszem, wynajęłem prywatnego detektywa – ciągnął sucho. – I zgadnij, co na razie zdołał odkryć? Okazuje się, że moja była żona i moja córka mieszkają z Xanderem Sterne'em. – Oczy załśniły mu złośliwie.

Poczuła, że krew napływa do jej pobladłej twarzy.

– To nie twoja sprawa, gdzie mieszkamy.

– Ale będzie moja. – Wyciągnął rękę i boleśnie ścisnął jej nadgarstek. – To ci dopiero! Xander Sterne! – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Próbowała uwolnić się z jego uścisku.

– Puść mnie! – krzyknęła, gdy jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

– Najwyraźniej masz nosa do dzianych ważniaków – syknął, nie zwracając uwagi na jej protesty.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że ich nienawidzę, to owszem.

– Fakt, że mieszkasz ze Sterne'em, zdaje się temu przeczyć.

Aż się wzdrygnęła, widząc lodowaty błysk jego oczu.

– Prywatnie nic mnie nie łączy z panem Sterne'em.

– Mam inne informacje – prychnął. – I w dodatku wciągasz w swoje romanse naszą córkę – ciągnął z naciskiem. – Może to stanowić podstawę do odebrania ci prawa opieki nad dzieckiem.

– Jak śmiesz? – Wściekłość zaparła jej dech. – Jak śmiesz mówić do mnie coś podobnego! To ty nie chciałeś uznać jej istnienia. To ty sprzedałeś dziecko w zamian za moją rezygnację z roszczeń rozwodowych. Jak śmiesz mnie teraz oskarżać! Ty, który nawet przez minutę nie byłeś dla Daisy ojcem! – Jej wzrok płonął z furii.

Wzruszył ramionami.

– Może się zmieniłem? Może zdałem sobie sprawę, że już czas, żebym lepiej ją poznał. Jestem pewien, że sąd przychylnie mnie wysłucha, jeśli zechcę...

– Nie! – wykrzyknęła, niezdolna się hamować. – Nie pozwolę na to! Nie pozwolę ci zbliżyć się do... Mieliśmy przecież umowę – przypomniała mu oskarżycielsko. – Zrezygnowałam ze wszystkich roszczeń w zamian za prawo do wyłącznej opieki nad Daisy.

– I jak już powiedziałem w sobotę, nie widzę żadnego powodu, by się to zmieniło – odparł spokojnie. – Oczywiście, jeśli porzucisz Sterne'a i zostaniesz moją kochanką.

Wpatrywała się w niego zszokowana. Jakby ziemia uciekała jej spod stóp.

– To wykluczone. Nie mogę!

– Ależ możesz – zapewniał. – Wiesz, że zrobisz to dla Daisy.

Spojrzała na niego badawczo i znów dostrzegła bezzwzględny wyraz jego oczu i surową linię łączącą nos i usta. Nie mogła dopuścić, by zetknął się z Daisy. Nie umiała przewidzieć, jaki miałby wpływ na jej psychikę, gdyby uzyskał prawo do cotygodniowych kontaktów.

– Czemu to robisz? – spytała bliska łez.

– Najwyraźniej dlatego, że chcę znów cię mieć w swoim łóżku. – Obojętnie wzruszył ramionami.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Przecież już cię nie kocham. A nawet nie lubię.

– Jakie to ma znaczenie? – Spojrzał na nią z politowaniem. – Rzecz w tym, Sam, że nie życzę sobie, żebyś należała do jakiegokolwiek innego mężczyzny. Gdy zobaczyłem cię tamtego wieczoru, uświadomiłem sobie, że to, co moje, musi takie pozostać.

– Nie należę do nikogo.

– Przez ostatnie trzy lata tak było, fakt – potwierdził na dowód, że dokładnie to sprawdzono. – A i teraz nie będziesz należeć. Radzę zatem, żebyś razem z Daisy opuściła apartament Sterne'a najszybciej, jak to możliwe, i zakończyła ten romansik. Najlepiej do końca tygodnia.

Zmarszczyła czoło.

– Nie mogę tego zrobić.

– Wielka szkoda. – Jego ton był sztucznie łagodny, ale nie mógł jej zwieść.

– Nie rozumiesz – wyjaśniała nerwowo. – Nie żyję z Xanderem Sterne’em. Ja u niego pracuję. Jako pomoc – dodała zniecierpliwiona, gdy spojrział na nią z ironią. – Miał wypadek samochodowy i teraz wymaga opieki przy... – Uznała, że lepiej nie wspominać szczegółów. – Gotuję dla niego i pomagam mu w różnych praktycznych sprawach – zakończyła.

Mówiąc to, przypomniała sobie, że za chwilę musi zawieźć Xandera na fizjoterapię, ponieważ Paul miał wolny dzień.

– I sypiasz z nim również z obowiązku?

– Nic podobnego! – Zaczerwieniła się gwałtownie, przypominając sobie, do czego omal nie doszło w sobotni wieczór.

Widząc jej rumieniec, Malcolm niebezpiecznie zmrużył oczy.

– Jeśli nawet to, co mówisz, jest prawdą, nie uwierzę, że Xander Sterne, mając piękną kobietę w swym domu, jeszcze z nią nie sypia.

– A jednak tak jest – upierała się bezradnie. – I będzie – dodała. – Mam umowę tylko na dwa tygodnie. Do powrotu jego brata z podróży poślubnej. Przecież byłeś w sobotę na ich weselu, więc wiesz, że to prawda.

– Przynajmniej jeśli chodzi o wyjazd Dariusza. – Pokiwał głową. – Ale jeśli twierdzisz, że mówisz prawdę...

– Bo mówię.

– To nie będzie problemu ze znalezieniem kogoś, kto cię zastąpi do powrotu brata.

– To niemożliwe – powtórzyła. Nie mogła zawieźć Andy, nie wspominając już o tym, że zarobione pieniądze pozwoliłyby jej opłacić rachunki.

Przyjrzał jej się z namysłem.

– Zmieniłaś się, Sam. Dawniej nie odważyłabyś się tak sprzeciwiać.

– Dawniej wydawało mi się głupio, że jestem w tobie zakochana – wypaliła. I choć wiedziała, że nie powinna go drażnić, nie potrafiła odmówić sobie tej satysfakcji.

Uśmiechnął się z przymusem.

– Ale już nie jesteś.

– To jedna z przyczyn naszego rozvodu, pamiętasz?

– Aż nazbyt dobrze. – Zacisnął wargi. – Nie lubię porażek, Sam. A nasze małżeństwo niewątpliwie się do nich zalicza.

Zmarszczyła brwi z bolesnym wyrazem twarzy.

– A kto ponosi winę? Gdybyś mi powiedział, że nie chcesz mieć dzieci, nigdy bym za ciebie nie wyszła. – Jako sierota zawsze chciała mieć własne dzieci. I nie tylko dzieci. Pragnęła mieć rodzinę, którą mogłaby kochać, i która kochałaby ją. Tymczasem dostała Malcolma.

I Daisy...

Daisy wynagrodziła jej wszystkie cierpienia i rozczarowania doznane w czasie nieszczęsnych lat małżeństwa.

Zrobiłaby wszystko, żeby ją chronić.

Absolutnie wszystko.

– Chcę cię znowu mieć w swoim łóżku, Sam. I myślę, że zbyt dobrze mnie znasz, by wątpić, że wykorzystam wszystkie dostępne środki, by tego dopiąć – oznajmił bez ogródek.

Miała wrażenie, że czyta w jej myślach. A może tak było? Wiedział, czym dla niej jest Daisy i ponownie chciał to wykorzystać. Zmuszał ją do przyjęcia jego warunków: powrotu do relacji, która budziła w niej taką odrazę, że na myśl o tym ogarniały ją mdłości.

– Nie – powiedziała martwym głosem.

– Nie? – Kpiąco uniósł brwi.

– Nie – powtórzyła stanowczo.

Przecież musiał być jakiś sposób, by raz na zawsze położyć temu kres.

– A jeśli będę nalegał?

Z trudem oddychała, pogrążając się w chaosie gorączkowych myśli. Ale nie mogła się poddać szantażowi. Rozpaczliwym wysiłkiem woli zmusiła się do odpowiedzi:

– Możesz nalegać, ile chcesz, ale moja odpowiedź brzmi: Nie.

Wzruszył ramionami i znów zacisnął boleśnie palce na jej nadgarstku.

– Najwyraźniej wolisz, żebyśmy zaczęli rozmawiać przez prawników.

– Wolę, żeby... – przerwała, gdyż jej oczy napęłniły się łzami. Nie mogła dać mu takiej satysfakcji. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. I muszę już iść – dodała, z trudem dobywając głos. – Muszę odwiedzić pana Sterne'a na fizjoterapię.

– Umówmy się dziś na kolację, Sam. Przedyskutujmy tę sprawę.

Opanowała dreszcz lęku.

– Nie umówię się z tobą – odparła, drżąc. – Ani dzisiaj, ani nigdy.

Zaśmiał się cicho.

– Pomyśl nad tym, Sam, a wtedy zrobisz wszystko, co zechcę – powiedział pewnie. – Masz czas do końca tygodnia – dodał zimno. – Potem zwrócę się do prawnika.

Wyrwała mu rękę, otworzyła samochód i wyskoczyła na chodnik, trzaskając drzwiami. Potem obróciła się na obcasach i ruszyła w stronę domu Xandera. Drżała na całym ciele, wciąż mając w uszach żądanie Malcolma poparte groźbą szantażu.

I choć mu nie uległa, czuła się jak mucha w sieci pająka, którym był jej eksmąż.

Xander zauważył, że z Samantha dzieje się coś złego od chwili, gdy wróciła ze szkoły. Miała pobladłą twarz, półprzysłone spojrzenie i sprawiała wrażenie nieobecnej. Szybko wyszła do swego pokoju, gdzie przebrała się w czerwoną bluzkę z długim rękawem, a potem w milczeniu zawiozła go na terapię. W drodze powrotnej również się nie odzywała.

Około godziny pierwszej, w porze lunchu, zaniepokojony tym przedłużającym się milczeniem usiadł przy stole śniadaniowym, patrząc, jak krząta się w kuchni.

– Czy wciąż nie chcesz mi wybaczyć tego, co wydarzyło się w sobotę? – odważył się w końcu odezwać.

Dwie ostatnie noce spędził bezsenne, nie przestając myśleć, że Samantha jest tuż obok, po drugiej stronie korytarza. Zastanawiał się przy tym, czy i jej myśli o nim odbierają sen. Ale bardzo w to wątpił.

Gdy w niedzielę rano pomagała mu wejść pod prysznic, zachowywała się z tak profesjonalną obojętnością, jakby był kawałkiem drewna. A to bolało. Jej obojętność bolała! Jeszcze nigdy dotąd nie spotkał się z podobną reakcją ze strony kobiety. Czyżby tracił wyczucie?

A może naprawdę woli nie pamiętać o jego pocałunkach? – szeptało jego urażone ego.

– Co mówisz? – Odwróciła się, patrząc niewidzącym wzrokiem, jakby zapomniała, że tam jest. Dopiero chwilę później, gdy dotarło do niej jego pytanie, mocno się zaczerwieniła.

– Ależ skąd – zbyła go lekkim tonem, z głową zanurzoną w lodówce. – Już o tym zapomniałam – dorzuciła, jakby to była ostatnia ze spraw, które ją zaprzatają.

Wczoraj jednak na pewno pamiętała. Rano przy śniadaniu zachowywała się tak nerwowo, że ze względu na Daisy postanowił się odsunąć na resztę dnia.

Pozostawało pytanie, co takiego wydarzyło się od wczoraj, a właściwie od tego ranka, by

wymazać wspomnienie sprzed dwu dni.

– Wolisz kanapkę z szynką czy z serem? – spytała z roztargnieniem.

– Z jednym i drugim – odparł niedbale. – Samantha?

– W takim razie lunch jest gotowy – rzuciła szybko.

Spojrzał na stół i ze zdziwieniem dostrzegł tylko jedno nakrycie.

– A co z tobą? Nie będziesz jadła?

– Nie jestem głodna.

– Rano piłaś tylko kawę.

– Czyżbyś ty też mnie szpiegował? – wybuchła oskarżycielsko. – Bo jeśli tak, to radzę, żebyś przestał. I to już! – Aż się trzęsła ze złości.

– Ależ Samantha! – Wyciągnął ręce i złapał ją oburącz w pasie, bo właśnie się odwracała, żeby wyjść. Mimo bólu spowodowanego nagłym ruchem przytrzymał ją i badawczo przyjrzał się jej twarzy. Jej oczy płonęły gniewem, policzki oblał rumieniec, a usta... usta, o których nie mógł zapomnieć, miały barwę dojrzałych wiśni.

Co ją tak rozzłościło? Przecież niemożliwe, żeby spowodował ten wybuch swą niewinną uwagą.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „ty też”? – spytał, podejrzliwie mrużąc oczy. – Kto inny cię szpieguje, Samantha?

Jej gniew nagle osłabł, gdy uświadomiła sobie swój błąd. Xander był zbyt inteligentny, by go nie dostrzec i nie wyciągnąć wniosków. Nie rozpoznał Malcolma w sobotni wieczór, ona zaś nie chciała, by się dowiedział, że ten mężczyzna był jej mężem i że teraz ją szantażuje.

Drżała na wspomnienie tej rozmowy, jednocześnie zdając sobie sprawę, że nie może dopuścić, by Malcolm uzyskał prawo do kontaktów z Daisy. Pojawienie się ojca, którego nigdy nie знаła, podkopałoby jej równowagę psychiczną. Zraniłoby ją i zburzyło jej ład emocjonalny. A na koniec unieszczęśliwiło. Ona zaś odchodziłaby od zmysłów za każdym razem, gdy Malcolm zabierałby córkę z domu. Nie, nie mogła na to pozwolić.

Nie miała wyjścia. Musiała do niego zatelefonować i umówić się na kolację.

Spojrzała na Xandera.

– Czy możesz mnie puścić?

Przyglądał jej się uważnie, coraz bardziej zaniepokojony wyrazem bolesnego niepokoju, który dostrzegł w jej oczach. Sprawiała wrażenie osoby, która podjęła rozpaczliwą, sprzeczną z jej wolą decyzję.

Zacisnął usta.

– Odpowiedz na moje pytanie, Samantha.

– Natychmiast mnie puść. – Spojrzała wojowniczo, wrywając mu się z objęć.

Próbując utrzymać równowagę, złapał ręką brzeg blatu, a drugą próbował chwycić ją za nadgarstek, uniemożliwiając ucieczkę. Ale gdy tylko jej dotknął, jęknęła z bólu.

– Co się stało? – wykrzyknął zaskoczony. Uniósł jej rękę i zobaczył bandaż ukryty pod rękawem czerwonej bluzki, w którą się przebrała po powrocie ze szkoły. – Co to jest? Skaleczyłaś się? Skręciłaś nadgarstek? Jak do tego doszło, powiedz?

– Bo co? Inaczej mnie zmusisz? – spytała wojowniczo. – Nie puścisz mnie, dopóki się nie przyznam?

To niewykluczone, przyznał w duchu. Nie zamierzał wypuścić jej z kuchni, póki mu nie wyjaśni, co się stało. Bo niewątpliwie coś się stało.

Tylko że...

Xander miał wiele przewinień, a teraz jeszcze nękały go obawy, że nie zdoła zapanować nad swym

wybuchowym temperamentem i do reszty straci kontrolę nad własnymi reakcjami. Ale przemoc wobec kobiety na pewno nie mieściła się w jego charakterze.

Delikatnie, lecz zdecydowanie obejmując rękę Samantha, odtworzył w myślach wydarzenia tego ranka. Podczas śniadania wydawała się spokojna, a nawet radosna. Jej nastrój uległ całkowitej zmianie dopiero po powrocie ze szkoły, gdzie odprowadziła Daisy. To właśnie wtedy przebrała się w bluzkę z długim rękawem.

Uważnie zmrużył oczy, odwijając bandaż elastyczny. Gdy ukazał się pod nim wielobarwny siniec, natychmiast zaczęła wrywać mu rękę.

– Zostaw mnie!

– Kto to zrobił? – Zalała go fala gniewu, gdy się zorientował, że sińce na jej delikatnej skórze to ślady palców, dużych i najwyraźniej męskich. – Kto ci to zrobił, Samantha? – ostro domagał się odpowiedzi.

Trzepotała rzęsami, usiłując powstrzymać piekące łzy.

– To się stało, kiedy...

– Nawet nie próbuj kłamać – ostrzegł. – Zapewniam, że nie będziesz mnie lubić, jeśli się rozgniewam – dodał w obawie, że straci nad sobą kontrolę.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, konwulsyjnie przetykając ślinę. Czyżby i ona dostrzegła, że jest nieobliczalny? Czyżby się go bała?

Gwałtownie puścił jej rękę i się odsunął.

– Kto cię skrzywdził, Samantha? – Jego spojrzenie nagle zlodowaciało, jakby olśniła go pewna myśl. – To on, prawda? Twój były mąż – stwierdził kategorycznie. – Widziałaś się z nim znowu dziś rano, kiedy odprowadzałaś Daisy do szkoły. Byliście umówieni?

– Nie! Skądże! W żadnym wypadku. – Wzdrygnęła się na samą myśl, że mogłaby celowo umówić się z Malcolmem.

A przecież właśnie zamierzała ulec jego żądaniom.

Opadła na jeden ze stołków przy barze śniadaniowym, czując, że uginają się pod nią kolana.

– Samantha...

– Daj mi chwilę. – Machnęła ręką, wachlując twarz, a potem schyliła głowę, głęboko oddychając.

– Czy ty wciąż go kochasz?

Spojrzała z niedowierzaniem w jego pochmurne oczy.

– Oczywiście, że nie!

– No tak... – Xander skrzywił się, widząc i słysząc jej wahanie. – Więc dlaczego... – przerwał, by nabrać tchu – byłaś tak roztrzęsiona po spotkaniu z nim w sobotni wieczór? Dziś rano skrzywdził cię fizycznie i wytrącił z równowagi. A teraz niemal płaczesz, gdy o nim mowa. – Patrzył na nią w skupieniu. – Jaką on ma nad tobą władzę? Czemu nie możesz mu po prostu powiedzieć, żeby sobie poszedł do diabła. – Zamilkł. – No tak... Daisy. – Nagle wszystko stało się jasne. – Ten drań w jakiś sposób zagraża Daisy.

Fala ślepego gniewu ogarnęła go jeszcze gwałtowniej na myśl o tym, że ten facet może skrzywdzić Daisy. W jakikolwiek sposób. Należała mu się chłosta już za to, co dziś rano zrobił Samancie, ale jeśli w dodatku zagrażał Daisy...

To niewyobrażalne.

Podjął decyzję.

– Samantha...

– Tak? – Podniosła głowę, niepewnie na niego patrząc.

– Posłuchaj, ja... – Wziął głęboki oddech. Musiał jej dowieść swego zaufania, jeśli oczekiwał

tego samego od niej. A bardzo tego pragnął. Bardziej niż czegokolwiek. Zaczął mówić urywanymi zdaniem:

– Do dwunastego roku życia mieszkałem z ojcem, który bezlitośnie mnie bił.

Zamrugła raz, a potem drugi, jakby nie mogła zrozumieć. Taki obraz dzieciństwa nie pasował do wizerunku czarującego milionera playboya, który z upodobaniem przedstawiały media.

Ale ten wizerunek fałszował rzeczywistość, którą teraz Xander chciał wyjawiać.

– Dariusa też? – spytała niemal szeptem.

Zacisnął szczęki.

– Nie. Tylko mnie.

Zwilżyła wargi końcem języka.

– Co się stało, gdy miałeś dwanaście lat?

– Ojciec umarł.

Malcolm pastwił się nad nią psychicznie, ale nigdy nie użył przemocy wobec niej ani Daisy. Aż do dziś, pomyślała, marszcząc brwi. Dziś nie miał żadnych skrupułów. Chciał sprawić jej ból. Więcej, uświadomiła sobie – czerpał z tego satysfakcję.

Spojrzała na niego pytająco.

– Jak?

– Wkrótce potem, jak pobity przez niego trafiłem do szpitala ze złamaną ręką i wstrząsem mózgu, ojciec po pijanemu spadł ze schodów i skręcił sobie kark.

– Nie pamiętam, by prasa kiedykolwiek o tym wspomniała.

– Nie, bo nikt oprócz najbliższej rodziny nigdy się o tym nie dowiedział.

Była głęboko wstrząśnięta tym, co usłyszała.

– Xander...

– Samantho, nie wyznałem ci tego po to, żeby skłonić twe wrażliwe serce do litości.

– Nie, nie w tym rzecz – zaprzeczyła, wiedząc, że jego duma nie zniesie niczyjej litości. Ten silny, pewny siebie mężczyzna, pełen zrozumienia i współczucia dla niej i Daisy, dawno przewyciężył traumę wyniesioną z trudnego dzieciństwa.

– Na pewno?

Spojrzała mu w oczy.

– Byłabym bez serca, reagując obojętnie na to, co powiedziałeś.

Gdyby Xander miał być ze sobą szczery, przyznałby, że nie bez oporów zdradził prawdę o swym ojcu. Nigdy z nikim nie rozmawiał o życiu swej rodziny. Nigdy. A jednak opowiedział Samancie tę smutną historię. Miał nadzieję, że w ten sposób zdobędzie jej zaufanie. Pragnął, by uwierzyła, że może mu powierzyć swoje tajemnice.

Ale to nie było wszystko...

Zdradzając głęboko ukrytą prawdę po to, by zdobyć ufność tej kobiety, nie zdawał sobie sprawy, że dzięki temu poczuje się wolny. Jakby nagle pozbył się ciężaru, który dotąd dźwigał na swych barkach.

I który przygniatał mu serce.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Uśmiech Xandera nie był wesoły.

– Może spojrzalabyś na mnie inaczej, gdybym ci wyznał, że przez ostatnie miesiące wciąż mam wątpliwości, czy nie jestem taki jak on.

– Ależ to śmieszne – zaprotestowała.

– Dlaczego tak uważasz?

Uśmiechnęła się z przekonaniem.

– Nie znam cię zbyt długo, ale wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nigdy nie skrzywdzisz kobiety ani dziecka. Wyraźnie nie chciałeś, żebym zamieszkała tu z Daisy, a jednak przez cały czas jesteś dla nas niezwykle opiekuńczy. Daisy po prostu cię uwielbia – dodała, podchodząc, by położyć mu dłoń na piersi. – Masz dobre serce, Xanderze. Szlachetne serce, które chce chronić, a nie niszczyć.

Patrzył na nią uważnie, płytko oddychając pod ciepłym dotykiem jej dłoni.

– Naprawdę w to wierzysz? – odezwał się w końcu.

– Ja to wiem – zapewniła. – Możemy mieć geny rodziców – ciągnęła spokojnie – ty odziedziczone po swoim ojcu, a Daisy po swoim. Ale dotąd nie dostrzegłam w Daisy cienia podobieństwa do Malcolma ani w tobie cech ojca, którego mi opisałeś. Ten wypadek miał miejsce przed sześcioma tygodniami?

– Słucham? – Zaskoczyła go nagłą zmianą tematu.

– Powiedziałeś, że w ciągu ostatnich miesięcy dręczyła cię myśl o podobieństwie waszych charakterów – przypomniała, odsuwając się od niego. – Czy ten wypadek nie miał z tym nic wspólnego?

Smutno się uśmiechnął, poruszony jej przenikliwością.

– To narastało we mnie od tygodni. Ale tego wieczoru jakiś mężczyzna zaczął obrażać i upokarzać kobietę, z którą przyszedł do mojego klubu. Gdy to zobaczyłem, w pierwszym odruchu zapragnąłem wdeptać go w ziemię – wyznał ponuro.

– To w pełni zrozumiałe. Też bym tego chciała – oświadczyła bez wahania. – I co, zrobiłeś tak?

– Nie – zacisnął szczękę. – Chciałem. Ale zdołałem opanować się na tyle, by przekazać sprawę ochronie.

– Czy to nie dowodzi, że nie masz w sobie cech twojego ojca? – uśmiechnęła się krzepiąco. – I że nigdy nie będziesz taki jak on?

Przez kilka długich chwil nie odrywał od niej wzroku.

– Dziękuję. Doceniam twoje zaufanie. – Cenił je sobie bardziej, niż umiał wyrazić. Bardziej, niż ośmielał się myśleć, gdy stała oddalona na długość ręki, przynajmniej w sensie fizycznym. Ale teraz pragnął, by otworzyła przed nim serce.

– Chciałbym ci pomóc, Samantho, jeśli pozwolisz – zaczął rzeczowym tonem. – Pamiętaj, że masz potężnych przyjaciół – dodał cieplej. – Możesz liczyć na Dariusa i Andy. A teraz jeszcze na mnie.

Czy był jej przyjacielem?

To fakt, że w tym krótkim czasie zdążył polubić Daisy, ale od soboty atmosfera między Samanthą i nim była tak napięta, że w jej przekonaniu liczył tylko dni do powrotu brata. A jednak okazana przez niego troska, a także ufność, z jaką powierzył jej bolesny sekret przeszłości, jeśli nawet nie zbudowały przyjaźni, to na pewno przełamały liczne bariery.

– Co takiego powiedział dziś rano twój były mąż? – spytał łagodnie.

Chwilę milczała, w końcu jednak zdobyła się odpowiedź.

– No cóż, po pierwsze, nie jest zachwycony, że mieszkamy z Daisy w twoim apartamencie, nawet chwilowo.

– No to ma pecha. – Xander zmarszczył czoło. – A po drugie?

– Chce się ze mną umówić na kolację.

Zastygł, spoglądając na nią badawczo.

– Czy zamierzasz przyjąć to zaproszenie?

– Oczywiście odmówiłam – uśmiechnęła się z trudem. – Ale to była raczej groźba niż zaproszenie.

– Czego jeszcze oczekuje oprócz tej kolacji? – wyrzucił gardłowo. Jakby nie umiał zgadnąć. Jakby z góry nie wiedział, czego ten mężczyzna się domaga.

Samantha była niezwykle piękną kobietą. I miała gorące, zdolne do miłości serce. Tylko kompletny dureń mógłby się pogodzić z jej utratą.

– Chce, żebym została jego kochanką – potwierdziła, unikając jego wzroku.

Próbując się opanować, głęboko odetchnął, po czym powtórzył to jeszcze kilkakrotnie.

– A jeśli się nie zgodzisz?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Grozi, że wystąpi sędownie o przyznanie mu praw do kontaktów z dzieckiem. Nie mogę do tego dopuścić – ciągnęła wzburzona. – Nigdy jej nie chciał. Gdy mieszkaliśmy razem, wprowadził dziesiątki zasad, które miały usunąć Daisy sprzed jego oczu. Całkowicie ją ignorował, a od czasu naszego rozvodu nie wykazał najmniejszego zainteresowania jej losem.

Xander zacisnął szczęki. To tłumaczyło, dlaczego Daisy nigdy nie odwiedziła ojca i dlaczego Samantha nie życzyła sobie tego. Zrozumiał teraz, dlaczego tak rozdrażniła ją lista zasad, z którą wystąpił tuż po ich przyjeździe.

Wykluczone, absolutnie wykluczone, by pozwolił temu facetowi wymuszać na niej szantażem uległość seksualną.

– Kto to jest, Samantho? – dopytywał się. – Wiem, już mówiłaś, że to nie jakiś zwykły Smith – mruknął, gdy podniosła na niego wzrok.

– Howard – wykrztusiła, unikając jego spojrzenia. – Nazywa się Malcolm Howard.

Xander zmrużył oczy.

– Ten Howard? Z Howard Electronics? – Znał go tylko ze słyszenia, z kręgów biznesowych, ale chyba przed kilku laty otarło mu się o uszy, że Howard był krótko żonaty. Nie pamiętał natomiast, by ktokolwiek wspominał, że ma dziecko. Jasne, pomyślał, wolał nie rozgłaszać, że bezwzględnie je odrzucił.

Samantha wstrzymała oddech.

– Znasz go?

Pokręcił głową.

– Nie, osobiście nie. Ale zdaje mi się, że jest członkiem mojego klubu. – Zanotował w pamięci, by pozbawić go tego przywileju przy najbliższej okazji. – Dariusz zna go znacznie lepiej. Dlatego był zaproszony na jego wesele.

– No właśnie.

– Jestem pewien, że mój brat nie ma pojęcia, co to za typ. – Zmarszczył brwi. – Czy wiedziałaś, że...? Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział sobie na to pytanie. – Nie mogłaś wiedzieć, że twój eksmąż też tam będzie. Gdybyś wiedziała, zapewne nie przyjęłabyś zaproszenia.

– Bez wątplenia.

– Co on ci takiego zrobił, gdy byliście małżeństwem? – naciskał łagodnie.

Patrzyła na niego w milczeniu przez kilka długich sekund. A potem spuściła wzrok na zabandażowaną rękę.

– Okrucieństwo emocjonalne bywa równie bolesne jak przemoc fizyczna.

Wiedział o tym. Widział, jak jego ojciec szantażował matkę i brata, grożąc fizycznie jemu. W ten sam sposób Howard wykorzystywał Daisy, by uzyskać władzę nad Samanthą. Osiągnął tyle, że zaczęła się zastanawiać, czy nie ulec jego żądaniom.

Xander zacisnął zęby. Po moim trupie.

– Malcolm Howard jest bardzo bogatym człowiekiem, a przecież ty i Daisy... – zaczął po chwili z wahaniem, zakłopotany tym, o co zamierzał spytać.

– Mieszkamy w jednopokojowym mieszkaniu, a ja chwytam się wszelkich możliwych zajęć, by związać koniec z końcem.

– No właśnie. – Znów spochmurniał.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Wiesz już tak dużo, że mogę powiedzieć ci wszystko. Przed rozwodem Malcolm zaproponował mi umowę. Miałam zrezygnować z alimentów dla siebie oraz wszelkich roszczeń finansowych, a ponadto zwrócić całą biżuterię i wszystkie prezenty otrzymane w trakcie małżeństwa. W zamian otrzymałam niewielką kwotę na utrzymanie córki oraz prawo do wyłącznej opieki nad Daisy.

– Proponował ci prawo wyłącznej opieki nad dzieckiem, którego nie chciał znać? – Xander pokręcił głową.

Nigdy jeszcze nie słyszał o tak diabelskim pomysle. To budziło głęboką odrazę. Malcolm Howard miał miliony, a poskąpił swej żonie niewielkiej kwoty, która pozwoliłaby jej się utrzymać. Teraz zaś groził złamaniem zawartej umowy, jeśli Samantha mu nie ulegnie i nie zostanie jego kochanką.

Cóż to za człowiek, który tak traktuje swoją byłą żonę i matkę swego dziecka!

– Czy możesz mi zaufać, Samantho? – spytał ochryplym głosem.

Czy mogła? Już od dawna nie mogła na nikim polegać. Ani ufać na tyle, by polegać. Ale czy miała teraz inny wybór, niż zaufać Xanderowi, skoro przyszłość jej i Daisy znów zawisała na włosku?

– Dlaczego chcesz nam pomóc? To nie jest twój problem.

– Właśnie się nim staje – odparł sucho.

Spojrzała na niego pytająco.

– Czyżbyś był owcą w wilczej skórze?

Kąciki jego ust lekko uniosły się w uśmiechu.

– Jestem raczej wilkiem w wilczej skórze. Ale nawet wilki mają serce, Samantho. I ze zrozumiałych powodów nienawidzę sadystów – dodał ostro. – No więc... – wyprostował się – pozwolisz, żebym ci pomógł?

Patrzyła na niego długą chwilę, po czym wolno skinęła głową.

– Dał mi czas na decyzję do końca tygodnia.

– Bardzo wspaniałomyślnie.

– Owszem. On też tak sądzi.

– Coś wymyślę do tego czasu – zapewnił.

– A więc tak – zgodziła się niemal szeptem. – Tak. Będę szczęśliwa, jeśli mi pomożesz. Jeśli tego chcesz.

– Tak, chcę – potwierdził krótko.

Przez kolejne cztery dni żyła w nieustannym napięciu. Malcolm dał jej wprawdzie czas do końca

tygodnia, ale znała go zbyt dobrze, by wierzyć tym zapewnieniom. Codziennie się obawiała, że któregoś ranka lub popołudnia znów będzie czekał przed szkołą, gdy odprowadzała tam Daisy lub gdy ją odbierała.

Ale jeszcze większy niepokój budziło w niej to, że mimo upływających dni nie dawał znaku życia. Xander zapewnił ją jednak, że kontroluje sytuację i że pod koniec tygodnia będzie miał dla niej dobre wiadomości. Najwyraźniej brał pod uwagę możliwość pojawienia się Malcolma przed szkołą, gdyż codziennie nalegał, by towarzyszyć im w drodze tam i z powrotem. Daisy była zachwycona. Dla Samantha natomiast rosnące przywiązanie córki do Xandera stało się kolejnym źródłem niepokoju. Spożywali teraz posiłki wspólnie, gdyż od niedzielnego ranka Xander postanowił jadać w kuchni. To jego teraz Daisy niecierpliwie wypatrywała przy wyjściu ze szkoły i to on miał jej czytać bajki na dobranoc.

Tym właśnie się zajmował w ten piątkowy wieczór, podczas gdy Samantha porządkowała kuchnię po kolacji. Panująca w domu atmosfera rodzinnego ciepła stawała się niepokojąco naturalna. Przynajmniej dla niej. Natomiast Xander i Daisy traktowali tę sytuację jako zupełnie oczywistą.

Tak więc oprócz kłopotów związanych z Malcolmem Samantha widziała również powody, by martwić się o Daisy. Obawiała się, jak córka zareaguje, gdy za tydzień będą musiały powrócić do swego dawnego życia. Fascynacja Daisy Xanderem nie była zresztą niezrozumiała. Samantha z niechęcią musiała przyznać, że i ona uległa jego magnetycznemu oddziaływaniu.

Jakby na mocy milczącego porozumienia żadne z nich nie wracało do rozmowy na temat jego dzieciństwa. Ale wiedza, którą teraz dzielili, wyraźnie ich do siebie zbliżyła. Zbudowała pewien rodzaj przyjaźni połączonej z ukrytym pociąganiem fizycznym. Tak przynajmniej wyglądało to z jej strony. Xander bowiem nie próbował ponownie przekroczyć określonej przez nią granicy.

– Wszystko dobrze?

Omali nie upuściła talerza, który wstawiała do zmywarki, gdy nieoczekiwanie stanął w progu kuchni. Zazwyczaj słyszała odgłos jego kroków, gdy szedł o kulach przez hol, ale codzienne zabiegi fizykoterapii dały tak dobre efekty, że od wczoraj zalecono mu używać jedynie laski.

Od tej pory już kilka razy nieoczekiwanie pojawiał się obok niej.

Włożyła talerz do zmywarki, po czym wyprostowała się, kierując wzrok gdzieś w lewo, ponad nim, świadoma, że zbyt silnie reaguje na jego obecność.

– Zastanawiałam się właśnie, jak spędzimy z Daisy weekend.

Gdy wszedł w głąb kuchni, przestronne pomieszczenie stało się nagle zbyt ciasne dla nich dwojga.

– Zabawne, bo my też rozmawialiśmy na ten temat – oznajmił wesoło. – Daisy chce, żebyśmy poszli do kina, a potem wszyscy wybrali się na basen.

Serce Sam zaczęło gwałtowniej bić na myśl o weekendzie spędzonym wspólnie z nim. Nie umiała sobie wyobrazić, jak przez te wszystkie godziny zdoła ukryć dręczące ją uczucia.

– Naprawdę doceniam czas i uwagę, jakie poświęciłeś jej w zeszłym tygodniu – zaczęła.

– Ale? – Uniósł jasną brew.

Obezwładniona jego fizyczną bliskością wciąż nie mogła się zmusić, by spojrzeć mu w oczy.

– Ale może nie powinieneś spędzać z nią tyle czasu. Lepiej niech się do tego nie przyzwyczaja – dodała ze smutkiem. – Rozstajemy się z końcem przyszłego tygodnia i...

– I sądzisz, że wtedy wykreślę ją z pamięci, czy tak? – rzucił cierpko, głęboko urażony jej sugestią. – Mówiłaś, że mi ufasz, Samantho – skwitował ponuro.

– Ufam ci, naprawdę. – Przygryzła dolną wargę. – I naprawdę jestem wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobiłeś. Tyle że obecnie z powodu kontuzji musisz z wielu rzeczy zrezygnować – mówiła coraz szybciej, czując jego badawczy wzrok. – Ale szybko odzyskujesz formę, a gdy będziesz już

w pełni zdrowy, wrócisz do dawnego trybu życia.

– I wtedy nie znajdę już czasu dla Daisy. Czy to masz na myśli?

To było niesprawiedliwe. Naprawdę bardzo polubił tę małą. Zarówno dla niej samej, jak i dlatego – o czym dobrze wiedział – że była miniaturą swojej matki. Samantha zajmowała coraz więcej miejsca w jego myślach i wyobraźni. W gruncie rzeczy pragnął jej tak mocno, że odczuwał wręcz fizyczny ból. Nieustannie musiał się z nim zmagać, zdając sobie sprawę, że nie wolno mu wykorzystać obecnej sytuacji.

Teraz jednak, gdy sugerowała, że traktuje Daisy jak rozrywkę na czas rekonwalescencji i że zapomni o nich obu, gdy tylko odzyska pełną sprawność, poczuł się głęboko dotknięty.

– Dzięki ci, Samantho – mruknął. – Miło słyszeć, że uważasz mnie za samolubnego gbura. – Obrócił się gwałtownie i ruszył przez hol do swego gabinetu. Zamknął drzwi i ciężko osunął się na fotel za biurkiem.

Musiał oddalić się jak najszybciej, by nie powiedzieć czegoś, czego by później żałował. Na przykład tego, że nie nudził się nawet przez chwilę w ciągu ostatnich dni. Że mimo wcześniejszych oporów cieszy go ich obecność i szczerze lubi ich towarzystwo. Że budzi się co dzień z uśmiechem, czekając na spędzony wspólnie dzień. I że jego wielki apartament stanie się zimny jak kostnica, gdy opuszczą go z końcem tygodnia. Może rzeczywiście powinien wyjść do miasta, żeby zyskać właściwą perspektywę?

Jego asystent pojawiał się co rano punktualnie o dziewiątej trzydziści, by załatwić sprawy wymagające natychmiastowej odpowiedzi i przełożyć na później te, które mogły zaczekać do powrotu Dariusa. Na tym kończyły się kontakty Xandera ze światem. Od tygodni nie udzielał się towarzysko, oczywiście z wyjątkiem ostatniej soboty, kiedy z oczywistych względów musiał uczestniczyć w uroczystościach ślubnych brata.

Na dole była ochrona, toteż Samancie nie groziło nieoczekiwane najście ze strony Malcolma. On zaś mógłby się wybrać do swego nocnego klubu i sprawdzić, co tam słychać. Może kilka godzin spędzonych poza domem pozwoliłoby mu spojrzeć na wszystko innym okiem.

– Xander?

Był tak zatopiony w myślach, że nie słyszał nawet, kiedy otworzyła drzwi. Stała w progu, patrząc na niego niepewnie. I była piękna. Jej miedziane włosy wijąc się, opadały na ramiona i plecy, twarz zaróżowiła się od kuchennej krzątaniny, drobne piersi unosiły się rytmicznie pod białą obcisłą bluzką, a czarne dopasowane spodnie podkreślały zgrabną linię bioder i pośladków.

Jego fizyczna reakcja na jej widok była tak silna, że choć chciał wstać i przejść przez pokój, nie mógł się poruszyć.

– O co chodzi, Samantho? – spytał cicho.

– Chciałam przeprosić. Nie zamierzałam sugerować... Wiem, że szczerze troszczysz się o Daisy. Nie chciałam tylko... Naprawdę nigdy bym cię świadomie nie obraziła – dokończyła niezręcznie.

– Tylko nieświadomie – stwierdził zduszonym głosem. – Zapomnijmy o tym. Zapewne twój niepokój jest uzasadniony. – Wzruszył ramionami. – W gruncie rzeczy jestem płytki i gruboskórny.

– Tego nigdy nie powiedziałam.

– Ale ja tak – westchnął. – Zresztą cóż mogę wiedzieć o pięciolatkach?

– Kiedyś byłeś jednym z nich.

Tak, to prawda, i dobrze wiedział, jakim szokiem dla dziecka jest wrogość własnego ojca. Owszem, pod tym względem miał z Daisy wiele wspólnego.

– Nie spierajmy się, Xanderze. – Spojrzała na niego błagalnie oczyma pełnymi łez. – Sprawa z Malcolmem zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Zapewniam, że nie miałam zamiaru cię urazić.

Wiedział o tym. Samantha nie była typem kobiety, która mogłaby celowo kogoś zranić. Jej nieskończona cierpliwość i wyrozumiałość dla jego humorów od początku działały na niego jak kojący balsam.

Nerwowo zaczerpnął tchu.

– To oczywiste, że niepokoi cię zachowanie twojego eksmęża. I zapewne powinienem powiedzieć ci o czymś wcześniej. – Spuścił wzrok. – Nie zrobiłem tego, gdyż... – przerwał, zdając sobie sprawę, że tylko z egoizmu tak długo zwlekał. – Po zebraniu dokładnych informacji na temat Howarda postanowiłem zaatakować go od strony biznesowej. – Groźnie zmarszczył brwi. – W gruncie rzeczy rozpocząłem już działania. Nie rób takiej przerażonej miny. Kiedy je zakończę, będzie żałował, że odważył się do ciebie zbliżyć, nie mówiąc już o groźbach pod adresem Daisy.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała z niepokojem.

– Spytaj, co już robię – poprawił ją. – Howard Electronics niebawem napotka trudności z uzyskaniem kredytu, o który wystąpili do swego banku, a to poważnie zagrozi ich planom ekspansji na japoński rynek – wyjaśnił z satysfakcją.

Nie wspomniał o tym, że pozbawił również Howarda prawa członkostwa klubu Midas, co powinno mu uświadomić, kto stoi za resztą jego kłopotów. Celowo chciał skierować uwagę Howarda na siebie, po to by odwrócić ją od Samantha i Daisy.

– Możesz to zrobić? – Patrzyła na niego z powątpiewaniem.

Uśmiechnął się z ponurą satysfakcją.

– Mogę, bo mam poważne udziały w tym banku. W tej chwili biega jak oszalały, usiłując uzyskać pożyczkę gdzie indziej.

– A co będzie, kiedy przestanie biegać? – Zmarszczyła z obawą brwi.

Xander skrzywił się pogardliwie.

– Skontaktuje się z nim mój prawnik, sugerując, by stawiał się na spotkanie w mojej firmie. Na spotkaniu tym zobowiąże się nigdy więcej nie zbliżać do ciebie ani do Daisy w zamian za niskoprocentowaną pożyczkę, której mu udzielę. To należy załatwić raz i na zawsze – mówił z przekonaniem, widząc, że nadal jest zaniepokojona.

– A jeśli się nie zgodzi?

– To nie wchodzi w rachubę. – Gdyby tak się stało, Xander nie miałby skrupułów, by doprowadzić go do ruiny.

Pokręciła głową.

– Nie mogę na to pozwolić.

– Sprawa jest już w toku, Samantha.

Patrzyła na niego oniemiała. To było szalone. Niewiarygodne. Wiedziała, że jest bogaty, ale nie wyobrażała sobie zasięgu jego wpływów. I nigdy by nie przypuszczała, że zaangażuje się w takim stopniu dla dobra jej i Daisy.

Zbliżył się i uważnie spojrzał jej w twarz.

– Nie pozwolę, by znowu cię skrzywdził, Samantha. Ani Daisy.

To brzmiało pięknie. I było piękne. Tylko że ona zdała sobie ostatnio sprawę, że Xander jest dla niej znacznie większym zagrożeniem, niż kiedykolwiek był nim Malcolm.

Przez cały tydzień opierała się jego oddziaływaniu, unikała spotkań we dwoje, starała się prowadzić rozmowy w lekkim, obojętnym tonie, ale nie była w stanie opanować swych reakcji na widok jego smukłego i muskularnego ciała, mocnych ramion, których pragnęła dotknąć, wąskich bioder i długich kształtnych nóg. Jego włosy, dłuższe niż przed tygodniem, opadały niedbale złotą falą na kark i czoło, co sprawiało, że bardziej niż kiedykolwiek przedtem przypominał wikinga, który

podbija, łupi i...

– Samantho? – spytał ściszym głosem, widząc gorączkowy błysk jej oczu i delikatny rumieniec oblewający policzki. W pełnej napięcia ciszy, która między nimi zapadła, słysząc było tylko miarowe tykanie zegara w holu.

Patrząc na jego usta, zwilżyła językiem wargi.

– Muszę wracać do kuchni.

– Myślałem, że już skończyłaś.

Speszona, nie znajdowała odpowiedzi.

– Ja... niezupełnie. Przeszkodziłam ci. Zostawię cię teraz, żebyś mógł skończyć to, co robiłeś.

Wzruszył ramionami.

– Zastanawiałem się, czy nie wyjść z domu.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Naprawdę?

– Tak, do klubu. Ale wolałbym zostać tutaj. Z tobą.

Ciemne rzęsy zatrzepotały na jej policzkach, gdy opuściła powieki.

– Spójrz na mnie, Samantho.

Wolno potrząsnęła głową.

– Wolałabym nie.

– Dlaczego?

Dlaczego? Bo wiedziała, że ujrzy w jego oczach pożądanie, którego już nie ukrywał. Walczył z nim przez cały ostatni tydzień i dłużej nie był w stanie się opierać jego potężnej sile. Pragnął jej tak bardzo, że tracił zdolność myślenia. Jej zapach, gorący i zmysłowy, z lekką kwiatową nutą lawendowego mydła doprowadzał go do szaleństwa.

– To zły pomysł, Xanderze.

– Te najwspanialsze zwykle takie są. – Zrobił krok, by wziąć ją w ramiona, i zaraz poczuł delikatną miękkość jej ciała, gdy do niego przylgnęła.

– Nie powinniśmy tego robić – szeptała błagalnie, prosząc go o opamiętanie, na które nie mogła już liczyć.

– Naprawdę nie chcesz? – spytał gardłowo.

Oczywiście chciała. Tym bardziej że dotykiem warg wręcz parzył jej szyję, a na skórze czuła jego gorący oddech.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale tak jak stało się przed tygodniem, jej ciało ją zdradziło, instynktownie reagując na zapowiedź rozkoszy – jej piersi nabrzmiały, sutki stwardniały, oblał ją palący żar.

Spowijał go dobrze jej znany lekki zapach wody kolońskiej i cytrynowego szamponu. Lecz czuła również jego własny zapach – zdrowia i pełni męskiego wigoru.

Jakże łaknęła tego zapachu. Jakże pragnęła Xandera.

Pomyślała, że później przyjdzie czas na żale.

Bo wiedziała, że za to zapłaci. Przecież stanowiła w jego życiu zaledwie incydent, nie więcej niż rozrywkę na jedną, a może nawet dwie noce.

Ale skoro inne kobiety mogą sypiać dla przyjemności z różnymi mężczyznami, dlaczego ona miałaby sobie tego odmawiać?

Do licha! Dlaczego?

Xander nie musi jej ślubować dozgonnej miłości, by być czułym i zręcznym kochankiem. Kochankiem, który – dobrze to wiedziała – potrafi dać jej rozkosz. Podobnie jak i ona nie musi

umierać z miłości, by mu ją odwzajemnić.

Korzystaj z życia, Sam, dopingowała się w myślach. Bierz, co ci daje. O konsekwencjach zdążysz pomyśleć później.

Spojrzała na niego, nagle przytomniejąc.

– Nie używam środków antykoncepcyjnych. – O tych konsekwencjach musiała myśleć teraz.

Wzrok mu pociemniał, gdy zdał sobie sprawę, że jej wyznanie oznacza zgodę.

– Nie martw się – uspokoił ją krótko.

Czy naprawdę była gotowa na gorący, pozbawiony zobowiązań seks dla czystej przyjemności?

Z Xanderem?

O tak!



# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nieśmiało podniosła wzrok.

– Moja sypialnia czy twoja?

Spojrzał na nią z uśmiechem, wypuścił z objęć, a potem mocno ujął jej małą dłoń.

– Moja – odparł zdecydowanym tonem i poprowadził ją przez zamaryły w ciszy hol.

Jej policzki płonęły wobec tych czysto praktycznych, wręcz żenujących ustaleń. Uznała to zresztą za śmieszne, skoro za kilka minut miał ją ujrzeć naga.

Po wejściu do sypialni Xander zapalił nocną lampkę, której nastrojowe światło rozproszyło mrok. W tym typowo męskim pokoju dominowało potężne mahoniowe łóże z baldachimem, a na jedwabnej narzucie piętrzyły się stosy kremowych i złotych poduszek. Całości dopełniały draperie podwiązane do czterech kolumn.

Czysta dekadencja.

I stosowne tło dla tego pięknego mężczyzny o nordyckiej urodzie, który stał obok niej.

– Przestań teraz myśleć, Samantho – uśmiechnął się, widząc niepewność, z jaką spoglądała na przepastne łóże, i bez trudu zgadując jej przyczynę. Wyznała mu przecież, że od czasu rozstania z mężem w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. – Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze – zapewnił ją czule, przesuwając opuszkami kciuka po jej dolnej wardze.

– Ja tylko... nie chciałabym cię rozczarować.

– A ja ciebie.

– To niemożliwe.

– W miłości wszystko polega na tym, by sprawić przyjemność drugiej osobie. By nie tylko brać, lecz i dawać – odparł niskim głosem. – A ja chciałbym, żebyś czuła, jak bardzo cię pragnę.

Patrzył z gorączkową fascynacją, jak Samantha zwilża wargi, dotykając ich końcem języka. Nie odrywając od niej wzroku, cofnął się nieco, by usiąść na brzegu łóżka i postawić ją między swymi rozstawionymi kolanami. Uwięziona w objęciach jego nóg, z nieśmiałym rumieńcem patrzyła, jak rozpina guziki jej białej bluzki.

Oddech zamarł mu w gardle, kiedy zsunął tę bluzkę z ramion i odsłonił perłowo białą skórę widoczną pod koronkowym stanikiem.

– Jaka ty jesteś piękna – westchnął z zachwytem, lekko pieszcząc palcami wzniesienie jej piersi i wędrując niżej, aż do wąskiej talii. – Niewyobrażalnie piękna – mrucał, zanurzając twarz w ciepłe jej ciało.

Z trudem oddychała, przytrzymując się jego ramion, by nie stracić równowagi. Czuła na swej skórze jego gorące wargi i dłonie gorączkowo wędrujące po jej smukłych plecach.

– To nie jest nam potrzebne – mruknął, zręcznie rozpinając stanik, po czym zsunął ramiączka i rzucił go na podłogę razem z bluzką. Jego oczy stały się niemal ciemne, gdy napawał się widokiem jej nagich piersi. – To naprawdę piękne – wyszeptał, muskając palcami tatuaż orła powyżej jednej z nich. – Niemal tak piękne jak ty.

Oddech zamarł jej w gardle, gdy wargami dotknął jej nagich sutków. Całował jeden z nich, a potem drugi, raz po raz, przesuwając wolnym, aksamitnym ruchem języka po jej rozpalonej skórze.

Z gardłowym jękiem wygięła się w tył, odruchowo reagując na pieszczotę niespokojnym ruchem bioder, coraz szybszym w miarę ogarniającej ją namiętności.

Xander opadł na łóżko, pociągając ją za sobą tak, że znalazła się na nim. Z głową na jedwabnych

poduszkach, mrużąc powieki, objął dłońmi jej krągłe piersi, coraz bardziej spragnione pieścizoty jego rąk i ust. Potem uniósł głowę i nie odrywając od niej wzroku, wolno przesunął językiem po stwardniałym sutku.

Zamknęła oczy i z płonącymi policzkami nachyliła się nad nim, opierając ręce na poduszkach za jego głową.

Szybko łapała powietrze, gdy pieszcząc jej piersi, doprowadził ją na wyżyny rozkoszy, jakich dotąd nie знаła. Wygięła się, ocierając się o niego zrazu powoli, a potem coraz szybciej i bardziej rytmicznie. Mimo dzielących ich dzinsowych spodni, czuła gwałtowność jego pożądania i siłę erekcji. W końcu jej oddech zaczął się rwać i wiedziała, że dotarła do granicy.

Jakby świadom tego Xander zamknął w ustach jeden z jej sutków, a ściskając drugi między kciukiem i palcem wskazującym doprowadził ją do najsilniejszego i najdłuższego orgazmu, jaki kiedykolwiek przeżyła.

Wyłaniając się z mgły oszołomienia, westchnęła i opadła na jego gwałtownie unoszącą się i opadającą pierś. A gdy objął ją mocno ramieniem, ich oddechy zmieszały się ze sobą.

Potem długo leżała bez sił, nierówno oddychając, a jej ciało nadal pulsowało w rytmie doznanej rozkoszy. Była uskrzydłona. Doświadczyła poczucia wolności, jakiej nigdy nie znała.

Przed Xanderem.

Usiadła, przepełniona triumfalną radością na widok jego pociemniałych z namiętności oczu. Miał lekko zaróżowione policzki, a jego złote włosy rozsypały się na poduszce.

– Chyba znaleźliśmy w końcu wygodną pozycję, prawda? – szepnęła zmysłowo. Nie przestając patrzeć mu w oczy, zsunęła się, by uklęknąć między jego nogami, a jej dłonie sięgnęły do zapięcia spodni.

Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, gdy rozpiniała guziki, by dotrzeć do obcisłych czarnych bokserów. Cofnęła się zaraz, ściągając dzinsy z jego długich, masywnych nóg, i na koniec odrzuciła je na bok.

Chwilę później nerwowo ściągnęła swoje dzinsy i stringi, po czym przesunęła dłońmi przez całą długość jego opalonych nóg, od kostek do pachwiny. Zanim jej ręka powędrowała jeszcze wyżej, zatrzymała się na moment, by delikatnie musnąć zaczerwienioną bliznę na jego lewym udzie.

– Błagam, Samantha, przestań! – jęknął, poruszając się niespokojnie i zaciskając dłonie w pięści.

Był wspaniały w swym nienasyceniu. Westchnęła z zachwytem, ściągając z niego bokserki. Nie odrywała od niego rozpalonego wzroku na pół świadoma swych działań.

– Dotknij mnie, Sam – wyszeptał błagalnie. – O tak, właśnie tak! – jęknął boleśnie, gdy objęła jego penis dłońią i pochyliła głowę, by wziąć go w usta.

Xander czuł, że traci resztki kontroli, gdy patrzył, jak jej głowa podnosi się i opada w rytmie ruchów ust, a język nie ustaje w perwersyjnej pieścizocie. Mrowienie u nasady kręgosłupa zapowiadało, że nie zdoła dłużej nad sobą panować.

Delikatnie położył jej ręce na ramionach i podciągnął ją w górę.

– Nie w ten sposób, Sam – wyszeptał, widząc jej zawiedzioną twarz. – Pragnę być w tobie. – Szybkim ruchem otworzył szufladę w stoliku nocnym i wyjął z niej prezerwatywę.

– Pozwól, ja to zrobię – szepnęła gardłowo, delikatnie wyjmując opakowanie z jego rąk.

Ponownie poczuł znajome mrowienie, gdy jej palce, pieszcząc go, wolno nasuwały kondom. Nie był pewien, jak długo jeszcze zdoła opanować reakcję swego ciała, którą powstrzymywał resztką sił.

– Połóż się na mnie – polecił sucho.

Objął dłońmi jej biodra, wchodząc w nią najwolniej, jak mógł. A gdy wypełnił ją całą, poczuł, że się poddaje.

– Nie wytrzymam – jęknął. – Wybacz mi, Sam, ale nie zdołam się dłużej powstrzymać. Obiecuję, że następnym razem będzie inaczej – szeptał gorączkowo, mocno ją trzymając, kiedy wchodził w nią raz po raz.

Przylgnęła mu do ramion, kołysana gwałtowną siłą jego ruchów. Całe jej ciało wezbrało gorączkowym pragnieniem. Widziała bezmiar namiętności w niemal bolesnym wyrazie jego twarzy, gdy zaciskając palce na jej biodrach, przeniknął ją na wskroś.

Szeroko otworzyła oczy, czując, że znów zagarnia ją potężna fala.

– Xander! – zdołała jęknąć, zanim porwała ją i uniosła z nieznaną dotąd siłą.

Jakby tylko na to czekał, krótko krzyknął i głęboko w nią wszedł, tak że czuła już tylko gorące pulsowanie jego ciała.

Jak mogłam być tak głupia! – przeraziła się nad ranem, patrząc na pięknego mężczyznę, który spał obok niej. Wiedziała, że taka noc nie powtórzy się już nigdy. Bez względu na to, co usiłowała sobie wmawiać, wszelkie zapewnienia, że może uprawiać z mężczyzną – z Xanderem! – niezobowiązujący seks, były czystą bzdurą. Kłamstwem, w które chciała uwierzyć, gdyż rozpaczliwie go pragnęła.

Teraz zdała sobie sprawę, że oszukiwała się nie tylko w kwestii podejścia do seksu. Gorzej, że musiała w końcu przyznać się do uczucia, które wzbudził w niej Xander.

Od chwili, gdy o piątej nad ranem zbudziło ją słońce, które wlewało się przez okno sypialni, żałowała tego, co zrobiła. Była zupełnie zdezorientowana, gdy się ocknęła, i dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, gdzie jest. Gwałtownie się obróciła, a wtedy jej wzrok padł na mężczyznę leżącego obok.

Wystarczyło jedno spojrzenie na pięknie rzeźbione rysy Xandera pogrążonego w spokojnym śnie, by zdała sobie sprawę, że jest zakochana. Zrozumiała, że w którymś momencie ostatnich dwóch tygodni, w których dzieliła z nim dom, czuła nieustannie jego obecność, a także troskę o nią i o Daisy – głęboko go pokochała.

I dlatego teraz musiała ostrożnie wysunąć się z łóżka, by go nie obudzić, i wrócić do swojej sypialni. A tam się zastanowić, jak znowu spojrzeć mu w twarz.

Dobrze, że przynajmniej nie musi się wstydliwie wycofywać na jego oczach. Wystarczy zebrać z podłogi rozrzucone ubrania i przemknąć przez hol do względnie bezpiecznego azylu własnej sypialni.

Nie wątpiła, że w apartamencie Xandera gościły wcześniej dziesiątki kobiet. Pięknych, wyrafinowanych, bogatych. Kobiet, które umiały czerpać przyjemność z niezobowiązującego seksu z tak wspaniałym kochankiem jak on. A rano potrafiły odejść bez żalu do siebie i do niego.

Ona jednak niestety wiedziała teraz, że nie jest jedną z nich. Nie była piękna i wyrafinowana, a co najgorsze, nie potrafiła bez żalu od niego odejść.

Tak samo jak nie chciała ujrzeć w jego twarzy rozczarowania, gdyby się zbudził i znalazł ją obok siebie.

Xander obudził się, czując na twarzy i zamkniętych powiekach ciepło słońca. Był cudownie zrelaksowany i zaspokojony w sposób dotąd mu nieznan. Niemal tak jakby... Ależ nie! To się zdarzyło naprawdę, uświadomił sobie. Spędził noc z Samanthą.

Szeroko otworzył oczy, leniwie się obracając, pewien, że ją zobaczy. Wydarzenia sprzed kilku godzin żywo stanęły mu przed oczyma.

Gwałtownie usiadł, gdy się zorientował, że miejsce obok jest puste. W sypialni też jej nie było, z podłogi zniknęły rozrzucone wieczorem ubrania, a z przylegającej do pokoju łazienki nie

dochodziły żadne odgłosy wskazujące na to, że bierze prysznic.

Zegar na stoliku nocnym wskazywał dopiero szóstą. Gdzie była?

Odeszła, pomyślał w przyptywie paniki. Nie wiedział tylko, czy wróciła do swojej sypialni, czy na dobre opuściła jego dom.

Wydawała się taka szczęśliwa, gdy ufnie wtulona w jego ramiona zasnęła z wyczerpania.

Był tak odprężony i spokojny, i jak ona zmęczony miłością, że nie usłyszał nawet, gdy się wymknęła. Jakby ta noc nic dla niej nie znaczyła. Jakby on nic dla niej nie znaczył.

A może tak właśnie było? Marszcząc czoło, przypomniał sobie ich rozmowę chwilę przedtem, zanim poszli do łóżka. Wyjaśnił, jak zamierza zmusić jej byłego męża, by nie niepokoił jej ani Daisy.

Czyżby zgodziła się na seks z wdzięczności za jego opiekę?

Czyżby zrobiła to dlatego, że nie krył, jak bardzo jej pragnie, a ona nie umiała powiedzieć „nie”?

– Owsianka, naleśniki czy jajka na bekonie? – rzuciła szybko Samantha, gdy stanął w drzwiach kuchni tuż po ósmej rano. Jej córka siedziała już przy stole, kończąc śniadanie.

Ze swą ponurą miną i zgaszonym spojrzeniem Xander niczym nie przypominał namiętnego kochanka z ostatniej nocy. Ani pogrążonego w błogim śnie mężczyzny, którego opuściła o świcie. Ona zresztą też nie sprawiała wrażenia wyzwolonej kobiety, za którą chciała uchodzić. I bynajmniej się nią nie czuła.

Na wspomnienie ostatniej nocy oblała się rumieńcem aż po korzenie włosów.

– A może, jak zwykle, chciałbyś tylko kawę? – terkotała, gdy milcząc, wpatrywał się w nią badawczo nieodgadnionym wzrokiem.

Czego chciał się doszukać w jej twarzy?

Wstydu?

Wstyd wręcz ją palił.

Pretensji?

Nie miała po temu najmniejszych powodów. W końcu aż nazbyt chętnie rzuciła mu się w ramiona.

Więc dlaczego tak intensywnie się w nią wpatrywał?

Najwyraźniej nie znalazł tego, czego szukał, gdyż jeszcze bardziej ponury wszedł w końcu do kuchni.

– Poproszę tylko o kawę – odparł, kierując się w stronę stołu, za którym siedziała Daisy. – Jak się dziś miewasz, kwiatuszku? – Jego głos wyraźnie złagodniał, gdy się do niej zwracał.

Sam szybko napełniła kubek kawą i postawiła go przed nim, jednocześnie zabierając pusty talerz Daisy. Potem obróciła się do płyty kuchennej i z zapalem zaczęła ją szorować, choć niewiele widziała przez mgłę wzbierających w jej oczach łez.

To było straszne. Gorsze niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

W najlepszym razie posłużyła zaspokojeniu jego fizycznych potrzeb. Choć musiała przyznać, że podjęła się tego nader chętnie. A że znaczył dla niej o wiele więcej? To naprawdę był wyłącznie jej problem.

Przecież uciekłby gdzie pieprz rośnie, gdyby zaczął ją o to podejrzewać. Zwłaszcza, gdyby się zorientował, że głupio się zakochała.

Myśl, że z końcem przyszłego tygodnia się rozstaną i już więcej go nie zobaczy, łamała jej serce.

– Daisy, czy nie chciałabyś obejrzeć kreskówki? – rzucił lekko, wstając od stołu. Sam nadal zawzięcie szorowała płytę, lecz choć była odwrócona do nich plecami, lekkie drzenie jej ramion zdradzało, że płacze.

Czuł się jak ostatni łajdak, kiedy z ciężkim sercem odprowadzał Daisy do pokoju telewizyjnego

i włączał jej film.

Wykorzystał Samanthę tej nocy. Wykorzystał wdzięczność, którą w niej wzbudził, okazane mu współczucie i jej lęk przed eksmężem. Zlekceważył wszystkie te uczucia i wziął to, czego chciał.

Jeśli uciekła, zanim się obudził, a teraz jeszcze płakała, to wyłącznie z żalu, że dopuściła do takiej intymności.

A on nie wiedział, jak to naprawić.

Przeprosić i powiedzieć, że przyznaje się do błędu?

Nawet jeśli nie uważał tego za błąd?

Pragnął obudzić się rano, trzymając ją w ramionach, i znów kochać ją do utraty tchu, zanim zaczną rozmawiać o przyszłości.

Ale gdy się obudził, zniknęła. A z nią szansa powtórzenia nocnego szaleństwa. Zdał sobie wtedy sprawę, że nie będzie żadnej dyskusji na temat przyszłości ich związku.

Jednocześnie wiedział, że nie mogą mieszkać razem przez następny tydzień, jeśli choć jedno z nich nie powróci do wydarzeń ostatniej nocy. Choćby tylko po to, by wyraźnie określić to, co między nimi zaszło. Pokrywanie tego milczeniem byłoby po prostu dziecinne. A przecież nie byli już dziećmi.

– Idę teraz do kuchni, porozmawiać z mamą, dobrze, Daisy? – rzucił lekkim tonem, głośno nastawiając dźwięk w telewizorze.

– Mhm. – Daisy machinalnie skinęła głową, bez reszty pochłonięta wydarzeniami na ekranie.

Cicho zamknął drzwi i wyszedł. Idąc przez hol, głęboko westchnął. Nie cieszyła go perspektywa nieuniknionej rozmowy, podobnie jak jej przewidywany wynik.

Wkrótce jednak o wszystkim zapomniał, gdy po wejściu do kuchni ujrzał śmiertelną błądź Samanthy. Stała nieruchoma jak posąg, a słuchawka telefonu wysuwała się z jej bezwładnych palców.

– Samantho? – Błyskawicznie znalazł się obok, niespokojnie na nią patrząc, gdy odbierał jej słuchawkę, by powiesić ją na ścianie. Ametystowe oczy z wyrazem bólu patrzyły gdzieś w dal. Ale naprawdę się zaniepokoił, gdy spojrzała na niego tak, jakby nie tylko go nie widziała, lecz i nie poznawała.

Lekko dotknął jej ramion, by zwrócić na siebie uwagę.

– Samantho!

– Właśnie dzwonił z recepcji na dole – odezwała się drewnianym głosem, nadal patrząc na niego bez wyrazu.

– O co chodzi? – spytał z niepokojem, gdy zamilkła.

Zamrugnęła, jakby ocknęła się z odrętwienia, i w końcu spojrzała mu w twarz.

– Malcolm jest na dole.

– Howard?

Przytaknęła.

– Powiedział ochronie, że nie odejdzie, póki nie porozmawia z tobą lub ze mną.

Wiedział, że ta konfrontacja jest nieunikniona. W końcu celowo pokierował sytuacją tak, by oderwać uwagę Howarda od Daisy i Sam, przesuwając ją na siebie.

Ale nie spodziewał się, że nastąpi to tego rana. Zanim jeszcze zdołał z nią porozmawiać o ostatniej nocy.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdyby Xander nie był tak skupiony na Samancie, tak zaślepiony namiętnością i determinacją, by jej bronić, musiałby zakładać, że Howard, ze swą arogancją i brakiem skrupułów, może go nachodzić we własnym domu. Wszystko, czego się o nim dowiedział w minionym tygodniu, potwierdzało tylko, że ten człowiek nie liczy się z niczym, a już najmniej z uczuciami swej byłej żony.

– Mówiłeś chyba, że twój adwokat ma się z nim skontaktować i zaproponować spotkanie w kancelarii prawnej? – W jej głosie nie brzmiał nawet cień oskarżenia. W gruncie rzeczy był całkowicie bezbarwny.

– Miał to zrobić w poniedziałek rano. – Xander lekko skrzywił. – Najwyraźniej zlekceważyłem zdolności dedukcyjne Howarda.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie rób sobie wyrzutów. Wiele osób nie docenia jego inteligencji.

– Wybacz mi, Samantha. – Zmarszczył brwi, widząc obcy wyraz jej oczu. Jakby szok spowodowany obecnością Malcolma całkowicie odarł ją z emocji. – Nie musisz się z nim widzieć. Zejdę na dół i poinformuję go, że w poniedziałek otrzyma stosowny telefon.

Takie wyjście byłoby najłatwiejsze. Bez wątplenia. Ale również najbardziej tchórzliwe. A ona nie chciała się dłużej bać.

– Nie – odparła stanowczo, otrząsając się z odrętwienia.

Czy chciała rozmawiać z Malcolmem?

Zdecydowanie nie.

Czy chciała rozwiązać tę sytuację raz na zawsze?

Zdecydowanie tak.

– Co z Daisy? Jest zajęta? – Przygryzła dolną wargę na myśl, że córka mogłaby się dowiedzieć, że ten obcy mężczyzna, który znajduje się tuż obok, w apartamencie Xandera, jest jej prawdziwym ojcem.

– Ogląda jedną ze swych ulubionych kreskówek. Bardzo głośno – stwierdził cierpko, gdyż dźwięk telewizora wypełniał cały hol.

– Wolalabym, żebyśmy oboje pomówili z Malcolmem teraz. Jeśli nie jesteś temu przeciwny. – Spojrzała pytająco.

– Na pewno tego chcesz? – Spochmurniał, najwyraźniej niezbyt zachwycony jej decyzją.

– Jeśli tylko się zgodzisz. – Zmarszczyła brwi, widząc jego zaciśniętą szczękę i nerw pulsujący u podstawy szyi. – Zrobiłeś już dla nas bardzo wiele.

– Najwyraźniej nie dość, skoro on tu jest – mruknął wstydliwie.

– Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc, której nam udzieliłeś – zapewniła, widząc jego zgnębioną minę. – Głęboko wdzięczna, Xanderze. Ale jeśli nie chcesz się w to angażować, dalej poradzę sobie sama.

– Nigdy do tego nie dopuszczę – warknął, aż się wzdrygnęła, słysząc jego gniewny ton. – Wybacz, że podnoszę głos.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– To zupełnie normalne. Wierz mi, Malcolm działa w ten sposób na większość ludzi. – Krzepiąco uścisnęła mu ramię, po czym się odsunęła. – Chodźmy się z tym uporać, zanim zawiodą mnie nerwy, dobrze? – skończyła drżącym głosem.

– Powiniennem być cię uchronić przed tą konfrontacją. – Spojrzał na nią zażenowany.

– Bo ty instynktownie wolisz chronić niż niszczyć – odparła, z ufnością patrząc mu w oczy.

Xander głęboko wciągnął powietrze, uzbrajając się w resztki spokoju.

– Porozmawiamy z nim w gabinecie – zdecydował, po czym podniósł słuchawkę, łącząc się z recepcją. Gdy wydał polecenie, by wpuszczono Malcolma na górę, zwrócił się do Samantha.

– Czy mogłabyś poczekać na nas w gabinecie? Wyjdę po niego do windy.

– Naprawdę nie musisz brać w tym udziału, Xanderze.

– Owszem, naprawdę muszę – rzucił nerwowo. – Jestem odpowiedzialny za to najście i nie dopuszczę, byś została z nim sama.

– Ale...

– Proszę, idź do gabinetu – powtórzył spokojnie, po czym obrócił się i wyszedł do holu, świadomie zostawiając laskę przy kuchennym stole. Za żadną cenę nie mógł teraz ujawnić swej fizycznej słabości.

Na pozór od niechcenia oparł się o ścianę przed windą, gdy ta się otworzyła, ukazując nieoczekiwanego i równie niepożądanego gościa.

Howard wyszedł na korytarz, rozglądając się z wyzywającym spojrzeniem. Patrząc na niego, Xander poczuł wzbierający w nim gwałtownie przyływ niechęci.

Z wielu powodów.

Dlatego, że ten mężczyzna kiedyś wiele znaczył w życiu Samantha.

Że będąc jej mężem, nie umiał jej docenić.

Że był ojcem Daisy.

A nade wszystko dlatego, że obie unieszczęśliwił.

Uczucie niechęci było niewątpliwie wzajemne, gdyż twarz Howarda poczerwieniała z gniewu.

– To oburzające, na jaką kompromitację zostałem narażony! Wczoraj wieczorem, po przybyciu do klubu w towarzystwie kobiety, dowiedziałem się, że wszechwładny Xander Sterne osobiście skreślił mnie z listy członków.

Xander skrzywił się z niesmakiem, zaciskając pięści. Jedyne niezłomna wiara Samantha, że nie odziedziczył gwałtownego charakteru ojca, sprawiła, że zdołał się opanować.

– Nie spełnia pan kryteriów przynależności do klubu Midasa – odparł ostro, jednocześnie ganiąc się w duchu za zbyt pospieszne działanie, które mogło grozić przedwczesnym ujawnieniem jego dalszego planu. Jak się okazało, ta nieprzemyślana, małostkowa reakcja, stanowiła przyczynę niepożądanego wizyty Howarda. Ale myśl, że któregoś wieczoru mógłby zetknąć się z tym człowiekiem w swoim klubie, była nie do zniesienia. Nawet ufność Samantha nie powstrzymałaby go wtedy od gwałtownej reakcji.

– A jakież to są kryteria? – syknął nienawistnie Howard. – Czyżby członkostwo klubu tracił każdy mężczyzna, z którego żoną sypiasz? Jeśli tak, to dziwne, że w Londynie są jeszcze faceci, którzy się kwalifikują.

Xander policzył do dziesięciu, a potem jeszcze raz. I jeszcze.

Nie, nie da się sprowokować. Nie ulegnie swym naturalnym skłonnościom. Nie zawiedzie Samantha.

– Nie masz nic do powiedzenia? – drwił Howard.

– Brzydę się nawet oddychać tym samym powietrzem – odparł lodowato Xander.

Twarc Howarda wykrzywiła się w nienawistnym grymasie.

– Najwyraźniej chętnie o tym zapominasz, kiedy idziesz do łóżka z moją żoną.

– Ani słowa więcej – warknął ostrzegawczo Xander. – Ani. Słowa. Więcej. – Mocno zacisnął

szczęki.

Niczego nie pragnął bardziej, niż powalić tego człowieka na ziemię i skończyć z nim rozmowę. Jeden prosty cios w tę cyniczną twarz mógłby go uciszyć. Zdołał się jednak oprzeć pokusie.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Nie zamierzam dłużej rozmawiać pod nieobecność Samantha. Czeka na nas w moim gabinecie. – Nie sprawdzając, czy Howard idzie za nim, obrócił się i ruszył przez hol. Ignorował piekący ból nogi, a nawet z satysfakcją go przyjmował, pozwalając mu bowiem hamować narastającą furję.

Obrócił się dopiero przed zamkniętymi drzwiami gabinetu. – Radzę ci zapamiętać, Howard, że w przyszłości możesz mieć kłopoty, jeśli znowu skrzywdzisz Samanthę. – Wyszczrzył zęby w groźnym uśmiechu.

Twarc tamtego poczerwieniała z gniewu.

– Grozisz mi?

– Nie, to nie jest groźba. To obietnica – rzucił zimno Xander, otwierając mu drzwi. Wszedł tuż za nim i zobaczył, że Samantha stoi przy oknie. W słońcu zalewającym pokój nie potrafił dojrzeć wyrazu twarzy, ale widząc jej sztywne ramiona i ciasno splecione dłonie, wiedział, że przeżywa tortury.

Przeszedł przez gabinet i stanął przed nią tak, by zasłonić ją przed Howardem. Gdy zamknął jej lodowate dłonie w swoich i podniósł wzrok, ujrzał pociemniałe z bólu oczy w śmiertelnie pobladłej twarzy.

Przysięgł sobie wtedy, że nigdy, przenigdy, nie zawiedzie zaufania tej czulej, wrażliwej istoty.

– Gotowa? – spytał przyjaźnie.

Samantha nie sądziła, by kiedykolwiek mogła być gotowa na konfrontację ze swoim byłym mężem. Poza tym czuła się zarazem winna i wdzięczna Xanderowi za zaangażowanie w jej osobiste problemy. Wątpiła jednak, by zdawał sobie sprawę, jak nieprzyjemnie sprawy mogą się potoczyć i zapewne nie mógł sobie wyobrazić, by ktokolwiek odważył się nachodzić go rano w jego własnym mieszkaniu.

– To wzruszająca scena – warknął pogardliwie stojący z tyłu Howard – ale może zechcesz puścić moją byłą żonę, choćby tylko na czas tej rozmowy.

W ciągu krótkiej nieobecności Xandera Samantha zdołała uspokoić się na tyle, by nie okazać wzburzenia na widok byłego męża. Teraz jednak nie mogła powstrzymać fali mdłości, która wezbrała jej w gardle, gdy usłyszała jego sarkastyczny ton. Powinna była pamiętać, że szyderstwo zawsze stanowiło jego najskuteczniejszą broń.

– Nie zwracaj na niego uwagi, patrz na mnie – szepnął ciepło Xander, mocniej ściskając jej dłonie, podczas gdy nie odrywała spojrzenia od jego współczujących oczu. – Pamiętaj, że jestem tu po to, żeby was chronić, ciebie i Daisy – dodawał jej otuchy. – I nie pozwolę mu skrzywdzić żadnej z was.

Łzy wdzięczności zamgliły jej oczy, ale zaraz wyprostowała się gwałtownie.

– No to zaczynamy – zdecydowała, skinąwszy głową.

Xander po raz ostatni uściśnął jej dłonie, po czym je wypuścił.

– Kiedy się odsunę, usiądź za moim biurkiem. W ten sposób poczujesz się pewniej – wyjaśnił, gdy spojrzała na niego pytająco.

Uśmiechnęła się w przekonaniu, że nie jeden raz wykorzystał ten sposób.

– Dziękuję – poruszyła bezgłośnie ustami, a potem, minąwszy go, ruszyła w stronę biurka. Howard tymczasem wygodnie ulokował się na krześle stojącym po przeciwnej stronie, zanim jeszcze zdążyła usiąść w skórzanym fotelu z wysokim oparciem.

Była świadoma, że Xander opiera się o ścianę za nią, tak by patrzeć wprost na Malcolma.



Chłodnym wzrokiem spojrzała przez szerokość biurka na byłego męża.

– Tę rozmowę należało zostawić prawnikom.

Jego usta wygięły się z ironią.

– Proszę, proszę, jaka to odważna się stałaś, odkąd sypiasz w łóżku miliardera.

– Natychmiast przestań! – Spojrzała na niego gniewnie, jednocześnie słysząc, że Xander odrywa się od ściany i rusza w stronę Howarda.

– Widzę, że dzielnie bronisz kochanka – ciągnął Malcolm, prowokując spojrzeniem młodszego mężczyznę. – Czyżbyś sam nie miał nic do powiedzenia, Sterne? – Jego głos stał się agresywny.

– Nie zamierzam dyskutować z kimś takim jak ty – odparował Xander. – Kimś, kto znajduje przyjemność w krzywdzeniu kobiet i dzieci.

– Nie przypominam sobie, by Samantha kiedykolwiek narzekała.

– Może wolałaś nie słyszeć – wtrąciła cierpko.

Jego twarz zastygła we wściekłą maskę.

– Ty...

– Przejdźmy do sprawy. – Xander nie był pewny, jak długo jeszcze zdoła tolerować tak obraźliwe zachowanie. – Jeśli się nie mylę, w ubiegłym tygodniu spotkały cię trudności z uzyskaniem pożyczki bankowej.

Howard gwałtownie zerwał się z krzesła.

– Czyżbyś i w tym maczał palce?

Xander ze zdziwieniem spojrzał na Samanthę.

– Chyba mówiłaś, że jest inteligentny.

– Tak mi się przynajmniej zdawało. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Najwyraźniej niesłusznie – rzekł z uśmiechem. – No cóż, Howard. Kończmy tę zabawę. Mój prawnik sporządził już umowę, którą w poniedziałek podpiszesz w jego kancelarii. Zobowiąziesz się w niej do przekazania Samancie kwoty miliona funtów, należnych jej od lat w ramach ugody rozwodowej, a ponadto zrezygnujesz z prawa do kontaktów z córką oraz wszelkich prób widywania Daisy i Samanthy.

– Postradałeś zmysły? – Howard parsknął z niedowierzaniem.

Sam pragnęła tylko uwolnić się od lęku, że Malcolm zacznie domagać się praw do Daisy. Nie chciała niczego dla siebie i nie przyszło jej nawet do głowy, że mogłaby wystąpić z roszczeniami finansowymi. Teraz jednak, gdy pojawiła się taka możliwość, nie zamierzała z niej zrezygnować. Znaczną część miliona funtów mogłaby zdeponować w funduszu powierniczym dla Daisy, a resztę wykorzystać na utrzymanie domu i dziecka bez nieustannej walki i wyrzeczeń.

Czy Malcolm mógł tak dalece dać się zastraszyć, by wyrazić zgodę na podyktowane mu warunki? Widząc zimną determinację w twarzy Xandera, zrozumiała, że tak.

– Na twoim miejscu, Malcolmie, chyba bym się zgodziła.

– Sądzisz, że obchodzi mnie zdanie takiego nic jak ty? – Odwrócił się do niej z szyderczym uśmiechem. – Teraz jesteś bardzo pewna siebie, ale poczekajmy, aż mu się znudzisz i wyrzuci cię z łóżka. – Skurczył się lekko, widząc, że Xander rusza w jego stronę.

Zatrzymał się zaledwie centymetry od Howarda. Opanuj się, próbował się uspokoić. Nie rób tego. Nie daj się wciągnąć w coś, czego będziesz potem żałował. I licz się z obecnością Samanthy.

Jego oczy błysnęły ostrzegawczo.

– Może powinieneś traktować byłą żonę z większym szacunkiem?

Howard parsknął ironicznie.

– Co cię to obchodzi, jak ją traktuję?

– Powiedzmy, że obchodzi – odparł z pogardą Xander.

– Chyba jednak nie powinieneś jej robić zbyt dużych nadziei? – szydził Howard. – Najwyraźniej podnieca cię rola rycerza, ale obaj wiemy, że Samantha jest dla ciebie tylko rozrywką. Ładną zabawką do łóżka. Kiedy ci się znudzi, wyruszysz na nowe podboje.

Jego słowa potwierdziły tylko to, co i tak wiedziała, a jednak poczuła przenikający na wskroś ból.

O to mu zresztą chodziło. Okazało się jednak, że jest silniejsza, niż sądził.

– Uważaj – zwróciła się spokojnie do Xandera – bo jeśli go uderzysz, będziesz musiał potem dezynfekować ręce. – Jej lekki ton nie zdradzał, że gdyby spróbowała teraz wstać z za biurka, nie zdołałaby utrzymać się na nogach.

Z każdym jej słowem Xander czuł, że opuszcza go napięcie. Jego ciemne oczy rozbliły się podziwem, a kąciaki ust uniosły się w uśmiechu.

Uśmiech ten jednak zgasł, gdy odwrócił się, by spojrzeć w twarz przeciwnika.

– Jak myślisz, Howardzie, który z nas ma większe wpływy? – spytał, groźnie zniżając głos. – Jak długo utrzymasz się w branży, jeśli nie dostaniesz tej pożyczki? Jak długo będą cię zapraszać na modne przyjęcia, za którymi przepadasz, jeśli ujawnię twoje sprawy? W ilu restauracjach zabraknie dla ciebie miejsca? I kiedy londyńska elita zacznie dociekać, dlaczego budzisz we mnie taką odrazę?

– Dowiedzą się wtedy, że sypiasz z moją żoną – warknął.

– Ja tu pracuję – sprzeciwiła się ostro Samantha. Wzrok jej stwardniał, gdy zdała sobie sprawę, że obelgi Malcolma są tylko dowodem jego słabości. – Pójdiesz do kancelarii prawnej, Malcolmie, i podpiszesz tę umowę. A potem nigdy więcej nie pojawisz się w pobliżu nas, żebyśmy nie musiały oglądać twojej twarzy. Bo w przeciwnym razie – ciągnęła, widząc, że zamierza jej przerwać – pozwolę, by Xander cię zniszczył.

Xander nigdy bardziej jej nie podziwiał. Była olśniewająca ze swym rozpalonym gniewem wzrokiem i wijącymi się płomiennie włosami, które spływały jej na ramiona.

Howard ciężko dyszał.

– A jeśli podpiszę ten kontrakt, jaką mam gwarancję, że dotrzymasz swoich zobowiązań?

– Masz moje słowo – odparł ostro Xander. – W przeciwieństwie do twojego niezawodne i powszechnie szanowane.

Twarz Howarda zszarzała.

– Dlaczego, u diabła, miałbym się na to zgodzić?

– Bo w przeciwnym wypadku z rozkoszą cię zrujnuję – odparł spokojnie Xander.

Howard patrzył na niego długą chwilę. Najwyraźniej ścierały się w nim ambicja i zdrowy rozsądek.

– Dobrze, podpiszę ten cholerny kontrakt – warknął wściekle, gdy w końcu rozum zwyciężył. – Ale radzę ci dotrzymać umowy.

– Już to powiedziałem. – Xander z coraz większym trudem znosił jego obecność. Pragnął tylko jednego: objąć Samanthę, uspokoić ją i sprawić, by wyraz bólu i zagubienia zniknął z jej oczu.

Malcolm spojrział na nich pogardliwie.

– Oboje jesteście siebie warci.

– To wszystko, na co cię stać? – spytała, zastanawiając się, jak mogła kiedykolwiek myśleć, że go kocha.

– Ach, i jeszcze jedno, Malcolmie – dorzuciła, gdy Xander otwierał drzwi, by go wyprowadzić. – Jeśli pamiętam, byłeś zawsze zbyt egoistą, by zgadnąć, co sprawiało mi w łóżku przyjemność.

Twarz mu pociemniała i z nienawiścią w oczach cofnął się w jej stronę.

– Powinieneś być cię...

Nagle mała czerwonowłosa istota niczym wichurka wdarła się do gabinetu, wymijając zaskoczonego Xandera, i zaczęła kopać Malcolma po goleniach.

– Nie wolno ci krzywdzić mojej mamy! Zostaw ją!

Howard przez kilka sekund patrzył na nią zdumiony, a potem wyciągnął ręce, by złapać córkę za ramiona i odsunąć od siebie.

– Daisy, to ja, twój tata.

– Nie jesteś moim tatą! Tatusiowie są mili, a ty jesteś zły! – krzyczała. – Nienawidzę cię! – Zalewając się łzami, nie przestawała go atakować.

Sam tak osłupiała na widok Daisy, że przez kilka sekund nie reagowała. Zaraz jednak zerwała się z fotela i okrążyła biurko, by odciągnąć córkę od Malcolma i wziąć ją w ramiona.

– Już dobrze, skarbie. Już dobrze – uspokajała małą, a gorące łzy spływały jej po policzkach. – Wszystko się ułoży, obiecuję – zapewniała, mocno ją przytulając.

Daisy przyłgnęła do niej ze wszystkich sił.

– Niech on stąd idzie, mamo! Każ mu iść! Niech sobie pójdzie! – głośno łkała.

Z piersi Sam wydarł się zduszony szloch. Spojrzała błagalnie na pobladłego Xandera, który w tej samej chwili złapał Malcolma za kołnierz i wypchnął z pokoju. Następnie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Dobrze wiedział, że nikt poza matką nie zdoła ukoić dziecka, któremu złamano serce.

– Co za dzień! – Xander opadł na fotel w salonie naprzeciw Samantha. Był już wieczór. Jeśli on zdawał się wyczerpany wcześniejszymi wydarzeniami, to ona sprawiała wrażenie półżywej.

– Daisy i ja musimy się wyprowadzić.

– Co takiego? – Wyprostował się gwałtownie, marszcząc czoło.

Samantha z trudem skierowała na niego wzrok. Była tak zmęczona, że pragnęła tylko wsunąć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i schować się na resztę weekendu.

Oczywiście nie wchodziło to w rachubę.

Kiedy tylko zaczęła uspokajać Daisy, zapewniając ją raz po raz, że już nigdy więcej nie zobaczy tego okropnego człowieka, mała z właściwą dzieciom łatwością odzyskała równowagę. Ostatecznie przesądził o tym Xander. Po powrocie do gabinetu zaproponował bowiem, by we trójkę wybrali się na film, który Daisy chciała zobaczyć.

Samantha zachowywała pozory dobrego nastroju ze względu na córkę, ale później, w kinie, nie umiała powstrzymać łez spływających jej po policzkach, gdy niewidzącym wzrokiem patrzyła na ekran. Czując w ciemności krzepiący uścisk dłoni Xandera, jeszcze bardziej się rozkleiła. Wolno przechyliła się w jego stronę i cicho łkając, położyła mu głowę na ramieniu.

Reszta dnia zatarła się w jej pamięci, gdyż z trudem zdołała ją przetrwać. Xander zabrał je po kinie na pizzę, a potem długo czytał Daisy bajkę. Jeszcze później, gdy Samantha ją wykapała, położył małą do łóżka.

Mimo że reakcja córki na widok Malcolma wytrąciła Sam z równowagi, główne źródło jej niepokoju stanowił Xander. Uświadomiła sobie bowiem, że nie tylko Daisy niebezpiecznie się do niego przywiązała w ciągu minionego tygodnia. Ogarnęło ją poczucie winy, że i ona zbyt na nim polega. Że stała się od niego zależna.

Tak dłużej być nie mogło.

Oczywiście nie zamierzała mu zabronić kontaktów z Daisy, gdyby tylko chciał je podtrzymać. Byłoby to zbyt okrutne wobec małej, która go po prostu uwielbiała.

Ale sama musiała położyć kres temu uzależnieniu. Niezwłocznie.

– Myślę, że po wszystkim, co się stało, Daisy i ja musimy odejść. Nie mam słów, by wyrazić, jak

jestem ci wdzięczna za to, co dla nas zrobiłeś, ale...

– Nie chcę twojej wdzięczności, Samantha!

– Ale i tak ją masz – upierała się cicho, spuszczać oczy, by na niego nie patrzeć. I nie zdradzić choćby spojrzeniem, jak bardzo go kocha. – Z każdym dniem odzyskujesz sprawność i jestem przekonana, że dasz sobie radę. Jeśli zaś chodzi o nas, to Malcolm zbyt się obawia twoich gróźb, by nas niepokoić. Oczywiście, zawsze możesz odwiedzać Daisy.

– Cóż za wielkoduszność!

Wzdrygnęła się, słysząc jego ironiczny ton.

– Nie gniewaj się, Xanderze, proszę.

– Czego ty się, u diabła, spodziewasz? – Zdenerwowany przeczesał dłonią swą gęstą jasną czuprynę, po czym gwałtownie wstał. – Powiedz mi, co myślisz o naszej ostatniej nocy, Samantha? – Zmarszczył posępnie brwi. – Co myślisz o nas?

Smutno potrząsnęła głową.

– Nie ma żadnych nas. Nigdy nie będzie.

– Tego nie wiesz.

– Owszem, wiem – zaprzeczyła z wahaniem. – Ta noc... Tak, ta noc była cudowna – przyznała zdławionym głosem. – Ale nie może się powtórzyć. A mój pobyt tutaj byłby w tej sytuacji... Muszę odejść, Xanderze, czy tego nie rozumiesz? – Spojrzała na niego z bólem.

Poznali się w mało sprzyjających okolicznościach. I nie cieszyła go ich obecność. A przecież okazał się wspaniały, zarówno w stosunkach z Daisy, jak i teraz, chroniąc je przed Malcolmem. Nie zamierzała jednak wykorzystywać jego wielkoduszności i obarczać go poczuciem odpowiedzialności z powodu tego, co zaszło między nimi ostatniej nocy.

– Nie utrudniaj mi jeszcze bardziej tej sytuacji – dodała, widząc, że zamierza się sprzeciwić. – Wyjedziemy jutro rano, ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś pożegnał się z Daisy. Ona bardzo cię kocha – dodała ochryplym głosem, wiedząc, że nikt nie kocha go bardziej niż ona sama.

Xander nigdy w życiu nie czuł się równie bezradny. Wyraz twarzy Samantha nie pozostawiał złudzeń. Nie ulegało wątpliwości, że jej postanowienie jest nieodwołalne. Dała mu również do zrozumienia, że ta noc nie była dla niej tym samym, czym dla niego. I że naprawdę zamierzała go opuścić nazajutrz rano.

W żaden znany mu sposób, czynem ani słowem, nie mógł jej zatrzymać.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Miesiąc później*

– Kiedy wreszcie przestaniesz się zadrećzać i pójdziesz odzyskać swoją kobietę?

Xander siedział w londyńskim biurze Midas Enterprises. Odchylony na oparcie fotela niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w okno i nie słyszał, jak jego brat otwiera drzwi.

Obrócił się, by spojrzeć na Dariusa, który niedbale opierał się o framugę.

– Jestem dziś zbyt zajęty, żeby docenić twoje wypaczone poczucie humoru – prychnął ze złością, prostując się w fotelu.

Darius wolno przemierzył pokój.

– Nie wątpię. – Z kąpiącym uśmiechem spojrzął na puste biurko. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że właśnie wracam z baletowego studia Mirandy.

Xander zastygł w bezruchu.

– Niby dlaczego miałoby mnie to interesować?

W oczach jego bliźniaka zabłysło rozbawienie.

– Może dlatego, że widziałem tam również Samanthę?

Xander poczuł bolesne ukłucie serca. Nie rozmawiał z nią od półtora miesiąca. Od dnia, w którym ostatecznie rozprawili się z Howardem i w którym powiedziała, że odchodzi. Potem się spakowała i zrobiła, jak zdecydowała.

Oczywiście próbował ją zatrzymać, ale była nieprzejednana. Po raz kolejny uprzejmie podziękowała mu za pomoc, której im udzielił, przekonując, że jest wystarczająco sprawny, by samodzielnie sobie radzić. A także, że nie jest mu już potrzebna.

– Nie jest mu potrzebna?

Miał wrażenie, że od tamtego niedzielnego ranka, gdy go opuściła, każdy oddech sprawia mu ból. I nie było chwili, by o niej nie myślał. By nie pragnął jej widzieć i z nią być. A gdy mówił, że jego mieszkanie będzie bez niej zimne jak kostnica, wcale się nie mylił. Teraz więc robił wszystko, by tylko tam nie wracać.

Zacisnął usta.

– Samantha dała mi jasno zrozumienia, że nie chce mnie widywać, Darius. Bardzo jasno.

– Ciekawe, bo ilekroć jestem w studiu Mirandy, zawsze o ciebie pyta – odparł łagodnie brat.

Xander gwałtownie wstał, przeszedł przez pokój i stanął przed wysokim francuskim oknem.

– To zwykła uprzejmość. Jest mi wdzięczna, że pomogłem jej pozbyć się Howarda.

Ten ostatni stanął się punktualnie w kancelarii prawnej i podpisał umowę w obecności pełnomocnika reprezentującego Xandera i Samanthę. Uregulował również kwotę należną jej z tytułu ugody rozwodowej, dzięki czemu mogła wynająć trzypokojowe mieszkanie z widokiem na park. Nie zrezygnowała jednak z pracy i nadal prowadziła na pół etatu zajęcia w studiu baletowym Andy, dzięki czemu jeszcze bardziej się zaprzyjaźniły.

Darius stanął przy oknie obok brata.

– Nie wyglądała dziś dobrze.

Xander obrócił się, by bacznie na niego spojrzeć.

– Co chcesz mi powiedzieć? Coś jej dolega? – dopytywał się niecierpliwie, marszcząc brwi.

– Skąd mam wiedzieć? – Darius wzruszył ramionami.

Xander jeszcze bardziej sposepniał.

– Może stąd, że twoja żona jest jej najlepszą przyjaciółką, a także pracodawcą?

Brat spojrział na niego z politowaniem.

– Gdy jesteśmy razem z Andy, mamy lepsze rzeczy do roboty niż plotki o Samancie.

– Jesteś irytujący. – Xander zdecydowanym krokiem przeciął pokój, wziął rzucony niedbale na krzesło płaszcz i go włożył.

– Gdzie to się wybierasz?

Rzucił bliźniakowi rozdrażnione spojrzenie i ruszył w stronę drzwi.

– Wychodzę. – Ignorując stłumiony chichot Dariusa, szeroko je otworzył i szybko przeszedł przez hol w stronę wind.

Nawet się nie zdziwił, gdy po wyjściu z budynku spostrzegł czekający na niego samochód z kierowcą. Darius był irytujący, lecz czytał w nim jak w książce.

– Dzięki, Paul. Sam pojedę. – Z wysiłkiem się uśmiechnął, biorąc kluczyki i siadając za kierownicą. Gdy jechał zatłoczonymi ulicami Londynu w stronę studia Mirandy, po raz pierwszy od ponad czterech tygodni było mu lekko na sercu. Dlatego, że jechał do Samantha. Chciał znów z nią porozmawiać.

To, czy i ją ucieszy jego widok, było kwestią odrębną.

– Czyżbym zgadywała, że przyszedłeś w końcu zobaczyć się z Sam? – zakpiła bratowa, pojawiając się chwilę po jego wejściu, zapewne po ostatniej lekcji tańca.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Powinniście z Dariusem założyć trupę komediową.

Roześmiała się serdecznie.

– Jest w biurze. Oczywiście, jeśli chciałbyś wiedzieć.

– Owszem, chciałbym – mruknął.

– Powodzenia!

Nie wątpił, że mu się przyda.

– Samantho?

Znieruchomiała, słysząc jego głęboki głos. Ten sam, który słyszała tyle razy w ciągu ostatnich tygodni. Tutaj, w miejscu pracy. A także w domu, z Daisy. I jeszcze nocą. Gdy leżała samotnie w łóżku.

I za każdym razem jej serce przeszywał nieznośny ból. Czuła rozpaczliwą pustkę, którą – dobrze to wiedziała – tylko Xander mógł wypełnić. Choć wiedziała również, że tak się nigdy nie stanie.

Zamknęła oczy, które momentalnie wypełniły się piekącymi łzami. Pragnęła jedynie tego, by wreszcie uwolnić się od cierpienia, które niosła ta miłość.

– Samantho?

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy poczuła na policzku dotyk jego palców. Szeroko otworzyła oczy i wtedy zrozumiała, że patrzy wprost na Xandera.

Wyglądał, jak przystało na biznesmena miliardera. Zupełnie nie przypominał mężczyzny w dzinsach i T-shircie, którego poznała przed ponad miesiącem i którego pokochała. Był oszałamiająco wytworny w swym ciemnym, znakomicie skrojonym garniturze, bladobłękitnej koszuli i modnie zawiązanym krawacie. Jego włosy, dawniej długie i niesformnie opadające na kark, niewątpliwie stanowiły dzieło fachowej stylizacji. A jednak już po chwili zaniepokoiła się, widząc jego zmienioną twarz – ściągnięte rysy, głębokie cienie pod oczami, a także zgorzkniałą linię ust.

Wciąż jednak nie była pewna, czy to naprawdę Xander stoi obok niej, czy jedynie wytwór jej udręczonej wyobraźni.

– Jesteś prawdziwy?

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Niestety dla ciebie, tak. Bardzo prawdziwy.

Spojrzała na niego pytająco.

– Niestety? – Nigdy jeszcze tak bardzo nie uszczęśliwiła jej czyjaś obecność. Upajała się jego widokiem, jego głosem, ruchami, zapachem.

– Ostatniego wieczoru, który spędziłyście ze mną, wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie więcej widywać.

– Ja? – W ciągu minionych tygodni cały ten ostatni wspólny dzień stał się dla niej mglisty jak sen.

– Tak, ty – potwierdził ponuro, odsuwając się i wciskając ręce w kieszenie spodni.

– Czy nic ci nie dolega, Samantha? – Dostrzegł teraz to, o czym mówił Darius: jej blade, zapadnięte policzki i udręczony wyraz ametystowych oczu, które jakby pociemniały. – Czy Howard cię nie niepokoił?

– Nie, ani razu – zaprzeczyła pośpiesznie. – Jestem pewna, że nigdy się już na to nie odważy.

A Daisy uwielbia nasze nowe mieszkanie, no i spacerować po parku.

– Miło mi to słyszeć, ale pytałem, o ciebie, Samantha – uciął szorstko.

Uciekła przed jego badawczym spojrzeniem.

– Bardzo lubię pracę w tym studiu i cieszę się, że nie mam już kłopotów finansowych.

– Również nie o to cię pytałem. Przepraszam – rzucił, uświadamiając sobie, że podnosi głos. – Nie chciałem na ciebie krzyżeć – skrzywił się ze smutkiem. – Tylko że... bardzo za tobą tęsknię, Sam.

– Naprawdę?

Nie miał pewności, czy było to pytanie, czy zaledwie westchnienie.

Gwałtownie skinął głową.

– Tak, bardzo. Ja... czy zechcesz umówić się ze mną na kolację? Dzisiaj. – Czuł, jak nerw pulsuje mu w skroni, gdy czekał na odpowiedź.

Patrzyła na niego, niepewna, czy dobrze słyszy. Dlaczego Xander miałby ją zapraszać na kolację?

– Naprawdę nic mi nie jest – zapewniła ze smutkiem. – Malcolm wywiązał się z umowy i przelał na moje konto ustaloną kwotę. Lubię moją pracę i nasze nowe mieszkanie...

– Czy ty mnie słyszysz? – wybuchł w końcu. Nerwowo oddychając, przeciągnął dłonią po swych gęstych jasnych włosach. – Naprawdę cieszy mnie to wszystko. Ale zapraszam cię na kolację nie po to, żeby słuchać o twoim nowym mieszkaniu i spacerach po parku.

Szeroko otworzyła oczy.

– Nie rozumiem.

– Najwyraźniej – mruknął pod nosem. – Samantha, próbuję się z tobą umówić na randkę, a ty mi opowiadasz o wszystkim innym. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to denerwujące? Mam wysłuchiwać, jak dobrze układa ci się życie, podczas gdy moje legło w gruzach?

– Co ty...

Podniósł dłoń, dotykając skroni.

– Nie mogę jeść ani spać. Nie mogę myśleć.

Z trudem łapała oddech, czując, jak ożywa w niej nadzieja. Niczym błysk światła w ciemnościach, w których pograżała się od tygodni.

– Dlaczego?

Jęknął, patrząc w jej zdziwione oczy.

– A jak myślisz?

Ostrożnie pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

– Bo zakochałem się w tobie, do diabła! – Jego oczy załśniły. – Zakochałem się tak, że nikt i nic się nie liczy. Moja rodzina, firma, nic nie jest ważne. Tylko ty. Myślę wyłącznie o tym, jak mi cię brak, jak bardzo pragnę, żebyś wróciła do mojego życia. Jak bardzo cię kocham.

– Przecież pozwoliłeś mi odejść – wyszeptała.

– Bo upierałaś się, że tego chcesz!

– Dlatego że... – Wzięła głęboki oddech, próbując zebrać myśli. Czy to możliwe? Czy możliwe, by Xander ją kochał? – Nie chciałam od ciebie odejść. Ale nie chciałam również, byś zatrzymywał mnie z litości ani dlatego, że nadal chciałeś nas chronić. Nie mogłabym tego znieść. – Głos jej się załamał. – Jeśli nie potrafisz myśleć o mnie jak o równej sobie...

– Nie, Samantha, nie potrafię. Myślę o tobie jako o kimś znacznie lepszym niż ja. I uwielbiam cię za to. – Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Ale nie chciałem, żebyś zgodziła się zostać tylko z wdzięczności. Tylko dlatego, że pomogłem ci w trudnej sytuacji.

– To nie tak – zaprotestowała. – Oczywiście, że jestem ci wdzięczna – uśmiechnęła się ze smutkiem. – Ale to nie dlatego... kochałam się z tobą tamtej nocy.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

Nie mógł wątpić w szczerłość tych słów, gdy patrzył w jej oczy.

– Więc dlaczego? – dopytywał się niecierpliwie. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak tęskniłem? Jak pusty jest bez ciebie mój dom? I moje łóżko? – Nierówno łapał oddech. – Powoli tracę zmysły, Samantha, więc proszę, powiedz coś w końcu.

Wolno wstała, czując, że z jej serca spada przygniatający ciężar smutku i ulatnia się gdzieś w przestrzeni, jakby go nigdy nie było.

– Nie chciałam odchodzić, Xanderze. Myślałam, że jedynie mi współczujesz, a to mi nie wystarczało. Zrobiłeś dla mnie tak wiele. Pomyślałam więc, że najlepiej będzie, jeśli zostawię cię w spokoju.

– W spokoju? To było piekło za życia! – wykrzyknął gniewnie.

Delikatnie dotknęła jego twarzy.

– Odeszłam wtedy od ciebie tylko z jednego powodu. Zrozumiałam, że cię kocham, i nie mogłam dopuścić, żebyś znosił mnie tylko z litości.

– Co takiego?!

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Kocham cię, Xanderze. Aż do bólu. Pytasz, jak się czuję. Prawdę mówiąc, strasznie. Nie mogę jeść. Nie mogę spać. Wciąż o tobie myślę. I tęsknię.

– Czy to możliwe, żebyśmy oboje byli aż tak głupi? – Patrzył na nią w osłupieniu.

– Tak mi się jednak wydaje. – Głos jej drżał.

Twarz mu złagodniała, gdy zamknął ją w gorącym uścisku swych ramion.

– Kocham cię – wyszeptał w jej włosy z bolesną tęsknotą. – Naprawdę kocham, Samantha. Czy ty wiesz, co znaczyła twoja wiara we mnie i twoje zaufanie, gdy sam w siebie zwątpiłem? – Lekko zwolnił uścisk. – Moje życie bez ciebie jest pustką.

– Tak jak i moje bez ciebie. – Mocno do niego przylgnęła.

– Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

Szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę tego chcesz?



Ujął jej twarz w obie dłonie i objął wzrokiem pełnym miłości.

– Niekoniecznie natychmiast, jeśli wolisz nie podejmować tak szybkich decyzji. Powiedz tylko, że pewnego dnia, już niedługo, zostaniesz moją żoną. – Jego ręce drżały, gdy to mówił. – Tak bardzo cię kocham, najdroższa. Teraz, gdy wiem, że i ty mnie kochasz, nie wyobrażam sobie, byśmy nie mogli być razem dzień i noc.

To było znacznie, znacznie więcej, niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

I ona również nie mogłaby znieść myśli, że nie będą ze sobą zawsze.

– Tak! – Przepęniała ją triumfalna radość. – Wyjdę za ciebie!

– Zgadzasz się? – spytał, patrząc na nią z zachwytem.

– O tak!

– Kiedy?

– Za tydzień? A może jutro? – roześmiała się, widząc jego nagłacy wzrok.

Chwilę później spojrzał na nią z namysłem.

– Wiesz, chciałbym, żeby to był wspaniały, biały ślub w kościele. W obecności rodziny i przyjaciół. A Daisy byłaby twoją druhną.

Samantha wiedziała, że nie przypadkiem opisał ślub, który stanowił dokładne przeciwieństwo jej pospiesznie zawartego w urzędzie związku z Malcolmem.

Chciał w ten sposób powiedzieć, że ich małżeństwo w niczym nie będzie przypominać tamtego.

W tej sprawie nie miała wątpliwości. Kochała go w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek i wiedziała, że nic nigdy tego nie zmieni.

– To brzmi cudownie. – Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem.

– To ty jesteś cudowna – zapewnił żarliwie. – Obiecuję ci, że będziemy szczęśliwi. Możemy kupić dla Daisy dom z ogrodem i...

– I mieć więcej dzieci – dodała ostrożnie. – Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę – zakończyła nieśmiało.

– A więc będziemy mieć dom pełen dzieci – obiecał. – Dopóki pozwolisz mi kochać ciebie i zechcesz kochać mnie, będę szczęśliwy.

Spełniało się wszystko, o czym marzyła i czego pragnęła. A nawet znacznie, znacznie więcej.

# EPILOG

– Co ty widzisz, tatusiu? – spytała Daisy głośnym szeptem.

– Nie jestem pewien – mruknął Xander, który trzymając ją na kolanach, wpatrywał się w monitor ustawiony na wprost nich. Wolną ręką ścisnął dłoń Samantha, leżącej obok na fotelu lekarskim.

– To nie wygląda na dziecko, tato – odezwała się z powątpiewaniem Daisy, śledząc na monitorze USG cienie poruszające się w łonie matki.

Xander czuł, że ogarnia go panika. To, na co patrzył, w niczym nie przypominało żadnego dziecka, jakie kiedykolwiek widział. Wyraźnie słyszał uderzenia serca, ale brzmiały one zbyt szybko, a poza tym na ekranie pojawiło się zdecydowanie za wiele nóg.

– To dlatego, że jest ich dwoje, kochany – mruknęła pobłażliwie Samantha. – Dwoje dzieci – powtórzyła radośnie.

– Dwoje... – wykrztusił słabym głosem. To zapewne był powód zbyt szybkiego rytmu serca, gdyż w tym samym czasie biło ono dwukrotnie.

– Wygląda na to, że będziemy mieć bliźniaki, skarbie – wyjaśniła czule.

Z trudem przełknął ślinę, gdyż zaschło mu w ustach.

– To niemożliwe... Nie możemy...

– Oczywiście, że możemy. – Spojrzała na niego rozbawiona. – Przecież ty też jesteś bliźniakiem – przypomniała mu spokojnie.

– Bliźniaki! – Xander postawił Daisy na podłodze i ostrożnie objął żonę. – Mamy bliźniaki! – wykrzyknął, a łzy szczęścia napłynęły mu do oczu.

– Wszystko na to wskazuje. – Samantha śmiała się serdecznie, przytulając się do niego.

Nagle jęknął, delikatnie wypuszczając ją z ramion.

– Zdajesz sobie sprawę, że Dariusz nigdy nie przestanie z nas drwić? – odezwał się, gdy spojrzała na niego pytająco.

– Wkrótce przestanie – zapewniła.

– Nigdy nie przestanie. – Na myśl o tym jęknął ponownie.

– A ja ci mówię, że tak – roześmiała się z sercem przepełnionym miłością do tego wspaniałego mężczyzny, który od roku był jej mężem. – Andy powiedziała mi wczoraj, że oni także spodziewają się bliźniąt.

– Ha! – Xander wybuchł triumfalnym śmiechem. – Mama i Charles będą w siódmym niebie na wiadomość o takiej liczbie wnuków.

Samantha nie mogłaby sobie wymarzyć lepszych i bardziej oddanych teściów niż Catherine i Charles. Oboje przyjęli ją jak córkę i bezgranicznie pokochali Daisy. Była pewna, że w ich wielkich sercach znajdzie się dość miejsca na jeszcze tuzin dzieci.

– Zaraz, zaraz... – Xander spojrzał na nią z ukosa. – Co ja pocnę, jeśli to będą dziewczynki, i nagle trzy małe Samantha zaczną mnie wodzić za nos? – Spojrzał z góry na Daisy, którą uwielbiał i która w pełni odwzajemniała jego uczucie.

– Spójrz na to z jaśniejszej strony, skarbie – uspokajała go Sam. – Równie dobrze mogą to być chłopcy. I wtedy trzech Xanderów mnie będzie wodzić za nos.

– Czy chcieliby państwo poznać płeć dzieci? – spytał życzliwie lekarz.

Sam spojrzała na męża, a on na nią. A potem jednocześnie pokręcili głowami.

Synowie czy córki, nieważne. Będą swoje dzieci kochać zawsze.

Tak samo jak kochali siebie nawzajem.